

Goniec Śląski

CENA PRENUMERATY
na pocztę i u agentów 2 i pół zł. mies.
Każdy czytelnik powinien abonament
z góry płacić.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Tatarczyk w Wodzisławiu.
Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ulica Warszawska nr. 58.
TELEFONY: Katowice Nr. 1330 i 2509. Konto czekowe: P. K. O. Katowice nr. 301.546
Oddział w Krakowie, ul. Loretańska 4. Telefon 2310.

Reklamy: 0,70 zł. za w. mm.
Ogłoszenia: 0,20 „ za w. mm.
Za nieścisłość telegraficznie podanych o-
głoszeń nie bierzemy odpowiedzialności

Bóg się rodzi!

Gisza... zda się, że w drogach swych stanęły światy
I bóg przestał w piersiach serca wszechstworzenia...
Jongło w przepaściach nocy — niechybnej zatury
Wszelkświat ginący — czeka cudu ocalenia. —
Stało się! Bóg się rodzi! Znowu słońce miliony
Znaczą swe szlaki wieczne pożoga płomienną,
Niosą tę wieść nad wieści w wszystkie świata strony!
Drżą serca szczęściem — zmogły już zmorę kamienną.
Oto ohabry swych oczu jasných już dziecina
Zwraca z lichej stajenki w słonecznym spojrzeniu
I wokół błogostaw malutka rączyna,
Niebu, ziemi i ludziom i wszemu stworzeniu.
Więc my przychodząc dzisiaj do stóp twych w pokorze
Modły do Ciebie, zanosim ty dziecino mała:
Niechaj nigdy nie zgasną nam wolności zorze
I wielką zawsze będzie ta, co zmartwychstała!

Chwała tobie na niebie, pokój zaś na ziemi
Niech będzie odgą wszystkim ludziom dobrej woli —
Niechaj zazna miłości każdy między swemi,
Z złości, kłamstwa, zawiści niechaj się wyzwoli!
Niech mąż nie gnębi męża, niewiasty ni dziecka —,
W wszystkich zaś jego czynach niech będzie uczciwość
I zawsze go omiła wszelka wyśi zdradziecka,
A łaska przebaczenia wyprze zapalczywość!
Zgoda niechaj połączy wszystkie warstwy, stany,
W łęmo życia radosne niech się każdy wstucha
I do czynów się porwie naród nasz znękany,
By go nigdy nie zgniotta żadna zawierucha!
Niechaj dobroć Twoja przy nas trwa po wszystkich wieki:
Iroskę o okłęb powszedni niech nam spędza z czoła,
A kiedy śmierć na zawsze zamknie nam powieki —
Zwól niech do chwalei Twojej wszystkich nas powoła!

Franciszek Rydz.

Wigilia tegoroczna, skupi ludz-
kość już w zgoła innym na-
stroju, niż w pierwszych latach
po Wielkiej Wojnie.

Tamte — były okresem, w którym
głęboko wdychaliśmy atmosferę po-
koju, przepojoną jeszcze wtedy ciągle
zapachem krwi z pobojuwisk. Ludzili-
śmy się, że nadchodzi nowa era.

Nowe dzieje.

Śpiewaliśmy z szczerem wybuchem
stęsknionych pokoju ludzi świętą ko-
lędę: Pokój ludziom dobrej woli-

Nie widzieliśmy wokół siebie in-
nych.

Ale czas zdarł szybko złudę z o-
mylnych człowieczych oczu.

Zaledwie siedm lat — a jakże już
inaczej myślimy wszyscy, zasiadając
do wigilijnego stołu?

Podziela się gdzieś bezpowrotnie
uluda powojennych dni, uleciały sny
o nowej erze, znikło znowu wszystko,
co rzekomo było tak piękne, tak pory-
wające.

Wracamy do naszych starych u-
deptanych ścieżek realizmu codzien-
nej walki.

I czy się czujemy wśród niej źle?

Czy zachwiała się w nas wiara w
wartość życia?

Nie!

Czujemy się silniejsi, wzmocnieni.
Dopóki ludziliśmy się marzeniami —
brakowało nam tego, co się nazywa
życiową ekspansją. Życie narodowe
błąkało się po manowcach. Demoraliz-
owała nas walka wewnętrzna, tyle-
kroć znaczone, niestety, bratnią
krwią.

Dziś zaś — w obliczu wielkich nie-
bezpieczeństw — w obliczu walki o
nasze istnienie — skupiliśmy się. Je-
dnym ze symbolów tej przemiany, w
dziedzinie politycznej, jest rząd wszy-
stkich stronnictw. W innych dziedzi-
nach bierze również górę duch koali-
cji, a przewraca się idea destrukcji,
zrodzona na podłożu lenistwa myśli.

Życie z powrotem zmusza nas do
wysiłku, do czynnego działania.

Uczy nas ono na nowo, że walka
jest jedyną treścią życia, która ma
wartość i wydaje owoce.

Wykazuje, że pokój na ziemi zapa-
nuje tylko wtedy, gdy „ludzie dobrej
woli“ zwyciężą w ciężkiej walce nad
złem, a nie w gnuśnem upajaniu się
nadziejami.

Przypomina, że „dobra wola“, to
nasza spólna narodowa, jej siła, jej
ogrom. Ona jedna jest gwarancją zwy-
cięstwa dobrego nad złem. Wszystko
inne jest oszustwem.

Święta noc nie straci nic na uro-
ku, mimo nawrotu ludzkości do rea-
lizmu.

Staje się owszem większą, potęż-
niejszą! Przypomina nam dalekie ce-
le, do których wszyscy dążymy, poi
nas otuchą w zwycięstwo! Jest wzma-
cniającym napojem, którym pokrze-
piwszy się — ruszamy w dalszą dro-
gę!... Wpatrzeni w żłobek Dzieciątka,
które nas wiedzie po drodze Prawdy
Życia.

Wesołych Świąt

- - życzy serdecznie - -

„Goniec Śląski”

wszystkim swoim czytelnikom i przyjaciółom.

Creść świątecznego wydania „Gonia Śląskiego”.

Prof. Dr. Ignacy Chrzanowski: Z pobytu Sienkiewicza w Vevey.

M. Czeręński: Wigilia Skrzypli.

Prof. Dr. Tadeusz Grabowski: Stefan Żeromski.

Klaudiusz Hrabek: Deklaracja słabych ludzi.

Melchior Kalchas: Przyczynki do trwałego zażegnania bezrobocia.

Wł. Józef Kiedroń: O rewizję stosunku społeczeństwa polskiego do przemysłu.

Ludwik Kobiela: Motyw społeczny we współczesnej literaturze czeskiej.

Feliks Kopera: Julian Falat.

Dr. Władysław Kozicki: Cor cordium.

Prof. Dr. Jan Łoś: Instytut słowiański w Krakowie.

Jan Mar: Walkowa wilja.

Piotr Pampuch: Konrad Kędzierzawy.

Jan Procter: Kartka z życia wczorajszej „cyganerii”.

Edward Rybarz: O większą spójność.

Franciszek Rydz: Bóg się rodzi!

Prof. Dr. Wacław Sobieski: Zapomniany bohater śląski.

Mary Sweathart: O gwiazdce wigilijnej.

Stanisław Tabaczynski: List.

Mieczysław Treter: O grafice polskiej.

Zygmunt Wasilewski: Cud pieśni śląskiej.

Dr. A. Zechenter: O stosunku sądów do ustawodawstwa śląskiego.

ŚWIĄTECZNE PUSTKI.

Tel. wł. Warszawa, 24. 12. W kołach politycznych i rządowych zapanował całkowicie nastrój świąteczny. Większość ministrów rozjechała się na ferie świąteczne, a i w parlamencie pustki.

ZŁOTY MA SIĘ DOSKONAŁE.

Tel. wł. Warszawa, 24. 12. Na wczorajszej giełdzie warszawskiej zaznaczyła się dalsza poprawa kursu złotego. Bank Polski płacił za dolara 8.50. Dewizy notowały 8.70. Z powodu nadchodzących świąt ruch słaby. — Z granicą dla złotego tendencja w dalszym ciągu zwyczajowa. Wczoraj przy zamknięciu w Zurichu notowała Warszawa 55.50, dzisiaj zaś 59.50. Zwyczaj złotego zaznaczyła się poważnie również na giełdzie gdańskiej i berlińskiej.

BAROMETR BANKU POLSKIEGO.

Tel. wł. Warszawa, 24. 12. Bilans Banku Polskiego z dnia 20-go grudnia r. b. wykazuje zwiększenie zapasu złota o 163 000 złotych i zmniejszenie zapasu walut i dewiz o 475 000 dolarów. Obieg banknotów zwiększył się o 6 milionów złotych.

PRZYGOTOWANIE DO WALKI Z BEZROBOCIEM NA ŚLASKU.

Tel. wł. Warszawa, 24. 12. Minister skarbu, p. Jerzy Zdziechowski odbył wczoraj dłuższą konferencję z Marszałkiem Sejmu Śląskiego, p. Wolnym oraz p. Wojewodą Białym. Przedmiotem narad była według pewnych danych sprawa bezrobocia na Śląsku Górnym.

PRACE OSZCZĘDNOŚCIOWE.

Tel. wł. Warszawa, 24. 12. Na posiedzeniu komitetu nadzwyczajnych delegatów ministra skarbu do spraw oszczędności państwowych i samorządowych omawiano obecny ustrój i gospodarkę finansową związków komunalnych, tudzież kwestię skoordynowania działalności tych związków w zakresie administracji państwowej oraz ustawodawstwa samorządowego.

FERIE I W ANGLII.

Tel. wł. Londyn, 23. 12. Angielska zba gmin zła do dnia 2-go lutego 1926 r.

Egoizm Niemców wobec Polski.

Tel. wł. Berlin, 23. 12. W dniu 23. grudnia, z powodu ferij świątecznych nastąpiła przerwa w rokowaniach handlowych polsko-niemieckich.

„Berliner Tgb.” pisze o przebiegu polsko-niemieckich rokowań handlowych, co następuje:

Rokowania z Polską napotykały na ogromne trudności z tego powodu, iż nowe polskie taryfy celne z 15. grudnia ustanawiają tak wysokie stawki, że Niemcy bez względu na spadek złotego nie są zainteresowane na rynkach polskich. Mimo to rokowania po Nowym Roku będą prowadzone tak, aby Niemcy mogli wystąpić na rynku polskim jako sprzedawcy. Rokowania te

jednak nie będą prowadzone w etapach i będą zmierzały do załatwienia całego problemu, zarówno w szczegółach jak i w zasadniczych punktach.

Z powyższego wynika zupełnie jasno, że kwestię polsko-niemieckiego układu handlowego biorą Niemcy aż nader jednostonnie. Niemcom wcale nie chodzi o uregulowanie stosunków gospodarczych z Polską, a wyłącznie o jak największy eksport na rynek polski. Niech się nad tem zastanowią ci, którzy tak natęczyli i za wszelką cenę domagają się natychmiastowego zawarcia z Niemcami traktatu handlowego.

Gdańsk wobec katastrofy.

Tel. wł. Gdańsk, 23. 12. W Artushofie odbyło się olbrzymie zebranie przedstawicieli gdańskiego przemysłu i handlu przy sali wypełnionej po brzegi. Przemawiało trzech mówców: prof. Noe, dyr. Drezdner Banku Weinkrantz, i prezes gdańskiej izby handlowej Klawitter. Noe w swym przemówieniu oświadczył, że Gdańsk stoi nad przepaścią gospodarczą i finansową. Gdańsk nie jest państwem samodzielnym. W swojej polityce gospodarczej jest on związany z Polską i Niemcami. Od stosunków wewnętrznych i sytuacji gospodarczej obu tych państw zależy również położenie Gdańska. Byłoby lepiej, gdyby od początku słuchano przedstawicieli sfery handlowych i przemysłowych, lecz najgłębsze tutejsze głowy wolały uprawiać politykę. W Polsce i w Niemczech położenie gospodarcze jest również katastrofalne o ile oba kraje nie

zastosują radykalnych środków, Gdańsk będzie automatycznie przez kryzys pochłonięty.

Drugi kredyt zagraniczny nie wiele poprawi sytuację wobec konkurencji np. angielskiej, gdzie rząd udziela przedsiębiorstwom taniego kredytu. Jednym z najważniejszych punktów jest również spadek złotego, ponieważ przemysł gdański przystosowany jest do zbytu w Polsce, a obecnie wobec podwójnych kosztów produkcji nie może tam konkutować. Zniżka złotego jest największym nieszczęściem dla Gdańska. Tutejszy przemysł musi bacznie zważać i czekać na wzrost złotego i w odpowiedniej chwili rzucić na rynek polski swe wyroby, nie zważając na to, że szereg firm w handlu z Polską, poniosły szereg strat. Dla zatrudnienia bezrobotnych jedynym środkiem byłoby przejście do ogólnie - europejskiej unii celnej.

Układ polsko-czechosłowacki o ulgach paszportowych.

Pomiędzy rządem polskim a rządem republiki czechosłowackiej nastąpiło porozumienie, na mocy którego względem niezamężnych obywateli polskich i czechosłowackich placówki konsularne mogą stosować ulgi, polegające na zmniejszeniu należnej opłaty za wizy paszportowe do 3/4, połowy i 1/4 względnie całkowicie zwalniać ich z opłaty stosownie do stwierdzonego stanu materialnego.

Szczególnie dotyczy to żołnierzy, powracających po ukończeniu czynnej służby lub ewakuacji, robotników, podróżujących w sprawach ubezpieczenia społecznego, albo wysłanych

przez kasy chorych, kasy bractwa lub inne podobne instytucje społeczno - państwowe do miejscowości kąpielowych na kuracje, uczni wszystkich szkół oraz inwalidów wojennych o ile ci wykażą, że podróż związana jest z urzędowym przepisem leczenia (np. podróż do miejscowości kąpielowej) lub poleceniem, dotyczącym wykonania opieki społecznej (np. wezwania do urzędu decydującego o uprawianiu renty).

Porozumienie to wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1926 r.

SANACJA WE FRANCJI.

Tel. wł. Paryż, 23. 12. Jeden z dzienników podaje, że jutro minister finansów Doumer przedłoży izbie deputowanych projekt sanacji finansowej. „Quotidien” stwierdza jednocześnie, że różnice zdań w łonie gabinetu są tak duże, iż w chwili obecnej o ogłoszeniu projektu mowy być nie może. Dopiero najwazniej po świętach minister Doumer przedłoży projekty swoje komisji senackiej parlamentu.

CZICZERIN PRZECIW LIDZE NARODÓW.

Berlin, 23. 12. (Pat.) Cziczerin podkreślił w wywiadzie z przedstawicielem „Rote Fahne”, iż unia sowiecka jest zdecydowana nieprzystąpić do Ligi Narodów, która jest zdaniem jego wrogiem samostanowienia narodów, równości narodów i ludów azjatyckich.

SOJUSZ TURECKO-ROSYJSKI.

Paryż, 23. 12. Dzienniki tureckie donoszą, że 17-go bm. w Paryżu został zawarty układ turecko-rosyjski, gwarantujący neutralność obu państw na wypadek jakiegokolwiek zbrojnego ruchu przeciw któremuś z nich. Półoficjalnie komunikują, że układ ten jest odpowiedzią na traktat locarneski. Prasa turecka zaznacza, że układ został zawarty po decyzji Rady Ligi Narodów w sprawie Mossulu.

Tel. wł. Moskwa, 23. 12. Prasa moskiewska przypisuje układowi turecko-rosyjskiemu duże znaczenie. Turcja na wypadek konfliktu z Mossul nie potrzebuje się obawiać o możliwość napadu od strony Morza Czerwonego.

ZAMIESZKI NA BLISKIM WSCHODZIE.

Tel. wł. Paryż, 23. 12. „Chicago Tribune” donosi z Bagdadu, że Druzowie napadli na pociąg przybyły z Hems. Straż pociągu została zamordowana, a pociąg spalony. Zginęło m. in. 2 oficerów i 2 żołnierzy francuskich.

Tel. wł. Londyn, 23. 12. W angielskiej izbie gmin oświadczył sekretarz stanu Lampson, że król Al Abdulkadim formalnie i że rząd prowizoryczny utrzymuje przywrócenie Wababitów Uben Haudem o oddanie miasta,

KOGO BĘDĄ ROZBRAJAĆ?

Tel. wł. Nowy Jork, 23. 12. Prezydent Coolidge postanowił na własną odpowiedzialność wysłać delegację Stanów Zjednoczonych A. P. na przedwstępną konferencję rozbrojeniową. Na czele delegacji amerykańskiej ma stać sekretarz stanu Hughes.

NIEPODLEGŁA SYRIJA.

Tel. wł. Londyn, 23. 12. Według nadeszłych tu wiadomości delegacja z Syrii, złożona z 11 mahometań i 2 chrześcijan zjawiła się u francuskiego komisarza w Syrii, senatora de Jouvenela celem podjęcia rokowań w sprawie zawarcia pokoju. Delegacja postawiła ze swej strony następujące warunki: amnestja dla przestępców politycznych, przyznanie konstytucji dla Syrii na podstawie uznania niezależności narodu, ustalenie mandatu przez umowę, uznanie Ligi Narodów jako sądu polubownego, oraz plebiscyt w sprawie granic Syrii. Senator de Jouvenel przyrzekł pewne koncesje, w szczególności co do amnestji powstańców, jeśli ci do dnia 14-tu złożą broń.

PRZESŁADOWANIE CHRZEŚCIJAN W CHINACH.

Tel. wł. Waszyngton 23. 12. Departament stanu otrzymał od ambasadora amerykańskiego w Pekinie i konsula w Kantonie zawiadomienie, że chińskie żywioły radykalne przygotowują na Boże Narodzenie much przeciw chrześcijanom.

JAPONJA W MANDZURJI.

Londyn, 23. 12. (Pat.) Ze źródeł oficjalnych z Tokio donoszą, że gabinet japoński odbył naradę w sprawie ostatnich wypadków w Mandzurji i nastrojów antyjapońskich w Chinach. Zdecydowano się, że ta pożałowania godna sytuacja w Mandzurji zmusza rząd japoński do trwania na zajętem stanowisku jako jedynie dającym pewność bezpieczeństwa i mienia mieszkających tam obywateli japońskich. Po stanowiono również, że Japonja pozostanie na dal neutralna wobec wypadków chińskich, stwierdzono, że nie dąży bynajmniej do rozszerzenia swych wpływów w Chinach. Z Mukde na Japonja wycofa się natychmiast po przywróceniu tam bezpieczeństwa i ładu.

ZWYCIESTWO GEN. FENGA.

Londyn, 23. 12. (Pat.) „Daily Express” donosi z Pekinu: Wojska Feng Yu Hsiang, wtargnęły do Tientsinu po przerwanie komunikacji kolejowej z Nankingiem. Również tor kolejowy pomiędzy Pekinem i Tientsinem został zniszczony. Ustąpienie prezydenta z powodu zwycięstwa generała Feng-Yu-Hsianga spodziewane jest każdej chwili.

WALKA WŚRÓD ROSYJSKICH BOLSZEWIKÓW.

Moskwa, (W). Zinowjew wygłosił wielkie przemówienie na kongresie partii komunistycznej. Omawiał on politykę prezydium partii w szczególności usiłując wyjaśnić przyczyny sporu między moskiewską organizacją partii a organizacją petersburską.

Spór między temi dwiema organizacjami toczy się od dłuższego czasu. Organizacje te stoją w sprzeczności ze sobą i zarzucają sobie nawzajem nieścisłość w przestrzeganiu zasad polityki Lenina. Moskwa podejrzewa Zinowjewa o próby rewizji leninizmu i zarzuca Zinowjewowi usuwanie ze stanowisk delegatów komitetu centralnego partii. Na tem tle dyskusja moskiewska jest przedewszystkiem wyrazem konfliktu między Zinowjewem i jego zwolennikami a zarządem partii.

Organizacja moskiewska w odpowiedzi odczytanej na kongresie wykazuje, że poszczególne osoby nie są powołane do komentowania interpretacji zasad leninizmu a może to uczynić jedynie partja komunistyczna jako całość. Do tego w szczególności nadaje się kongres moskiewski.

Ile ludności mieszka na terytorjum Górnośląska i jaki jest jej skład? Tylko spis ludności da nam odpowiedź na te pytania.

Deklaracja słabych ludzi.

Zmiana ideologii Młodzieży Wszechpolskiej, dokonana na listopadowym kongresie warszawskim wywołała, jak było do przewidzenia, wielkie poruszenie w społeczeństwie. Zainteresowano się nią z różnych powodów. W „Głosie Narodu”, w parę dni po kongresie, nie miano słów zachwytu dla zmian, które dotyczyły podkreślenia katolicyzmu w ideologii; równocześnie w „Warszawiance” ktoś był niezadowolony, że katolicyzmu w niej jest za mało. „Czas” gniewał się za pretensje kongresu do reszty ziem polskich pozostających za granicami Polski; p. Wasserzug w „Kurjerze Polskim” denierował się po żydowsku z powodu uchwał wrogich wobec pacyfizmu. I tak dalej.

Tymczasem istota zmiany, jakiej dokonano, tkwi w czem innym i o niej trzeba przede wszystkim pomówić.

W miejsce jasnej, prostej i krótkiej formułki „Naród jest najwyższym dobrem” — wprowadzono określenie: „Naród tworzy nierozdzielną całość historyczną pokoleń zmarłych, dziś żyjących i tych, co przyjdą. Podstawę stosunku jednostki do Narodu stanowią instynkty i uczucia narodowe, tkwiące w najgłębszych pokładach jej duszy. Ich siła i piękno są miarą prawdziwości nakazu służby Narodowi. Być Polakiem — znaczy być żywą częścią organizmu narodowego, czuć odpowiedzialność za jego przeszłe i przyszłe losy, w pracy swego życia kierować się myślą o wielkości i potęgę Polski. Być Polakiem — znaczy przeciwstawiać się i zwalczać wszystkie godzące w dobro Ojczyzny dążenia jednostek i grup społecznych. Mając za cel w myśl tej zasady naczelnej wychowanie Polaków obywateli wszechstronnie przygotowanych do swych obowiązków i zadań, gotowych wielkie ofiary ponieść za Ojczyznę, Młodzież Wszechpolska podstawowe zagadnienie narodowego bytu Polski pojmuje w następujący sposób:

Trzeba stwierdzić otwarcie, że powyższa „definicja” podstawowej wartości nowej ideologii jest mglista i pozbawiona rdzenia. Pod względem formy jest ta „definicja” niemal wierszem odbiciem ustępów z „Myśli nowoczesnego Polaka”; tam właśnie pisał Dmowski: „Jestem Polakiem — to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości... Jestem Polakiem — więc całą, rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami... Jestem Polakiem — więc mam obowiązki polskie: są one tem większe i tem silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka”. Forma nowej deklaracji jest niemal jednobrzmiąca i to tak dalece, że brzmi ona dla ucha, znajomego na pamięć cytowane ustępy „Myśli”, zupeł-

Wielki wybór książek na podarki gwiazdkowe

ma na składzie

3068

Księgarnia Polska Katowice

ulica Poprzeczna nr. 2

nie identycznie, wywołując to samo słuchowe wrażenie. Ale też i na tem koniec.

Treściowo — nowa „deklaracja”, jest nieudolnym naśladownictwem tego, co wypowiedział Dmowski. Jest miniaturowym karzełkiem wobec geniusza wyrażonej w „Myślach” idei, tak prostolinijnej, jak bezkompromisowym musi być nacjonalizm, jeśli niema się stać karykaturą ideologii.

Deklaracja miała wyrazić przede wszystkim stosunek jednostki do narodu. Podstawą tego stosunku są, według nowej deklaracji, „instynkty i uczucia narodowe”. Te same instynkty i uczucia są podstawą stosunku każdego patrioty i normalnie wychowanego człowieka, do narodu. Nikt z patriotów instynktów tych nie jest pozbawiony i nie są one niczem oryginalnym u nacjonalisty; „siła i piękno” tych instynktów są również dla każdego z nas „miarą prawdziwości nakazu służby Narodowi”. Tak więc ta formuła nie przynosi nic nowego dla scharakteryzowania istoty nacjonalizmu.

O wiele więcej mówi druga część tego ustępu, gdzie „być Polakiem — znaczy być żywą częścią organizmu narodowego, czuć odpowiedzialność za jego przeszłe i przyszłe losy, w pracy swego życia kierować się „myślą o wielkości i potęgę Polski”. Jedyną istotną treść idei nacjonalistycznej zawiera tu tylko „odpowiedzialność za przeszłe i przyszłe losy” narodu, która posiadać musi jednak każdy człowiek narodu, stojący na kulturalnym poziomie uświadomienia narodowego. Można mieć poczucie pełnej odpowiedzialności za historię Polski — a jednak nie być nacjonalistą ani z ducha ani z przekonania.

Bezpośrednio jednak stosunek jednostki do narodu miał określić w deklaracji trzeci i ostatni jej ustęp. I on właśnie jest wyrazem całej wartości, jaka nowe sformułowanie przedstawia. „Być Polakiem — czytamy — znaczy przeciwstawiać się i zwalczać wszystkie godzące w dobro Ojczyzny dążenia jednostek i grup społecznych”. Być Polakiem — znaczy zatem żyć negacją, przeciwstawiać się. To ma być idea nacjonalisty polskiego, ona ma wyróżniać nacjonalizm od reszty idei, które są treścią życia polskiego; o ileż dalej doszedł już nacjonalizm w swojej kilkudziesięcioletniej

ewolucji, gdy przyświecała mu idea pozytywna, gdy negacja była tylko w stosunku jednostki do narodu drugą stroną medalu.

O ile idealniejszą, szlachetniejszą, o ile dojrzalszą była myśl wyrażona jeszcze w r. 1901. w „Myślach”: „Jestem Polakiem — czytamy tam — to znaczy, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcać nie wolno”. Filozofia tej myśli, była ideą ludzi mocnych, o żelaznej konstrukcji mózgu i charakteru, którym życie kazało ugnać kark przed ogromem idei narodu, wyznać to po męsku i otwarcie wobec świata ogłosić manifest najwyższego interesu jednostki. Takim był świat polskiej umysłowości lat temu okragło dwadzieścia. Bo w r. 1905 w „Podstawach polityki polskiej”, będących ostatnim wyrazem myśli nacjonalistycznej do r. 1920, również czytamy, że nacjonalizm „główną podstawą jest niezależny od woli jednostki związek moralny z narodem, związek sprawiający, że jednostka zrośnięta przez pokolenia ze swym narodem, w pewnej, szerokiej sferze czynów nie ma wolnej woli, ale musi być posłuszną woli zbiorowej narodu”, i to tak dalece, że „instynkty... silniejsze nad wszelkie rozumowanie i panujące częstokroć nad osobistymi instynktami samozachowawczym, gdy nie są znieprawione lub wyrwane z korzeniami, zmuszają człowieka do działania nie tylko wbrew dekalogowi, ale wbrew sobie samemu, bo do oddania życia, do poświęcenia droższych od niego rzeczy, gdy idzie o dobro narodowej całości”. Ta sama myśl sformułowała krótko deklaracja, że „naród jest najwyższym dobrem”.

Ta formuła u talmudysty, w zagwożdżonym mózgu mogła niewątpliwie budzić szereg obaw i zastrzeżeń, tak, jak zresztą każda prawdziwie wielka idea budzi je zawsze.

Ale idee ludzkie nie są przeznaczone do trzymania ich w pokryciu kurzem biurku; idea jest dla życia. I życie je reguluje. Chrystjanizm nigdy nie był, a pewnie i nie będzie, zrealizowany dosłownie na ziemi; „Królestwo niebieskie” jest na padole płaczu wymarzoną tylko ideą, do której dążymy wszyscy. Homo homini sem-

per lupus! Czy jednak myśli kto reformować Chrystusową zasadę: „miłuj bliźniego twego, jak siebie samego”? Pozostanie ona zawsze świętością ludzkości i chrześcijaństwa.

Nacjonalizm jest wielką ideą. Pły nie z instynktu, a więc z natury. Nie da się go ująć żadną miarą w definicję formułkową, która byłaby receptą na wyszko. Jedno jest w nim pewne: że naród stanowi dla każdego z nas najwyższy czynnik, który reguluje całe życie człowieka publiczne, prywatne, duchowe. Tego się zaprzeczyć nie da. Tak jak się nie da zaprzeczyć potęgą idei miłości bliźniego, mimo, że zwierzę ludzkie targa duszą i mózgiem każdego z nas, tak nie da się odwrócić prawda instynktu narodowego. Tylko jednak wielkie charaktery potrafią go uznać i ugnać się przed nim; tak jak wielcy święci tylko umieli przebaczać.

I to jest cała tajemnica faktu, że po „Myślach nowoczesnego Polaka”, po „Podstawach polityki polskiej”, po deklaracji pierwszego kongresu Młodzieży Wszechpolskiej — przyszło małostkowe wyznawanie małych karzełków ideowych. Pierwszą deklaracją formułowali ludzie, którzy wyszli jeszcze okurzeni prochem walk o Polskę, którzy zrozumieli ideę Wielkiej Wojny, ideę potęgi nacjonalizmu — którzy wdychali ciągle i bezpośrednio ducha „Myśli” i „Podstaw”.

Obecna deklaracja jest zwierciadłem małostkowości dzisiejszej doby. Jest drobnym wyrazem ideowej i moralnej degradacji, po jakiej stacza się cały świat pod wpływem destrukcyjnych idei pacyfizmu, stosu międzynarodówek, hasel rozbrojeniowych i t. d.

Twórcy nowej deklaracji, będącej niestety smutnym dokumentem cofania się zapomnieli o tem, co powiedział Dmowski: „Do jednności nigdy się nie dochodzi godzeniem dążeń najsprzeczniejszych, łączeniem ognia z wodą, ale zszeregowaniem tych, którzy mocno przy danej idei stoją i zmuszeniem do posłuszeństwa tych, którzy jej dobrowolnie uznać nie chcą”. Formuła kompromisu zamierzała się łączyć różnice, a tymczasem zniszczyła się charakter idej.

Na szczescie jest ona silniejszą od kongresów. Idea pozostanie! Będzie wbrew deklaracjom, najwyższym interesem ludzi, którzy ją uznają. A deklaracja będzie tylko świadectwem w historii rozwoju ideologii nacjonalistycznej; że w pewnym okresie był czas, kiedy przyszli ludzie mali i słabi chcieli ją nagiąć do swojej słabości, ale nagiąć potrafili tylko słowa i swoje charaktery. Idea pozostała nie-wzruszona.

Klaudjusz Hrabek

Siłaska Centrala Handlowa, Katowice
Tel. 1306-1761 ul. 3-go Maja 19 Tel. 1306-1761

Hurtownia Kolonialno-Spożywcza
— Własna Palarnia Kawy — 1317
Oddział: Rybnik, ul. Raciborska 10-12, Telefon 7.

IGNACY CHRZANOWSKI.

Z pobytu Sienkiewicza w Vevey.

Wkrótce po przybyciu do Szwajcarii na jesień roku 1914 powziął Sienkiewicz zamiar napisania popularnej historii polskiej. Na początku listopada roku 1915 piszący te słowa otrzymał list z poleceniem, aby przez księgarnię Gebethnera i Wolffa wysłać bezzwłocznie do Vevey różne potrzebne książki, a wśród nich podręcznik Tatomira. Niebawem otrzymał niżej podpisany nowy list, którego większą część tutaj przytaczam.

Vevey, 24. 11. 1915.

..... Cdpisuję na Twój list z 14. b. m., który dziś (24.) otrzymałem. Siedl tedy dobrze, bo tylko dziesięć dni. — Tatomir natomiast nie przyszedł. Widocznie inne są przepisy dla książek. — Zresztą masz słusność, że wszystkie te książki, wymienione na Twojej karcie, mogę mieć w Raperswilu.

Dużo jest przeszkód do tej roboty. Przede wszystkim trzeba by się ustalić, to jest mieć przed sobą jakie sześć, lub więcej miesięcy spokojnej pracy. A tymczasem czasy są takie,

że każdy siedzi, jak ptak na galezi, i nie wie, czy na niej pozostanie, czy mu wypadnie szukać innej. Tak jest i z nami. Przykrzy się Szwajcaria i radziłyby wrócić do Warszawy, lub do Obłęgórki, ale kiedy to będzie możliwe, kiedy Komitet ukończy swoje czynności, kiedy się skończy ta zawierucha, nie wiemy i nie umiemy przewidzieć. Skąd brak spokoju i skupienia, niezbędnego przy każdej robocie.

Drugą przeszkodą jest moje zdrowie, bardzo poważnie zagrożone. Nie mogę wsadzać głowy w śnieg, jak kurapatwa, i ludzić się, że skoro iastrzębia nie widzę, to go niema. — Mam mocno rozwiniętą chorobę sercową, powodującą duszności i zawroty głowy, i zdaje sobie doskonale sprawę, że może to trwać, ale może się i skończyć przedko. — Szczerze Ci mówię, że myślę o tem zimno, raz dlatego, że jestem ogromnie zmęczony, a powtóre dlatego, że jeśli zasypianie bywa nieprzyjemne, to zato sen jest, co się nazywa, głęboki. Ale nie są to także warunki do pracy, bo trudno nie myśleć i o tem, że mogę zacząć i nie skończyć... W takich okolicznościach nie dopisuje energia życiowa i literacka.

W Komitecie wszystko jak dawniej... Jesteśmy w oczekiwaniu na rezultat kolekty. po-

leconej przez Benedykta XV. w całym świecie katolickim. Odbyla się ona 21. listopada, ale nie wszędzie. Jednak rezultat będzie zapewne dobry. Z jednej tylko diecezji amerykańskiej miałem wiadomość, że zebrano sto tysięcy dolarów, co równa się pół miliona franków. Przypuszczając, że z innych będzie mniej, a z niektórych nic — ogólnie biorąc, będzie nieźle. —

Kto wie, czy do zakończenia czynności Komitetu nie zbierzemy z dziesięć milionów.

Czasem przychodzi do mnie i humorystyczne żądania. Niedawno miałem list od jakiegoś Polaka z San Francisco, bym, jako „ojciec i opiekun wszystkich Polaków”, dowiedział się, czy pozostała w Kiejeckiem panna Zofia go kocha; pobyt obecny panny Zofii nie jest zresztą obecnie wiadomy, ale przecie Komitet zajmuje się wyszukiwaniem osób, zawieruszonych z powodu wojny. Zdać mi się, że Ci o tem już pisałem.

Czytam ciągle, a przynajmniej od czasu do czasu, w gazetach, o rozmaitych moich orientacjach. Czasem się to przykrzy. Wprawdzie i ja często „timeo Danaos”, ale moje stanowisko jest proste. Uczuciowo jest przyjaźne dla tych, którzy chcą i mogą zapewnić nam jak najwięcej samodzielności i rozwoju — a

faktycznie, póki jestem prezesem Komitetu, który musi mieć dostęp do wszystkich dziełnic, jest ściśle neutralne, że, gdy mnie rząd francuski zaprosił do zwiedzenia frontu — odmówiłem. — Łatwo sobie wyobrazić, że nie brakło mi ochoty widzieć wojnę zbliższą, tak, jak ja oglądał zaproszony Rudyard Kipling. Ale ponieważ trzeba by było oświadczać się z sympatjami, widywać figury urzędowe, podlegać wywiadom dziennikarskim, więc wolałem się wstrzymać. Kosztowało mnie to dużo, ale trudno! Najpilniejszą obecnie rzeczą jest ratować zagrożone przez głód i niedzę życie polskie. To ważniejsze, od wszelkich „romantyzmów” i realizmów politycznych.

Niestety, nie mogę całkiem odkładać roboty komitetowej dla pisania historii, gdyż wielu tym, którzy przysyłają ofiary, chodzi o mój odpis i wyrażenie się tego domagają. Jest to może powód wewnętrznej irytacji dla mnie, ale tak jest.

H. S.

Zamiaru napisania historii polskiej nie poniechał jednak Sienkiewicz, jak to widać z późniejszej korespondencji. Niestety, śmierć nie pozwoliła mu na urzeczywistnienie tego zamiaru.

„Nasza książka”

CIEKAWA I CENNA KSIĄŻNICĘ MOŻE POSIAŚĆ KAZDY ZAPRENUMEROWAWSZY
za 7 (siedem złotych) kwartalnie

wychodząca, co tydzień w objętości stu kilkudziesięciu stron c bibliotekę
„NASZA KSIĄŻKA” która zawierać będzie utwory pierwszorzędných pisarzy polskich i obcych.

Ozdobą każdego domu **Obrazy Malarzy Polskich** w pięknie wykonanych reprodukcjach, które
polskiego staną się

Co miesiąc każdy prenumerator otrzyma jako premjum **CENNY OBRAZ** oraz będzie uczestni-
czył co kwartał w losowaniu specjalnych 4 cennych premji, jak to:

ZŁOTY ZEGAREK MĘSKI, DAMSKI, MASZYNA DO SZYCIA I T. D.

Prenumeratę wpłacać należy we wszystkich urzędach pocztowych na konto
P. K. O. 1210 lub przekazem pocztowym: **Spółeczne Biuro Prasowe,**
Warszawa Sosnowa 13.

DR. A. ZECHENTER.

O stosunku sądów do ustawodawstwa śląskiego.

Art. 81 ustawy z 17 marca 1921, obejmującej
Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej stanowi,
że sądy nie mają prawa badania ważności u-
staw, należycie ogłoszonych.

Nie ulega wątpliwości, że zakaz ten dotyczy
ustaw, należących do zakresu ustawodawstwa
państwowego, tj. do ustaw uchwalanych przez
Sejm warszawski (art. 3 powołanej ustawy
Konstytucyjnej).

Wylania się jednak pytanie, czy zakaz ten
odnosi się także do ustaw, zastrzeżonych usta-
wodawstwu Sejmowi śląskiego, czy zatem sądy
mają prawo badania legalności ustaw śląskich
czy też tego prawa nie mają.

Kwestia ta jest jak dotąd otwarta i może
prawniczo nasuwać wątpliwości.

Ła te sądy mają prawo badania waż-
ności ustaw śląskich mogą przemawiać nastę-
pujące argumenty:

Ustawa Konstytucyjna z 15 lipca 1920 za-
wierająca statut organiczny województwa ślą-
skiego czyli t. zw. Konstytucja Śląska nie po-
stawiła postanowienia analogicznego do cytowa-
nego wyżej art. 81 państwowej ustawy konsty-
tucyjnej. Ten formalny względ mógłby już za-
tem przemawiać na korzyść powyższej tezy.

Wedle art. 23 Konstytucji Śląskiej ustawy
śląskie nie mogą „naruszać”:

- 1) samej Konstytucji śląskiej,
- 2) praw obywatelskich zagwarantowanych
w Konstytucji państwowej,
- 3) traktatów międzynarodowych i

4) innych ustaw państwowych z dziedziny
niezastrzeżonej ustawodawstwu śląskiemu.
Konstytucja śląska nie zawiera przepisu ana-
logicznego do art. 81 państw. ustawy konst.,
traktaty międzynarodowe i ustawy państwowe
dotyczące dziedziny, niezastrzeżonych ustawo-
dawstwu śląskiemu — nie mogą być przedmio-
tem tego ostatniego ustawodawstwa; pozosta-
wały więc do rozpatrzenia tylko powyższe po-
lany punkt 2).

O prawach obywatelskich stanowi głównie
Rozdział V Konstytucji państwowej. Art. 81 do
tego rozdziału nie należy i materialnie nie za-
wierza postanowienia, któreby w czemkolwiek
wkroczało w dziedzinę praw obywatelskich.

Z tego punktu widzenia możnaby więc uznać
ż Sejm śląski miałby prawo uchwalenia usta-
wy, która przeciwstawi się art. 81 Konst.
państw. a więc „naruszać” ten art. postana-
wiałaby, że sądy mają prawo badania ważności
ustaw śląskich.

Tak postawiona teza uprawniałaby sejm
śląski do wejścia w kolizję z art. 81 — w przy-
szłości i miałyby stanowić tylko „de lege fe-
renda”.

Zachodziłoby jednak dalsze pytanie, czy
„de lege lata” możnaby uznać, iż sądy wedle
istniejącego obecnie stanu prawnego mają pra-
wo badania legalności ustaw śląskich, należy-
cie ogłoszonych.

Pytanie to warunkuje kwestia, jaki charak-
ter prawny przyznać należy art. 81 Konstyt.
państw.

Jeżeli art. ten jest konieczny w państw. u-
stawie Konst. i to w tym znaczeniu, iż gdyby
ustawa ta nie zawierała go — sądy z mocy swe-
go prawa — stosowania obowiązujących prze-
pisów prawnych do konkretnych przypadków
życia — miałyby prawo badania czy dany prze-
pis prawny istotnie obowiązuje, to wówczas
możnaby uznać, iż w odniesieniu do ustaw
śląskich przysługuje sądom swoboda w bada-
niu ich legalności, skoro Konstytucja Śląska w
tym względzie nie skreślała swobody sądów,
lecz właśnie świadoma pominięła owe krepu-
jące postanowienie, chociaż byłoby ono koniecz-
ne, gdyby miało obowiązywać a pominięła je
w tym celu i z tym skutkiem, iż do ustaw ślą-
skich nie zastosowała.

Dedukcji tej brakowałoby logicznego oparcia,
gdyby można przyjąć, że art. 81 Konst. państw.
był w tej Konstytucji formalnie zbyteczną nor-
mą prawną, gdyż rozumie się ona i obowiązuje
sama przez się. Nie sposób jednak pogodzić się
z tego rodzaju wykładnią przepisów konstytu-
cyjnych.

Abstrahując od tego, iż Konstytucja pań-
stwowa polska zawiera cały szereg postano-
wień, które nie są normami w znaczeniu praw-
nym (n. p. art. 2 zd. 1 „władza zwierzchnia w
Rz. P. należy do narodu, art. 103 zd. 1 „praca
jako główna podstawa bogactwa Rz. P. pozosta-
wać ma pod szczególną ochroną Państwa, art.
119 zd. 2 „państwo zapewni uczniom, wyjątko-
wo zdolnym a niezamożnym stypendja”) — u-
znać należy, że postanowienie Konstytucji, któ-
re zawiera normę prawną — z art. 81 niewąt-
pliwie taką normę zawiera jest koniecznością,
skoro stało się składową częścią konstytucji.

Że teza, iż sądom należy (de lege ferenda)
przyznać prawo kontroli nad legalnością usta-
wodawstwa autonomicznego, w szczególności
ustawodawstwa śląskiego — może być praw-
niczo uzasadniona — wystarczy powołanie się
na autorytet prof. Wróblewskiego, który wy-
raża zapatrywanie, iż odnośnie do ustawodaw-
stwa autonomicznego należy Konstytucję zmie-
nić i upoważnić sądownictwo do czuwania nad
legalnością tego ustawodawstwa.

Prof. Rostworowski w rozprawie swojej o
autonomii śląskiej idzie na tej linii jeszcze
dalej i twierdzi, iż Sejm śląski jest w swojej
działalności ustawodawczej związany, nie ca-
łą Konstytucja państwowa lecz tylko jedną jej
częścią tj., która gwarantuje prawa obywatel-
skie.

W razie przyjęcia tezy, iż sądy mają prawo
badania legalności ustaw śląskich musiałoby
się oczywiście uznać, iż prawo to przysługuje
nie tylko sądom śląskim, lecz wogóle sądom
sprawującym wymiar sprawiedliwości.

II. Teza wyluszczonej wyżej pod I może je-
dnak być poważnie kwestionowana.

Przedewszystkiem śląska ustawa konstytu-
cyjna (z 15. VII. 1920), jest historycznie wcze-
śniejszą od państwowej ustawy konstytucyjnej
(z 17. III. 1921). Wprawdzie moc prawna odpo-
słownych norm jest niezależna od ich strony ge-
netycznej — jednakże uznać można, iż normy
sprzeczne z państwową Konstytucją gasną au-
tomatycznie z chwilą wejścia w życie odmienn-
nych norm, ustalonych tą ostatnią Konstytucją.

Pozatem art. 38 Konst. państw. pozytywnie
przepisuje, że żadna ustawa nie może stać w
sprzeczności z tą konstytucją ani naruszać jej
postanowień. Art. ten jest cpoawda stylisty-
cznie nie dość fortunnie ujęty (przeciwstawia
„stanie w sprzeczności” „naruszaniu”, czy też
popada w tautologię?) — używa jednak wła-
śnie tej samej stylizacji, która posłużyła się
Konst. śląska w art. 23 i tem bardziej można
przyjąć, iż wykluczyć pragnie naruszenie po-
stanowień Konst. państw. ze strony ustaw ślą-
skich, które Konstytucja śląska w art. 23 skre-
powała tylko do pewnych granic w swobodzie
naruszania Konstytucji państw.

To, iż Konst. śląska nie zawiera analogicz-
nego postanowienia do art. 81 Konst. państw.
nie jest miodadajne, gdyż Konst. państw. obo-
wiązuje na całym obszarze Państwa Polskiego
jako ustawa zasadnicza, a art. 81 przekraczał-
by kompetencje ustawodawstwa śląskiego (art.
4 Konst. śląskiej).

Gdyby Konstytucja państw. nie zawierała
art. 81 a Konstytucja śląska zawierała podobny
art. — wówczas mimo to sądy miałyby prawo
badania legalności ustaw (także śląskich), gdyż
niezawisłe sądy państwowe jako organy wła-
dzy zwierzchniej w zakresie wymiaru sprawie-
dliwości (art. 2 Konst. państw.) nie mogłyby

być krepowane jednostronnym aktem śląskiej
władzy ustawodawczej.

Pod tym kątem widzenia przyjąć by więc
należało, że sądy nie mają i to de lege lata
prawa badania ważności ustaw śląskich.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa de
lege ferenda. Poważne argumenty przemawia-
ją raczej zatem, iż należy dążyć do zmiany
istniejącego stanu prawnego, zmiany tej wsze-
lako można dokonać nie drogą interpretacji,
lecz ustawodawczo przez odpowiednią rektyfi-
kację art. 81 Konst. państw., przyczem albo
pozytywnie przyznać się sądom prawo badania
ustaw autonomicznych albo też skreślić się, iż
decyzje prawodawczych ciał autonomicznych
nie mają charakteru ustaw.

III. Konkretnie aktualna jest powyż poru-

LUDWIK KOBIELA.

Motyw społeczny we współczesnej literaturze czeskiej.

Literatura czeska, która jest jedną z naj-
starszych wśród literatur słowiańskich, nie o-
siągnęła tego wysokiego poziomu, co niektóre
inne. Jest to rzeczą o tyle znamieną, że kul-
tura czeska, będąca najbliższą sąsiadką kultury
zachodu, może się w innych swoich objawach
poszczycić większymi zdobyczami, niż reszta
słowiańszczyzny. Niewola narodu wywołała pod
tym względem wręcz odmienne następstwa, ani-
żeli niewola narodu polskiego. Nieszczęścia na-
rodowe pobudzały poetów polskich do wyso-
kich natchnień, uciekając od smutnej rzeczywi-
stości w krainę marzeń, stwarzali oni dzieła
wybitne. Natomiast Czesi stracili zupełnie du-
cha po nieszczęsnym bitwie na Białej Górze; cały
naród tak był przygnębiony przez długie trzy
wieki, że nie znalazł się nikt nawet wśród pi-
sarzy, co by potrafił się oderwać od tego stra-
sniejszego przygnębienia. Niepowodzenie poli-
tyczne zabiło w literaturze czeskiej na długi
czas geniusza twórczego. Czesi mniej marzyli
o wolności niż Polacy, ale zato więcej działali
realnie. Toteż właściwy rozwój ich piśmienni-
ctwa rozpoczyna się dopiero od połowy 19 stu-
lecia, a doszło do zenitu dopiero w wieku
20-tym! można nawet śmiało powiedzieć, że
dopiero obecna chwila jest złotym okresem li-
teratury czeskiej.

Po wpływach czeskich na kulturę i literaturę
polską, które głównie w 15 wieku się zaznaczy-
ły, nastąpiło w 19 wieku oddziaływanie naszej
literatury na czeską. Jeden z głównych twór-
ców czeskiego romantyzmu, Karol Ignacy Ma-
cha, czytał w polskich tłumaczeniach utwory
Byrona, zachwycił się dziełami Mickiewicza i
widział w nich wzór dla siebie. Od tam wszyscy
nasi wielcy pisarze cieszyli się w Czechach po-
czytnością, a specjalnie Sienkiewicz stał się ulu-
bionym autorem. Poza nim głównie Przyby-
szewski, Reymont, Żeromski, a z poetów Mi-
kiewicz, Krasiński, Konopnicka, Rydel, Kąpro-
wicz, Tetmajer i liczni inni są znani i czytani
w Czechach. Z pośród sporej liczby tłumaczy
naszej literatury na język czeski, pierwsze miej-
sce zajmuje zmarły niedawno Franciszek Kwa-
pil.

We współczesnej literaturze czeskiej panuje
pod pewnym względem podobny stan, jak w li-
teraturze polskiej. Starsza generacja pisarzy al-
bo wymiera, albo też nie bierze już pióra do
ręki, a zato młodsze talenty dobijają się coraz
większego uznania. Z wybitnych poetów umarł
w ostatnich czasach Adolf Heyduk, ostatnio
Kvapil, a Józef Machar, do niedawna generalny
inspektor armii, jest narazie nieczynny. Podo-
bnie oddał się wyłącznie polityce i publicysty-
ce Wiktor Dyk. Również największy powieścio-
pisarz, Alois Jirasek, którego możnaby nazwać
czeskim Kraszewskim, a którego sami Czesi
zestawiają chętnie z Sienkiewiczem, nie pisze
już obecnie. Na ich miejsce wstępują młodzi lu-
dzie, ale w porównaniu z młodem pokoleniem
poetów polskich mają już oni w większej mie-
rze ustaloną opinię, a przedewszystkiem jest ich
znacznie więcej niż w Polsce.

Ponieważ jeszcze trwają w literaturze dawne
pierwiastki, a równocześnie występują nowe po-
jęcia, brak dzisiejszej literaturze czeskiej jedno-
litości, brak koncentracji duchowej. A jednak
z tej różnorodności wylania się i wysuwa się
na pierwsze miejsce i zaleca coraz szersze kregi
jedną wspólną cechą, mianowicie pierwiastek
społeczny. Nadaje on główny ton obecnej litera-
turze czeskiej, a przejawia się w radykalizmie,
który jest własnością większości społeczeństwa,
a wynika z wadliwego ustroju społecznego.

W kraju przemysłowym, gdzie wielkie rze-
sze robotników, niepewne jutro, chodzą z ple-
cyma zgarbionymi i z rękami szorstkimi od ro-
bienia kilofem, gnieżdżą się w ciasnych mieszka-
niach, czasem nie zjedzą do syta, a z drugiej
strony ludzie najwytworniej ubrani mkną aut-
mami do kawiarni, na bal, do kabaretu, nie może
być inaczej. U jednych niezadowolenie z życia,
u innych zazdrość, wywołana przez wielkimi

szona kwestia zwłaszcza w odniesieniu do ślą-
skiej ustawy o ochronie lokatorów z 18. 12. 1924,
która istotnie może budzić pewne wątpliwości,
skoro art. 4 Konstytucji śląskiej, określającej
kompetencje ustawodawstwa samorządu ślą-
skiego nie wymienia, jako sprawy zastrzeżonej
ustawodawstwu Sejmowi śląskiemu — dziedziny
mieszkaniowej, lecz w ust. 14 w sposób bar-
dzo ogólnikowy porusza kwestię mieszkaniową,
jako nadająca się do ustawowego uregulowa-
nia pod kątem wadzenia tendencji do ukrócenia
spekulacji na każdym polu a więc także na po-
lu mieszkaniowym.

Kwestia ta dotychczas prawniczo nie zo-
wentylowana nie była a zasługiwałaby na
szczegółowe omówienie, które jednak przekra-
czałoby ramy niniejszego artykułu.

różnicami w pozycji społecznej — oto główne
powody tego szybkiego przesuwania się spo-
łeczeństwa na lewo. A jakie społeczeństwo, taka
też literatura. Wzajemny wpływ życia na li-
teraturę i literatury na kształtowanie się życia
społecznego idą ze sobą w parze, a następstwem
tego jest, że we współczesnej literaturze cze-
skiej główną rolę odgrywa problem społeczny.
Motyw ten tak się rozwił, że zajął w
zupełności miejsce dawniejszych ideałów poe-
tyckich, dzięki czemu poezja zesłała z wysokie-
go piedestału i spowszedniała, przybrała cechy
codzienności. Już dzisiaj nie najwyższe idee
Dobra, Piękna i Prawdy, ale codzienne przejawy
życia w całej swojej nagości i prawdzie realnej
są przedmiotem pisarzy. Nie jest to wpraw-
dzie specyficzność czeska, ale rzadko gdzie jest
tak samo, a w każdym razie nie tak jest w Pol-
sce. Zamiast definicyjnego charakteryzowania
współczesnego piśmiennictwa czeskiego podam
opis ilustracji tytułowej zbioru poezji pt. „Bur-
liwa wiosna”, którego autorem jest Józef Hora,
jeden z najwięcej społecznych autorów. Na tle
budyneków i kominów fabrycznych widzimy naga
kobietę z gwiazdą nad czołem, a obok niej ba-
lon i aeroplan. Naga kobieta, w dodatku nie
ideal piękna, ale z piersią obwisłą i z prolet-
riańskim wyrazem twarzy, na tle kominów fa-
brycznych stapała nie po różach, ale po zwy-
czajnych trawach i zielskach, to najwyraźniej-
szy symbol dzisiejszej poezji czeskiej.

Ten charakter społeczny i ten proletariański
ton spotykamy we wszystkich rodzajach twór-
czości pisarskiej. Jest on w poezji, jest w pro-
zie i jest w dramacie. Demokratyzm w litera-
turze przechodzi niekiedy w anarchię, a nawet
w apoteozę rewolucji, która ma ludzkość odno-
wić i uszlachetnić. Główn. piewcami rewolucji
są wśród młodszych poetów: Jarosław Seifert
i Andrzej Horzejszy a także Hora.

Z głębin nędzy wznoszę ręce
do czystych kwiatów, włosów, snów.
Przyjdź, odnow świat, o Rewolucjo,
jak deszcz, gdy spadnie w suszy czas.

Tak modli się robotnik w poezji Hory, bo
wierzy, że tylko rewolucja da początek spra-
wiedliwości na świecie.

Wogóle jest robotnik, jego życie i nędza naj-
częstszym tematem w literaturze czeskiej. Sto-
sunek autora do niego jest zawsze przychylny;
autor odczuwa jego położenie i całą duszą pra-
gnie poprawy jego losu. Z tego źródła wypływa
też nienawiść do kapitalistów, do arystokracji,
którzy przedstawieni są w ujemnym świetle, ja-
ko ludzie zdegenerowani, nie zdolni do więk-
szych wysiłków ani ducha niż ciała. A poza ro-
botnikami najniższe warstwy, wszystkie nawet
nety społeczne godne są litości i jako takie mo-
gą być przedmiotem poezji. Nawet złodziej i
prostyutka są przedewszystkiem nieszczęśliwy-
mi ludźmi, są ofiarami warunków społecznych i
jako przedstawiciele najgorszej nędzy proletar-
iańskiej stanowią odpowiedni motyw w litera-
turze społecznej. Symbolem takiego zapatry-
wania jest nowelka Franciszka Götza (równoc-
ześnie jednego z najzdolniejszych młodszych
krytyków) pt. „Złodziej”. Córcie fabrykanta
amputowano lewą rękę, a na jej miejsce przy-
prawiono rękę robotnicy. Kiedy w pokoju po-
jawia się złodziej, to lewa ręka, ręka prolet-
ariackiego pochodzenia pozwala mu kraść, na-
tomiał kapitalistyczna ręka prawa chce mu
przeszkodzić, lecz jest bezradna, zdegenerowana.
Wylania się stąd myśl, że złodziej jest także
człowiekiem i że jakaś siła wyższa skłania go
do popełniania kradzieży, która zniknie, gdy
warunki jego życia poprawia się. Życie prosty-
tutki spotyka się również w literaturze czeskiej
jako jeden z objawów nędzy społecznej. I jej
dolą budzi litość, a Antoni Debr w wierszu
„Dziwacz z przedmieścia” nie potępił jej, ale
współczuje z nią, bo widzi, że ją czeka marne
śmierć; ma dla niej słowa pocieszenia, że i jej
„na grobie też kwiaty zakwitną naostatku”. U-
czucie społeczne usuwa na dalszy plan wszy-

kie władze duszy, nawet namietności ludzkie, jak to widzimy np. w noweli Bartosza Wilczka pt. „Trzydzieści minut”. Córka bogacza ma na drugi dzień wyjść za mąż za bogatego, ale nie kochanego człowieka. Jej rozpaczą i nienawiścią do przyszłego męża jest tak wielka, że postanawia przed nim oddać się komuś innemu, któryby się jej spodobał. Nadarzył się znajomy służący, prosty całkiem człowiek. Chociaż panienka dyszy namietnością, on mimo jej prośb i zakleć jako proletariusz gardzi nią jako dzieckiem kapitalisty. Pogardził nią, bo to panienka z pałacu i słuszenie „mógłby mu kto z kolegów pluć w twarz”. Jest w nim większa nienawiść społeczna, niż namietność i w ten sposób mści się na wszystkich tych, „którzy mają czystsze ciało i jaśniejszą bieliznę, a więcej zepsuta duszę, niż „Anka” (służąca). Nie pomijają też pisarze czescy chorób społecznych, tych, które są nieodłącznymi towarzyszami życia proletariatu. Suchoty i choroby płciowe są motywem, godnym pióra poety i powieściopisarza, a nawet wymarzoną kochanką poety jest biedna suchotnica, którą opiewa i którą kocha dlatego, że jest nieszczęśliwa i że jej choroba jest najoczywistszym wyrazem nędzy społecznej.

W związku z tem wszystkim przez tę społeczną literaturę czeską przewija się motyw, że tylko proletariatus jest tym czynnikiem w społeczeństwie, przez który może nastąpić odrodzenie ludzkości. Taka też jest myśl przewodnia komedii „Wielbiad przez ucho igły”, która w ostatnich czasach obiegła najważniejsze sceny czeskie, a której autorem jest Franciszek Langer, jeden z najlepszych współczesnych komediopisarzy. Tytuł pochodzi z myśli, że przed wielbiad przejdzie przez ucho igły, a jeżeli bogaty ożeni się z biedną. Z zestawienia dwu światów: kapitalistycznego i proletariackiego wychodzi dodatnio ten drugi: okazuje on mimo innych zalet przedewszystkiem zmysł praktyczny i żywiołową zdolność przedsiębiorczą, podczas gdy arystokraci i kapitaliści okazują dużą bierność wobec fali życia. Bohater komedii dopiero wtedy zyskuje cechy prawdziwego człowieka, kiedy porzuca swoje środowisko, dom ojca, narzeczoną i pod wpływem nowej miłości ku prostej dziewczynie zostaje usługującym w mleczarni jej ojca. Prosta dziewczyna wskazuje mu, jak należy wykorzystać życie i pod jej wpływem zdegenerowany arystokrata odradza się duchowo.

Jest rzeczą znaną, że motywem społecznym w literaturze pięknej posługują się nie tylko młodzi pisarze, którzy z racji swojej młodości okazują więcej radykalności, ale czynią to samo także ludzie starsi, autorzy z już ustaloną marką, dla których zagadnienia społeczne nie miały przedtem takiego powabu. Widać stąd, że kwestia ta nie jest w literaturze czeskiej powłóczystą, aktualną może dla jakiejś grupy młodych poetów, ale tkwi głęboko w jej korzeniach i zapewne nie nade literaturę swobodnego piętna tylko chwilowo, ale wywołuje jej poważną i trwalszą cecę. Takim autorem jest Franciszek Ksawery Szalda, wybitny autor i krytyk literacki, ze swoim dramatem „Zastępy”. Bohater jego utworu chce zdobyć za pośrednictwem zastępów wolność dla ludzi. Ale tę wolność chce światu dyktować i to właśnie umieszcza jego plan. Szalda wskazuje więc, że wolność należy zdobywać nie przemocą, ale powolnymi środkami i według praw przyrodzonych, a równocześnie dla dobra innych należy nowstrzymywać zbytnią indywidualność swoją.

Wszystcy wybitniejsi pisarze widzą lepszą przyszłość w równości ludzi, w uporządkowaniu stosunków społecznych i dlatego dążą do wychowania nowego, idealnego człowieka, któryby zadanie swoje w społeczeństwie należycie rozumiał. Niemal wszystkich cechuje głęboka i prawdziwa wiara w skuteczenie swych ideałów społecznych, na pesymizm niema miejsca w ich utworach. Nadmienić także wypada, że przedstawiciele poezji proletariackiej, nawet plewy rewolucji, nie przymykają oka na wady swego umiłowanego środowiska, owszem widzą je dobrze i wytykają, bo nowy, według ich zaopatrywania odrodzony człowiek, musi się przede wszystkim pozbyć swych błędów, jeżeli ma być idealny. Nie brak też poezji charakteru dydaktycznego a wspomniany już poeta Hora woła: „Nie ucze was nienawidzić” i ostrzega: „Strzeżcie się tych, którzy wam mówią, że wszystko zło w świecie jest poza wami, że każdy z was mądry jest, silny i zdrowy, zdolny świat nikczemny zniszczyć w mig, a raczej słuchajcie tych, co was karzą i nad waszą małością biadają”.

Liczba autorów społecznych nie ogranicza się do tych kilku wymienionych, ale jest znacznie większa, bo właściwie każdy głośniejszy autor nie gardzi tym tematem. Zamiarem niniejszego artykułu nie było zdanie sprawy ze stanu współczesnej literatury czeskiej, a tylko ogólny rzut oka na tę jej społeczną cecę.

Co dzień niesie?

Grudzień

24

Czwartek

Adama i Ewy

Stońce: W. 7.43 Z. 15.28
Księżyc: W. 12.50 Z. 2.24



Kronika Śląska

ŚWIĄTECZNY

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO
W KATOWICACH.

Czwartek — przedstawienie zawieszono.

Piątek — po raz drugi opera „Carmen”

Sobota — popoł. o godz. 3.30 opera „Piękna Helena”

Sobota — wieczorem o godz. 7.30 premiera „Pan Minister”

Niedziela — Bytom, opera „Cyganeria”

Niedziela — Rybnik, „Świerszcz za kominem”

Niedziela — Tarnowskie Góry, „Codziennie o 5-tej”

W czwartek, dnia 24. bm., z powodu wigilii święta Bożego Narodzenia przedstawienie zawieszono. W piątek, w pierwszy dzień świąt powtórzona będzie wieczorem wspaniała opera Bizeta „Carmen” w reżyserii Henryka Kawalskiego z pania Wanda Wermińska, znakomitą odtwórczynią roli tytułowej. W sobotę, to jest w drugi dzień świąt, o godz. 3.30 popołudniu po cenantach złączonych pełna humoru operetka „Piękna Helena” w pierwszorzędem wykonaniu całego zespołu. Wczoraz o godz. 7.45 min. 30 ujrzy po raz pierwszy światło kinematów na naszej scenie pełna niezasobliwego humoru cięta satyra polityczna Stefana Krzywoszewskiego pod tytułem „Pan minister”. Sztuka ta przeszła przez scenę teatru letniego w Warszawie, wywołując zachwyty prasy i publiczności. Główna rola spoczywa w wytrawnych rękach artystycznych z pania Miedzińska, Pałaniskim, Senuszewskim i Łosińskim na czele.

W niedzielę, dnia 27. bm., artyści teatru polskiego czynią będa na dwu scenach, a mianowicie w Bytomiu odegrają „Cyganerie” (opera Pucciniego), a w Rybniku „Świerszcz za kominem”, sztukę Dickens’a.

NASTĘPNE WYDANIE „GONCA ŚLĄSKIEGO” ukaże się z powodu Świąt Bożego Narodzenia dopiero w poniedziałek dnia 28-go h. m.

SPRAWY WOJEWÓDZKIE.

Ze spraw diecezyj. Kapłanem ks. biskupa dra Hlonda został mianowany ks. Franciszek Dobrowolski.

Ciężki los kolejarza. W czasie od dnia 1 do 21 grudnia b. r. w okręgu Województwa Śląskiego siedmiu kolejarzy straciło życie wskutek nieszczęśliwych wypadków przy wykonywaniu swego zawodu. Wypadki te zdarzyły się na stacjach Katowice, Sie mianowice, Orzesze i Tychy.

Zakaz strzelania. Kom. P. P. upomina, że strzelanie w pobliżu domów mina, że strzelania w pobliżu domów mieszkalnych, jak to ma miejsce z dnia i Nowego Roku, jest surowo wzbronione.

Nowy inspektor Straży Pożarnej. P. Wojewoda mianował pana Bolesława Pachulskiego inspektorem straży pożarnej na terenie Województwa Śląskiego.

Z KATOWICKIEGO.

Otwarcie Domu Starców w Katowicach. Wczoraj popołudniu odbyło się w obecności przedstawicieli władz rządowych i komunalnych otwarcie nowego domu starców położonego

tuż za szpitalem miejskim przy ulicy Raciborskiej. Po wykonaniu aktu poświęcenia w salce na trzecim piętrze ozdobionej zielenią, choinką i szopką betleemską, ks. kapłan Walenty wygłosił w imieniu ks. proboszcza Matthei, który z powodu wypadku samochodowego nie mógł przybyć na miejsce, dłuższą mowę przepełnioną duchem chrześcijańskim i narodowym, pocieszającą a zarazem pouczającą dość licznie zebranych starców, na których czekał długi stół obfityjacy w podarki gwiazdkowe. Ks. Walenty podziękował serdecznie, szczególnie władzy miejskiej, która swojej opiece dla najbardziej potrzebujących obywateli dała wyraz przez wzniesienie tego pięknego domu, z którego miasto może być dumne i to on śmiało może powiedzieć na podstawie wspomnień o instytucjach podobnego charakteru, które zwiedzał w szeregu podróży w zachodniej części. Po księdzu Walentym zabrał głos jako przedstawiciel magistratu radca budowlany Sikorski, który podkreślił, że korporacje miejskie, czując się zobowiązane otoczyć starców i do pracy niezdolnych obywateli należną im opieką, przystąpiły do budowy domu dla starców na miejsce dawnego przytułku (w Łagiewnikach), zbyt małego i nie dającego starcom należytej wygody i pieczy. — Mówca dziękował szczególnie wykonawcom gmachu, pp. budowniczemu Bzdokowi i kierownikowi budowlanemu Lubinie, dalej firmom budowlanym i instalacyjnym Moles i Ska, Oelsner, Petrucco, Lamla, Göhmann i Einhorn, Unji Budowlanej i Tebel, wreszcie wszystkim robotnikom i rzemieślnikom, którzy pracą swą i wysiłkiem dom ten stworzyli. W końcu przemawiał jako decernent do spraw ubogich p. radca Wielebski, były naczelnik gminy Ligoty Pszczyńskiej dziękując gościom za przybycie. Następnie odbyły się pod kierownictwem p. Bzdoka oględziny wszystkich 3-ch pięter i gospodarczych ubikacji położonych w piwnicy. Wszystko jest praktycznie i solidnie wykonane i świeci ładem i czystością.

Z historii domu tego zaznaczyć należy, że dnia 24 marca 1924 r. Magistrat uchwalił 175.000. zł na budowę Rada miejska udzieliła swej zgody i 15-go sierpnia 1924 przystąpiono do prac wykonawczych. W ten sposób powstał gmach dający pomieszczenie dla 80, w razie potrzeby nawet 110 ludzi.

Kursa dla urzędników komunalnych. W dniach 2 do 9 grudnia odbył się egzamin kodowy na kursach dokształcających dla urzędników administracji komunalnej, pozostających pod nadzorem Śląskiej Rady Wojewódzkiej. Komisji egzaminacyjnej przewodniczył Dr. Wierzbiański. W charakterze członków Komisji zasiadali oprócz odnośnych egzaminatorów Pan burmistrz Flach z Orzegowa, jako przedstawiciel Wydziału Powiatowego w Świętochłowicach oraz Związku gmin Województwa Śląskiego i pan radca miejski Grześ w zastępstwie burmistrza miasta Królewskiej Huty. Przysłuchiwał się egzaminowi p. Wiceprezes Sądu Apelacyjnego Stank jako członek Rady Wojewódzkiej. Egzamin złożyli następujący urzędnicy związków komunalnych:

I. Kurs sekretarzy: 1) Aleksa Augustyn, 2) Berlik Feliks (bardzo dobrze), 3) Bieta Mikołaj, 4) Brommer Andrzej, 5) Buszyński Jan, 6) Botta Jan, 7) Chudała Michał, 8) Copp Paweł, 9) Dronia Karol (bardzo dobrze), 10) Gajdzik Wilhelm, 11) Gambiec Wiktor (b. d.), 12) Gwiżdż Jan, 13) Kocybik Szczepan (b. d.), 14) Leszczyński Józef, 15) Loewo Wincenty (b. d.), 16) Lubojanski Roman, 17) Nawrat Wincenty, 18) Piwon Rudzi, 19) Prymak Ma-

Jan (b. d.), 20) Benka Józef, 21) Stabik Józef, 22) Strzoda Paweł, 23) Szczyrba Karol, 24) Szulo Paweł, 25) Twardoch Józef, 26) Wemgel Józef, 27) Wiltosch Franciszek, 28) Zietel Jerzy (b. d.), 29) Bialek Franciszek (b. d.).

II. Kurs asystentów: 1) Borowczyk Franciszek, 2) Breguła Robert, 3) Breguła Roman, 4) Bronceł Józef, 5) Donnerstag Roman, 6) Jana Bolesław (b. d.), 7) Kałuża Józef (b. d.), 8) Krahł Edmund, 9) Kuźnik Teodor, 10) Łukaszczyk Józef, 11) Misz Franciszek, 12) Mrozek Piotr, 13) Nawrat Augustyn, 14) Nowacki Stanisław, 15) Paul Józef, 16) Orszulik Jan (b. d.), 17) Ralski Bolesław, 18) Rojek Alojzy, 19) Sobczyk Józef, 20) Stanik Piotr, 21) Szczor Jan, 22) Szczepaniak Wawrzyniec (b. d.), 23) Szelliga Maksymilian (b. d.), 24) Tuszyński Franciszek, 25) Wieska Henryk (b. d.), 2) Zygmantowski Antoni.

W dniu 10. bm. rozdano kandydatom, którzy złożyli egzamin, świadectwa.

Drugi turnus kursów rozpocznie się dnia 11 stycznia 1926 roku i potrwa około 6 miesięcy. Dotychczas zgłosiło się przeszło 80 kandydatów. Dodatkowe wnieśy odbędą się dnia 29 grudnia t. b., w gmachu Urzędu Wojewódzkiego pokój Nr. 10a od godz. 14—16-tej.

Rozłam w gminie żydowskiej. Zeszłego tygodnia w Katowicach odbyły się wybory do zarządu gminy żydowskiej, z których zwycięsko wyszli żydzi niemieccy. Sioniści mają w zarządzie trzech przedstawicieli. Na późniejszym zebraniu stawiano pytanie, do jakiej narodowości należy się przynależać z okazji spisu ludności. W odpowiedzi na to Sioniści zażądali wymienienia żydowskiej narodowości i żydowskiego języka, podczas gdy niemieccy żydzi oświadczyli, iż należą do mniejszości niemieckiej. Do polskiej narodowości nikt się nie przynależał.

Zderzenie pociągu z powozem. Dnia 21. bm. najechał pociąg osob. Nr. 2840, zjeżdżający do Makoszowa na powóz Wojtyńka Franciszka z Wygodz, pow. Pszczyna, wskutek czego został koni zabity. Natomiast jadący w powozie Wojtynek oraz jego 10-letnia córka wyszli bez szwanku.

Kradzieże. W nocy na 22. bm. włamał się nieznani sprawcy przez wybite drzwi w murze do magazynu Bettera przy ul. Sienkiewicza, gdzie skradli garderobę wartości 250 zł. — Firms „Agronomia” przy ul. Wojewódzkiej skradziono większą ilość likierów, wina i sardynek. — Dnia 21. bm. zgłosił Hof Mieczysław, zam. w Katowicach przy ul. Stawowej, że Wanda S. skradła mu jedną maszynę do pisania, 1 biuro, 1 umywalkę, 1 lampę stołową elektryczną i 300 zł z zamkniętego biurka, ogólnej wartości przeszło 1000 zł.

Napad rabunkowy. Dnia 21. bm. został napadnięty przy ul. Piotra Skargi przez nieznanych sprawców Bak Bruno, zam. w Katowicach, który znajdował się w stanie pijanym. Wymieniony został pobity a następnie obrabowany.

Dróżynas w Chorzowie. Az roć się po dziennikach o akcji rządu w zwalczaniu dróżynas. Ale akcja ta do Chorzowa jeszcze nie doszła. Mam tu prawdziwą orgię cen artykułów pierwszej potrzeby. Ot na przykład od 18. bm. podrozał tu chleb o 10 gr. i inne artykuły. Możeby tak kompetentne czynniki zaopiekowały się trochę Chorzowem.

Z ŚWIĘTOCHŁOWICKIEGO.

Zebranie Hallerczyków w Wielkich Hajdukach. Związek Hallerczyków, placówka Wielkie Hajduki, odbył dnia 20. grudnia 1925 roku Walne Zebranie placówki. O godz. 3.30 zagał zebranie prezes placówki Kazimierz Swiderski. Sekretarz placówki odczytał protokół z ostatniego walnego zebrania jak i okólnik Nr. 34. Prezes placówki wita delegatów Chorzów w osobach p. Szczyrby i Piechoty. Potem następuje prezes placówki do sprawozdania rocznego. Sekretarz placówki zdał sprawozdanie z działu administracji a skarbnik p. inspektor Paweł Pietrek z skarbnictwa placówki. — Po sprawozdaniu Zarządu zajął głos przewodniczący komisji rewizyjnej p. Kochanowski i zdał sprawozdanie z odbytej rewizji, zaznaczył, że książkowość była prawidłowo prowadzona i że obrót wynosił przeszło 6000 zł., które fundusze zdobył Zarząd drogą datków od obywateli i sympatyków Związku Hall. Następnie stał wniosek o udzielenie absolutorium Zarządowi. Przewodniczący wniosek ten stawiał pod głosowanie, który jednogłośnie przyjęto, wobec tego udziela w imieniu placówki absolutorium, co członkowie z zadowoleniem przyjęli. Przewodniczący przystępuje do wyboru nowego Zarządu placówki. Na prezesa I. wybrane powtórnie p. dyr. Kazimierz Swiderskiego, na prezesa II. p. Mieczysława Cygarka, na sekretarza p. Maika, na skarbnika p. inspekt. biera p. a Pietka. Na komendanta

...na zastępcę sekr. p. Meller Fr., na zastępcę skarbnika p. sekr. Janeckiego Antoniego, na zast. kom. placówki p. ppor. rez. Sojke Feliksa, na komendanta drużyny błękitnej powołano p. Tarnowskiego Tadeusza, nauczyciela miejscowego, na ławników wybrano: I. nacz. okręgu p. Gołaza Józefa, p. Rychlika Pawła i p. Teofilę Paczyńskiego. Na chorażych wybrano pp. Malonego, Weissera i Niestroja. Na członków komisji rewizyjnej p. Kocifanowskiego, Kuźnika i Prusa. Następnie obiał nowy Zarząd przewodnictwem zebrania. Prezes placówki p. K. Świdorski dziękował za zaufanie, następnie przyrzekł dalej dla Polski i Jej chwały pracować, lecz prosił członków, aby mu w tem roku do zrealizowania swoich planów pomóc i na zebrania się licznie stawiali; następnie odczytał deklamację ideową Zw. Hallerczyków, której członkowie w skupieniu słuchali. Następnie po dyskusji i wolnych głosach zamknął prezes placówki o godz. 18-tej zebranie hasłem „Cześć“ i okrzykiem „Niech żyje gen. broni J. Haller“.

Uczestnik M. M.

Zie dzieje się w Łagiewnikach wogóle, a nie lepiej w tuł. Urzędzie gminnym, który przyjmie na urzędników, zwolnionych przez rząd osobników za popełnienie nadużycia (p. S.). Może pan naczelnik gminy jest zdania, że tam już nie można popełnić żadnego nadużycia ani pracować przeciw Państwu. Zapewne, że w tą sprawę względnie p. starosta.

Z KRÓLEWSKIEJ HUTY.

Świadomi i nieświadomi grabarze naszej waluty. Dnia 22 grudnia br. Iba Karna w Królewskiej Hucie rozpatrywała sprawę Proskanera Wilona z Raciborza oskarżonego o wywóz waluty.

Mianowicie u oskarżonego znaleziono przy rewizji granicznej w Bytomiu 17 września br. 10 złotych i 15 dolarów.

Na rozprawie oskarżony nie stawiał się; w zastępstwie jego występował adwokat dr. Hull, który uzasadnia obronę swą tem, iż oskarżony ma prawo wywieźć do 1000 złotych.

Świadek urzędnik celny zeznaje jednak, że oskarżony jechał na kartę cyrkulacyjną i przy rewizji nie wykazał się, że posiada paszport zagraniczny przy sobie.

Sąd po naradzie uznał oskarżonego winnym usiłowania wywozu waluty zagranicę i skazał go na 200 zł. grzywny. Jednocześnie zatwierdzono konfiskatę zajętych pieniędzy na rzecz skarbu państwa.

Następnie rozpatrywano sprawę Jurożyńskiej Małgorzaty z Nowego Bierunia oskarżonej też o wywóz waluty zagranicę i zniewagę urzędnika.

Mianowicie przy rewizji przeprowadzonej u oskarżonej 8 października br. na dworcu w Zabrze znaleziono prócz pieniędzy w ilości dozwolonej a znajdujących się przy oskarżonej jeszcze 100 zł. zachowanych w buciłkach zapakowanych w walizce. Gdy spisano z oskarżoną protokół z powodu znalezionych przy niej pieniędzy, oskarżona obraziła urzędnika celnego tem, że cała ta historia jest jakiegoś szwindla urzędowym przez urzędnika celnego.

Na rozprawie oskarżona tłumaczy się, że nie chciała obrazić urzędnika celnego i że nie wiedziała o tem, iż w buciłkach są pieniądze, które widocznie służą bez jej wiedzy zapakowała.

Sąd po naradzie uznał oskarżoną winną znieważenia urzędnika i usiłowania wywozu waluty zagranicę i skazał ją na łączną karę 200 zł grzywny a w razie nieściągalności na 30 dni więzienia.

K. W.

Ile ludności mieszka na terytorjum Górnośląska i jaki jest jej skład? Tylko spis ludności da nam odpowiedź na te pytania.

Z MYSŁOWIC.

Nowe wybory do Sądu kupieckiego w Mysłowicach odbędą się dnia 29. stycznia 1926, a to wobec tego, że do pierwszych wyborów w dniu 9. b. m. pracodawcy listy swej nie zgłosili. Lista pracobiorców została wówczas zgłoszona i kandydaci wybrani.

„Gwiazdka“ dla bezrobotnych. Wczoraj, t. j. dnia 22. b. m. od godz. 10-tej rano kasa miejska wypłacała zapomogi gwiazdkowe dla bezrobotnych, w wysokości tygodniowego wsparcia dla bezrobotnych, korzystających z zasiłków. Wsparcie to maksymalnie wynosi 17 zł. 50 gr. Tym bezrobotnym, co wsparcia nie pobierają, wypłacano od 5—25 zł. Ogółem wypłacono wsparcia gwiazdkowe około 400 bezrobotnym.

Ilu ludności mieszka na terytorjum Gór. Tylko spis ludności da nam

Pomóżmy bezrobotnym.

Bezrobocie zatacza coraz szersze kręgi. Władze zarejestrowały już dwieście kilkadziesiąt tysięcy ludzi bez pracy, ile zaś osób jest niezarejestrowanych pozatem!

Królewska Huta ma już przeszło 9.000 zarejestrowanych bezrobotnych, to znaczy, że licząc i ich rodziny — około 40.000 osób w samej Królewskiej Hucie jest pozbawionych środków do życia.

Liczyby straszne w swym ogromie! Klęska okropna, spotęgowana okropsem zimowym, nową falą spadku pieniądza i drożyzną. A w rezultacie nędza, dochodząca już do tego stopnia, że w szkołach Król.-Huty dzieci mdleją podczas nauki z głodu.

Obywatele, czy tym wszystkim, którzy pracę mają i chociaż w najbliższym jutro bez trwogi mogą patrzeć, wolno jest beczynnym przyglądać się nieszczęściu współobywateli.

Pomoc urzędowa wystarczyć nie może; winien tu współdziałać zgodny wysiłek całego społeczeństwa pracującego.

Do tego wysiłku narażę tu w Królewskiej Hucie nawołuję Was, obywatele polscy, Sekcja Pracy Społecznej, utworzona w Królewskiej Hucie przy Kasynie Polskiem.

Wzywamy nie do ofiar doraźnych, nie proponujemy żadnych dorywczych składek czy zbiorów, lecz nawołujemy wszystkich pracujących naszego miasta do niezwłocznego stałego opodatkowania się na rzecz fundu-

szu pomocy bezrobotnym miasta Królewskiej Huty.

Nie potrzeba w tym celu stwarzać nowych organów — wystarczy wykorzystać już istniejące, a mianowicie Wojewódzki Komitet Pomocy Bezrobotnym.

Pracownicy wszystkich instytucji, zakładów i przedsiębiorstw wszelkiego rodzaju m. Królewskiej Huty, upoważnijcie swoich pracodawców do regularnego potrącenia Wam już w najbliższym miesiącu z miesięcznych płac pewnego procentu od poborów i do przelewania tych potrąceń nim utworzy się komitet pomocy bezrobotnym w Królewskiej Hucie na rachunek Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym w Katowicach zaznaczając, że odnośna suma przeznaczona jest wyłącznie na pomoc bezrobotnym w Królewskiej Hucie.

Sumy uzyskane w ten sposób winny być podawane do publicznej wiadomości w pismach. Wysokość opodatkowania jest oczywiście dowolną — ze swej strony proponujemy stałe opodatkowanie się w wysokości 1 procent od poborów miesięcznych każdego pracującego.

Wydańność akcji jest zależną od jej szybkiego wprowadzenia w życie i jak największej ilości uczestników, a zatem niech nikogo w tej akcji nie zabraknie, niech jaknajprędzej odczuja bezrobotni, że los ich nie jest obojętny wszystkim tym, którzy pracę mają.

Gwiazdka dla wdów i sierot po funkcjonariuszach policji.

W dniu 22 b. m. w sali hotelu Savoy w Katowicach odbyła się gwiazdka dla wdów i sierot po poległych i zmarłych funkcjonariuszach policji wojewódzkiej, urządzona z ramienia Związku Funkcjonariuszów i Urzędników Policji „Samopomoc“ przez p. insp. Niewiadomską.

Dzięki usilnej pracy grona pań z p. inspektorową Niewiadomską na czele, oraz dzięki ofiarności kupiectwa śląskiego, w szczególności katowickiego, zebrano wielką ilość cennych i praktycznych podarków.

Na skromną uroczystość przybyli wicedyrektor policji Gebhard, prezes red. Przybyła, insp. Niewiadomski, radca Maciejczyk i inni.

Gwiazdka rozpoczęła się o godz. 3-ciej popołudniu. Do zgromadzonej u stóp płonącej choinki dziatwy przemówił w krótkich, bardzo serdecznych słowach p. insp. Niewiadomski — choć nie wszyscy nam drodzy są tu obecni, życze Wam wszystkim, kochane dzieci wesółych świąt. Następnie odśpiewano kilka kolend przy współudziale orkiestry policyjnej.

Rozpoczęło się rozdawanie podarków. Jak świetnie zorganizowaną była gwiazdka, świadczy o tem wielka

ilość podarków, jaką otrzymały poszczególne dzieci. I tak n. p. rodzina po pewnym posterunkowym, zabitym w czasie pełnienia służby, składająca się z 4 osób, otrzymała (wymieniamy tylko ważniejsze rzeczy): 4 pary trzewików, 12 m tkaniny, 2.80 m sukna, 1.80 m barchanu, 3.70 m płótna, 5 m materji na suknie, 1 szalik, 1 sweter, 4 czapki, 3 pary rękawiczek, 6 chusteczek, 1 para zelówek, 1 kapelusz, 5 kg pszennej mąki białej, pierniki i cukierki, 60 zł w gotówce.

Ogółem obdarzonych zostało 65 sierót i wdów.

Matki w imieniu swej dziatwy składały gorące podziękowanie p. insp. Niewiadomskiej, która włożyła wiele pracy, aby zebrać tak dużą ilość podarków i uprzyjemnić dni świąt sierotom i wdowom.

Na pochwałę zasługuje również obywatelskie stanowisko kupiectwa śląskiego, które nie odmówiło swego poparcia i przez składanie cennych podarków umożliwiło dojście do skutku gwiazdki.

Wszystkim, którzy współdziałali w urzędzeniu gwiazdki, oraz wszystkim ofiarodawcom należą się serdeczne słowa podziękia.

Z PSZCZYŃSKIEGO.

Kradzieże. W nocy na 22. bm. włamali się nieznani sprawcy do pokoju domu sypialnego w Łaziskach Górnych, w którym znajduje się biblioteka miejscowego klubu „Sportverein“ i skradli tam około 150 książek niem., wartości 500 zł. — Tej samej nocy skradziono z mieszkania Tomasza Biolika w Podlesiu kilka ubrań męskich i żeńskich, wartości 500 złotych.

Dzieciobójstwo. Lucja C., zam. w Mizerowie, porodziła dnia 18. bm. dziecko płci żeńskiej, które tego samego dnia pozbawiła życia; zwłoki ukryła na strychu w sianie.

Z RYBNICKIEGO.

Wieczornica rodzicielska w Pszowie. W niedzielę urządziła tutejsza szkoła wieczornice rodzicielską, połączoną z wystawą robót kobiecych i rysunków naszej dziatwy. Wystawa została otwarta już o godzinie 4-tej po południu i cieszyła się wielkim powodzeniem. Obywatele pszowscy, nawet rodzice ze sąsiednich wiosek, śpieszyli na wystawę, chcieli się bowiem przekonać, jak szkoła polska pracuje. Przybyli w przekonaniu, że nie ciekawego nie zobaczą, ale nastąpiło u nich mile rozczarowanie i każdy z widzów był wprost zachwycony tem, co zoba-

czył. Przekonał się, co dziatwa polska umie wykonać, jeżeli ma dobrych i sumiennych nauczycieli. Mężczyźni skupiali się bardziej około stołów, na których rozmieszczone leżały rysunki i podziwiali utwory młodych talentów. Roboty kobiece, rzeczą zrozumiałą, zwracały na siebie oczy naszych żon i matek, budząc zachwyt i słowa głębokiego uznania. O godz. 6-tej wieczorem rozpoczęła się wieczornica. Sala była publicznością przepelniona, bo szkoła nasza przecież znana jest z występów tego rodzaju. A nie mało też było widzów pozamiejscowych. I tym razem program wieczornicy był nader urozmaicony i piękny. Działwa wywiązała się ze swego zadania doskonale. Z zachwytem oddała się publiczność wrażeniu, które nań zrobili pieśni choralne, prześlicznie odśpiewane przez dzieci i wywyczone przez kierownika szkoły p. Pradeloka. Znakomicie odegrały dzieci sztuczki teatralne, przyczem młodzi amatorzy odznaczyli się piękną wymową języka polskiego i wyrazistą dykcją, co świadczy chlubnie o pracy tutejszego nauczycielstwa. Korowody, piramidy, ćwiczenia wolne i deklamacje porwały publiczność, a burzliwe oklaski były dowodem zupełnego zadowolenia widzów. Wieczornicę zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego: „Boże, coś Polskę.“ Po zakończeniu wieczornicy zabrał głos p. przeło-



Ziołkowy Spiritus „Meridioł“

jest skoncentrowanym wyskokiem ziołkowym zawierającym cenne substancje eteryczne szlachetnych ziół, oczyszczony Spiritus i Mentol Japoński. MERIDIOŁ — krystalizowany olejek z mioty japońskiej, który to właśnie MERIDIOŁ zawiera, uznano w świecie uczonych za najdoskonalszy środek do pielęgnowania się. Dlatego też ten już powszechnie znany Meridioł powinien się w każdym domu znajdować, bo łączy w sobie wszelkie zalety najlepszego środka domowego. Żądać wszędzie!

zony okręgu i naczelnik gminy Rzędeczko i podziękował w serdecznych i gorących słowach nauczycielstwu za swą nieustraszoną i skuteczną pracę dla dobra szkoły i społeczeństwa. We wysokiej mierze przyczyniła się do upiększenia wieczornicy nasza znakomita, szeroko i daleko znana orkiestra miejscowej straży pożarnej, pod batutą p. Szulcego, która się bezinteresownie szkole na ten cel do dyspozycji stawiała. Na tem miejscu składa się jej za to najserdeczniejsze dzięki. Ze postępy dziatwy szkoły tutejszej są takie dobre, mamy do zawdzięczenia naszemu p. kierownikowi szkoły Pradelokowi, i całemu gronu nauczycielskiemu, którzy potrafili w stosunkowo krótkim czasie podnieść szkołę na poziom bardzo wysoki. Oby tak każda szkoła polska pracowała, to my, górnicy, moglibyśmy spokojnie patrzeć w przyszłość naszych synów i córek.

Pszowik.

Wodzisław. (Obchód ku czci Bolesława Chrobrego). Koło Powiatowe w Wodzisławiu Stowarz. Chrześc. Narod. Nauczycielstwa szkół pow. w Polsce urządziło przy poparciu miejscowych Towarzystw na przepełnionej sali p. Słoniny obchód ku uczczeniu Koronacji Bolesława Chrobrego. Uroczystość rozpoczęła pieśnią „Bo-garodzico“, odśpiewaną przez chór Stowarzyszenia pod wypróbowaną batutą Hieny, nauczycielki. Następnie wygłosił prezes koła p. Wojciech Wróblewski przemówienie, w którym w wymownych słowach zobrazował postać genialnego Wodza — Króla. Potem wystąpił chór Ognisko, który pod kierownictwem swego dzielnego dyrygenta wykonał szereg pieśni. Na dalszy program złożyły się: deklamacja dziecka z Górnego Radlina „Legenda Tatrzńska“ wraz z żywym obrazem, doskonały chór dziatek szkoły z Obszar pod batutą swego kierownika. Wreszcie odegrało kółko dramatyczne pod przewodnictwem p. Oszywy sztuke w 4 aktach: „Gdy zabrzmią trąby Chrobrego“. Na zakończenie zadeklamował p. Henryk Skaba wiersz p. tyt.: „Bądź silny bracie“, a chór Stowarzyszenia odśpiewał jeszcze 2 pieśni. Całość wypadła bardzo udatnie i należy się szczerze uznać Nauczycielstwu za pracę, zaś Publiczności za poparcie akcji.

Z piśmienictwa.

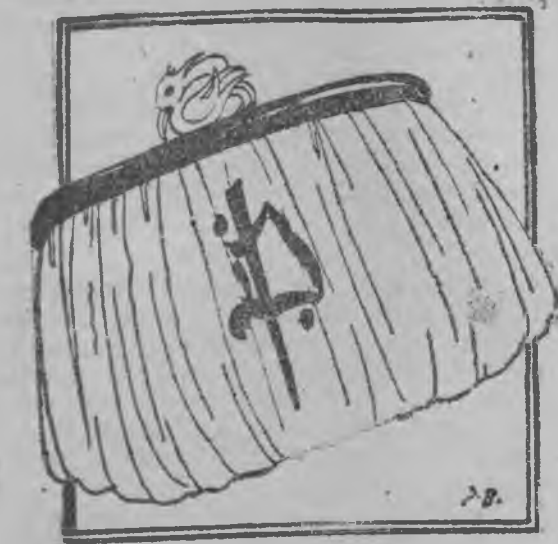
Myśl Narodowa. W zeszycie 12 tego ruchliwego tygodnika literackiego znajdujemy artykuły: prof. B. Wasiutyńskiego: „Arystokratyzm kultury“, prof. R. Rybarskiego: „Osoby, hasła i idee“, I. Briares (Paryż): „Wiedza dla ojczyzny“ (o Barresie), J. Ejsmonda: „Młodość poezji staropolskiej“, Baudelaire'a: „Obyczajowa strona zabawek dziecięcych“, feljton Al. Świętochowskiego, prof. Bol. Gaweckiego: „O naczelnem zadaniu gimn. polskiego“, wiele sprawozdań z literatury i sztuki, oraz piękne poezje J. B. K. i Maryli Wolskiej. Ostatni zeszyt tegoroczny (gwiazdkowy) według zapowiedzi redakcji poświęcony będzie wielkiemu poecie Janowi Kasprzowiczowi w 65-tą rocznicę urodzin (12 grud. 1860). Znajdą się tam artykuły Wład. Kozickiego, St. Kolaczowskiego, J. Birkenmajera, Z. Wasilewskiego, wiadomości o życiu poety, wreszcie najnowsze utwory Kasprzowicza. Do zeszytu dołączony będzie spis rzeczy za kwartał, a niego pokazuje się, że w tym czasie pisało w „Myśli Narodowej“ około 60 najprzedniejszych pisarzy.

Sprawy Towarzystw.

Król. Huta. Tow. śpiewu „Moniuszko“ urządziło swoje Walne Zebranie w niedzielę, dnia 27. grudnia rb. punktualnie o godz. 4-tej po poł. w Rzeźni Miejskiej.

O liczne stawienie się uprasza Zarząd

Ze świata mody.



I moda ma już nerwy. Jej kaprysom nawet dzisiejszej największej czcicielce trudno nadążyć. Tyle ciągłych zmian, tyle nowości!

Wełna jednak nadal zajmuje dominujące stanowisko w dziedzinie mody kobiecej o ile idzie o suknie domowe, do pracy, czy sportu. Naturalnie, że i tutaj rozwój sztuki tkackiej i rosnące wymagania płci pięknej szukającej ciągle nowości w rodzaju, desenie i kolorach — znajdują wyraz bardzo wybitny.

Rycina środkowa usiłuje — co prawda bez pretensji — przedstawić tę różnorodność w deseniach i zastosowaniu materii wełnianej w modelach: sukni, kompletu zakietowego i płaszcza.

Zegnajcie szale, które nieodstępny wielbiciel nosił za swą panią, dokądkolwiek zwróciła swe kroki, a które w czasie tańca dekorowały opuszczone krzesło o ile nie były powierzone nudzącym się matronom.

Dzisiaj wszyscy tańczą a pozatem strojinisza nie chce się rozstawać ze szalem, który stał się raczej uroczą ozdobą, jak osłoną. Nosi go więc dzi-

stejsza dama efektownie ułożony i o ile możliwości cenną agrafą upięty — stale na mniej lub więcej łabędziej szyjce.

Już i przy sukniach wieczorowych zaczynają być modne rękawy. Naturalnie przejryste, przy toaletach ze złotej lub srebrnej koronki. Nowość bardzo sympatyczna a przytem efektowna — no i pikantna.

Ale najbardziej już kaprysi moda z nakryciem głowy. Codziennie nie-

mał stwarza nowe kreacje. Najnowszy taki model w rodzaju czepka holenderskiego przedstawia rycina. Milsze to w każdym razie od kaptura rybaka lub czapki Eskimosa.

Wszystko już było na świecie! Była i krynolina, ale dlaczegoż nie miałyby być rehabilitowane w królestwie mody. Noście ją więc piękne panie, skoro znowu jest moda — ale noście nie na sztywnych obręczach, ale na giętkiej siatce z włosienia, bo wygod-

niejsze w tańcu i wdzięczniej się w kłada.

Mah-Jong przeżył się już jako gra, ale zaczyna zdobywać nową dziedzinę. Drobiazgi niewieście „a la mah-yong” są ostatnim wyrazem mody. Oto najnowszy model torebki skórzanej w tym rodzaju. Czy na długo?

A teraz w świat czarów ukrytych przed okiem profanów. Poezji pajęcznych tkanin, koronek i haftów bielizny niewieściej — nie można oddać suchem językiem fachowej prozy. Trudno jednak, bo nie każdego stać na rymy, chociaż naprawdę te wszystkie cuda w tej dziedzinie, tego warte.

Z powodu wrodzonej skromności i braku miejsca ujmę wszystko jednym zdaniem.

A więc przez wszystkie kolory tęczy, od płócien przez batysty do najcenniejszych jak srebrne mgły — tkanin jedwabnych, wstążek i koronek, przez kombinacje, penjurary, koszulki dzieńne, nocne, szlafroczy i pyjamy przebiegam jednym tchem — polecając miłym czytelnikom przestudjowanie rycin, albo jeszcze lepiej oryginalnych wzorów w sklepach i składach.

ADOLF DÖRFLER

ulica Warszawska 8

KATOWICE

ulica Warszawska 8

Dom specjalny modnych robót ręcznych.

Warsztat szlucznego wyszywania chorągwi, sztandarów i paramentów kościelnych.

Obfity skład wszystkich materiałów dla wyszywania i dla robót na drótkach, firanki koronki, narysowane i gotowe roboty ręczne

Przegąd gospodarczy

Wywóz węgla górnośląskiego do Węgier.

Jeden z najważniejszych rynków eksportowych węgla górnośląskiego obok Austrii i Czechosłowacji stanowi rynek węgierski. W ostatnich czasach mimo protekcyjnego kursu, który coraz silniej nwidacza się w węgierskiej polityce węglowej wywóz węgla górnośląskiego do Węgier wykazuje silną tendencję rosnącą. Wywóz w październiku osiągnął cyfrę 84.697 t., co jest wynikiem tem bardziej zasługującym na uwagę, jeśli porówna się cyfrę wywozu październikowego z eksportem ubiegłych miesięcy (w tonach)

maj	czer-wiec	lipiec	sier-pień	wrze-sień	paź-dziernik
27 888	50 869	51 747	55 053	79 812	84 647

Na tle reglamentacji, który zastosował Rząd polski wylonili się wprawdzie pewne tarcia, gdyż Węgry uważając, iż pokrzywdzony został ich eksport do Polski wystąpiły z żadaniami, od których uzależnili dalsze przejmowanie węgla. Nieporozumienia spowodowane reglamentacją zostaną jednak prawdopodobnie w rychłym czasie usunięte, wobec czego sprawa wzmocnienia wywozu do Węgier nie powinna natrafić na formalne trudności. Stabilizacja waluty zmocniła znacznie zdolność nabywczą Węgier, z drugiej strony jednak zaostrzyła kryzys, który przechodzi węgierskie kopalnictwo. Domagając się wydatniejszej ochrony, wystąpiło ono dlatego do Rządu z żądaniem specjalnego faworyzowania go przy dostawach, ponadto rozwinęło akcję w kierunku bardziej zdecydowanego niż dotychczas przeciwstawienia się konkurencji zagranicznej; w tym celu zsyndkalizowało się ono i przeforsowało u Rządu znaczne ustępstwa taryfowe, stawiające w znacznie gorsze położenie frachtowe węgiel importowany z zagranicy. Gros węgierskiej produkcji węglowej przypada na węgiel brunatny. Według danych ogłoszonych w ostatnio wydanym sprawozdaniu Izby Handlowej i Przemysłowej w Budapeszcie: „Le commerce et l'industrie de la Hongrie en 1924” (Budapeszt 1925) Węgry wyprodukowały w r. 1924 ogółem 7 164 209 t. węgla z czego na węgiel kamienny 775 755 t. węgla przypada, węgiel brunatny i lignit 6 390 454 t. węgla ogółem 7 164 209 t. węgla.

Produkcja ta bynajmniej jednak nie wystarcza na pokrycie wewnętrznego zapotrzebowania, wskutek czego Węgry importowały w r. 1924 8 740 927 kwintal metr. węgla kamiennego z zagranicy. Import ten rozdziela się na następujące państwa:

Polska	6 572 431 kwint. metr.
Czechosłowacja	2 158 072 kwint. metr.
Inne państwa	10 424 kwint. metr.

Jak widać z powyższego Polska w imporcie węglowym Węgier zajmuje dominujące stanowisko i z wyjątkiem Czechosłowacji nie posiada obok siebie poważniejszych współzawodników. Pozostające miejsce zajmuje również Polska w węgierskim imporcie brykietów:

Polska	394 kwint. metr.
Niemcy	350 kwint. metr.
Austria	151 kwint. metr.
Inne państwa	ogółem: 7 005 kwint. metr.

Wskutek geograficznego położenia zagłębi węglowych i zobowiązań nałożonych Traktatem Wersalskim Węgry znaczną część swej produkcji wywożą do Jugosławii; w roku 1924 wywóz ten wyniósł 2 133 996 kwint. metr. co stanowi 1/5 ilości węgla importowanego z Polski. Ze względu na kalkulację kosztów przewozu Węgry opłaci się jednak stosowanie tej wymiany gdyż podobnie jak Niemcy lepiej wychodzą one na systemie wywozu i przywozu regulowanego według oddalenia kopalni od rynku zbytu i odwrotnie. W każdym razie też mimo usilnych dążeń do rozbudowy rodzimego kopalnictwa zależność Węgier od dostaw węgla zagranicznego zachodzić będzie w dalszym ciągu, co zasadniczo zapewnia węglowi górnośląskiemu widoki stałego zbytu na rynku węgierskim.

Kronika gospodarcza.

Wykupywanie patentów. Wobec ukazania się w prasie mylnych informacji w sprawie rozłożenia na raty należności za świadectwa przemysłowe (patenty) na rok 1-1926, M-stwo Skarbu wyjaśnia, że tryb nabywania wymienionych świadectw na r. 1926 nie uległ żadnej zmianie

oraz, że świadectwa te winny być bezwarunkowo wykupione jednorazowo i w terminie ustawowym, t. j. do dnia 31. grudnia 1925 r.

Zaznaczyć przytem należy, że władze skarbowe bezwzględnie przystąpią z dniem 2. stycznia 1926 r. do lustracji przedsiębiorstw, a winni prowadzenia ich bez świadectw przemysłowych ulegną karze grzywnien na zasadzie art. 98 ustawy o podatku przemysłowym w wysokości od 3 do 20-krotnej kwoty, nieuiszczonej za świadectwo. Nadto, w razie niewykupienia świadectwa w ciągu dni 14 od daty sporządzenia protokołu, władze skarbowe w myśl postanowienia art. 112 tej ustawy zarządzają zamknięcie przedsiębiorstwa.

Leży przeto w interesie samych płatników zaopatrzenie swych przedsiębiorstw w odpowiednie świadectwa przemysłowe na r. 1926 w nieprzekraczalnym terminie od dnia 31. grudnia r. b.

Wymiana wycioanych znaczków stemplowych. Dnia 17. bm. ukazało się obwieszczenie Ministra Skarbu w sprawie wymiany wycioanych z obiegu znaczków stemplowych wartości 40 gr., 50 gr. i 1 zł.

Osoby, posiadające wycioane z obiegu znaczki stemplowe mogą je wymienić w kasach skarbowych na będące w obiegu znaczki stemplowe poczynawszy od 15. stycznia do 15. lutego 1926 r.

Celem wymiany zgłaszać się należy do kasy skarbowej z podaniem (wolnem od opłaty stemplowej), zawierającą ilość, rodzaj oraz wartość załączonych do wymiany znaczków stemplowych.

Podania bez wspomnianych danych, jak również podania przesłane pocztą nie będą uwzględniane, kasy skarbowe bowiem będą dokonywały wymiany natychmiast do rąk zgłaszającego się.

Pozwolenie przywozu na rok 1926. Izba Handlowa w Katowicach podaje do wiadomości, iż do 31. grudnia br. włącznie przyjmuje podania o zezwolenie na przywóz w r. 1926, w miesiącach styczniu, lutym i marcu. Podanie składać należy na specjalnych formularzach, które otrzymać można w biurze Izby i to na każdy artykuł i każdy miesiąc odrębnie. Szczegółowe informacje udziela biuro Izby. Podania skierowane wprost do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, względnie Centralnej Komisji Przywozowej z pominięciem Izby nie będą rozpatrywane.

O łączność kniektwa z polskimi placówkami zagranicznymi. Ministerstwo Przemysłu i Handlu zaleca przedstawicielom większych przedsiębiorstw, którzy wyjeżdżają dla nawiązania bliższych stosunków handlowych z firmami importowymi zagranicą, aby starali się nawiązać kontakt z polskimi placówkami konsularnymi i wogóle rządowymi, gdzie zawsze mogą otrzymać informacje i poparcie. Umożliwi to poselstwu polskiemu i konsulatowi zagranicą wpływanie na przebieg działalności zagranicznej polskich firm oraz ewentualne przeciwdziałanie różnym niepożądanym objawom, które tak często narażają na szwank dobre imię polskiego kupiectwa.

Ilość protestowanych weksli w Banku Polskim. Ilość protestowanych weksli w Banku Polskim w listopadzie wynosiła 94 proc. ogólnej ilości zdyskontowanych przez bank ten weksli, wobec 9,2 proc. w październiku, 7,4 proc. w wrześniu, 4,5 proc. w sierpniu i 3,5 proc. w lipcu. Cyfry te wymownie świadczą o postępie ciastoty na rynku pieniężnym i kryzysu gospodarczego w Polsce.

Sytuacja walutowa. Obieg banknotów Banku Polskiego podług ostatniego wykazu zabez-

pieczony jest złotem i dewizami w stosunku 20%. Aktywność bilansu handlowego wzmacnia się, jednakże nie wywiera wpływu na wzrost dewiz w instytucji emisyjnej. Dewizy odpływają zagranicę na pokrycie zobowiązań natury handlowej i finansowej. Według informacji jednego z pism zagranicznych zadłużenie banków polskich w Anglii wynosi milion funtów, handlu zaś polskiego 4 miliony funtów, t. j. więcej, niż połowa obiegu banknotów Banku Polskiego.

Unia polsko-czeska. Projekt unii gospodarczo-politycznej polsko-czeskiej wzbudził ogólne zainteresowanie P. S. L. „Piaś” wcieliło projekt unii celnej i politycznej z Czechosłowacją do swego programu. Poseł Wojków interwenjował w tej sprawie u premiera Skrzyńskiego. Również i inni posłowie zagraniczni w Warszawie informowali się w tej sprawie. Projekt unii w kołach czeskich spotkał się z życzliwym przyjęciem. Olbrzymia większość czeskich stronnictw politycznych wypowiedziała się za unią.

Miljon osób żyje ze Skarbu. Według statystyki urzędowej w Polsce jest 993 694 osób, pobierających stałe pensje od Skarbu. Z tego urzędników 60 tys., a m. j. 69 tys., policja, straż celna i graniczna 5, koleje, poczta 240 tys., armia 300 tys., emeryci, inwalidzi 258 tys., adawnicy 7000.

Ilu jest na Górnym Śląsku robotników i jak przedstawia się zastój w poszczególnych gałęziach przemysłu? Spis ludności odpowie nam na to pytanie.

Wywóz węgla przez Gdańsk. Cyfry wywozu węgla przez Gdańsk drogą morską wzrastają z miesiąca na miesiąc. W październiku załadowano na statki odchodzące do różnych krajów 119 tys. ton, w listopadzie 154 tys. ton, w grudniu zaś spodziewany jest wzrost ładunku węgla do 200 tys. ton. o ile warunki atmosferyczne nie staną na przeszkodzie dotychczasowej sprawności ładunków i przewozów. Cyfry te świadczą wymownie o wzroście eksportu węgla polskiego do krajów poza niemieckich.

Zamknięcie fabryki papieru. Z powodu ogólnego kryzysu gospodarczego z dniem 1. stycznia 1926 r. zostanie zamknięta fabryka papieru „Klucze” w Zagłębiu Dąbrowskim, zatrudniająca dotąd 375 robotników. Prace wymówiono również i urzędnikom.

Spekulacja zapalczana. Jeszcze przed tygodniem cena zapalek podniosła się z 5 groszy na 6 gr., obecnie wynosi 7 groszy, a już mówi się o podwyższeniu ceny pudełka zapalek do 8 groszy.

Berliński kapitał w polskim przemyśle księgarskim. Właściciel zakładów graficznych „Biblioteka Polska” p. Kościński wszedł w rokowania z Rudolhem Mosse, właścicielem „Berliner Tageblatt” i znanej agencji ogłoszeniowej. Rokowania dotyczą podobno sprzedaży „Biblioteki Polskiej” Mossemu.

Drożyna we Francji. Komisja cen przy radzie municypalnej Paryża, biorąc pod uwagę wzrost cen żyta, postanowiła podnieść cenę chleba od 29. stycznia z 1 franka 65 na 1 frank 70 za kg.

Wielki sukces Mussoliniego. 17-go b. m. w rozwoju ruchu faszystowskiego zaszedł doniosły fakt. Konfederacja Przemysłu Włoskiego, organizacja zrzeszająca wszystkie gałęzie produkcji przemysłowej zgłosiła akces do faszyzmu.

Członkami drukarni „Gońca Śląskiego” w Katowicach.
Pod zarządem Karola Koźlika.

Konjunktura.

Papiery państwowe.

Warszawa, 23. 12. 8 proc. poz. konwers. 98—106, 5-proc. konwers. 43.50. poz. kolejowa 30.00—95.00.

Akcje.

Warszawa, 23. 12. Bank Dyskont. 6.00, Bank Handl. Warszawa 2.00, Bank Zachodni 1.00—1.10, Bank Zw. 4.25, Puls 0.45, Chodorów 5.15, Częstocice 0.90, Gosławice 1.40, Warsz. Cukier 1.70, Warsz. Węgiel 1.45—1.55, Lilpop 0.53—0.58, Modrzejów 2.50—2.55, Norblin 0.75, Ostrowieckie 4.60—5.00, Parowozy 0.26—0.27, Rudzki 0.86—0.88, Cegielski 0.23, Ursus 0.60—0.65, Zieleniewski 10.50, Żyrardów 7.50—7.25, Borkowski 0.70, Haberbusch 5.25, Spirytus 1.85, Majewski 13.00—13.25.

Poznań, 23. 12. Bk. Zw. Sp. Zar. 4.02, Ponański Bk. Ziemiański 2.60, Centrala Rolników 0.50, Centr. Skór 0.65, Goplana 1.20, Herzfeld 0.29, Lubań 60.00, Dr. May 20.00, Młyn Ziemiański 1.00, Piótno 0.10, Poz. Sp. Drzewna 0.30, Pneumatyka 0.07, Unia em. I—III 4.00, Wisła Bydgoszcz 3.30, Wytw. Chemiczna 0.26, Zjedn. Brow. Grodz. 1.10.

Akcje polskie.

Wiedeń, 23. 12. Apollo 477, Fanto 113, Gal. Karpaty 82.500, Galicja 660, Schodnica 89, Siersza 16, Kompas 11.900, Nafta polska 94, Browary lwowskie 73, Mraźnica 36.50—38.50.

Dewizy w Katowicach.

Katowice, 23 grudnia. Dewizy. Dolar 8.45—8.60, Londyn 41.70, Paryż 31.20, Wiedeń 121.00, Praga 25.45, Włochy 34.65, Belgja 39.00, Szwajcaria 166.00, Berlin 205.00. — Tendencja słaba.

Dewizy w Gdańsku.

Gdańsk, 23 grudnia. — 100 marek 123.495—123.805, dolary 5.21.35 do 5.22.65, czek na Londyn 25.185, na Berlin 123.520—123.830, na Nowy Jork 51.8.85—5.20.15, na Zurych 100.15 do 100.40, na Amsterdam 108.54—109.06.

Dewizy wschodnie w Berlinie.

Berlin, 23 grudnia. Wyplaty na Rygę 80.45—80.85, na Rewel 1.115—1.121, marka estońska 1.085—1.095, rubel łotewski 79.60—80.40, lity 40.89—41.39.

Zboże i mąka.

Katowice, 23 grudnia. Pszenica 36.00—40.90, żyto 24.00—26.00, owies 26.00—28.00, jęczmień browarny 26.00—30.00, kuchy Inlane fr. stacja dobiórca 43.00—46.00, kuchy rzekakowe 30.00—32.00, ospa przenna 20.00 do 21.00, ospa żytnia 19.00—20.00. — Tendencja niejednorodna.

Poznań, 23 grudnia. Żyto 21.50 do 22.50, pszenica 39.00—41.00, jęczmień 22.00—24.00, jęczmień browarny 28.00—30.00, owies 25.00 do 26.00, mąka żytnia 70-procentowa 34.50—35.50, 65-procentowa 36.00 do 37.00, pszena 65-procentowa 60.00 do 63.00, ospa pszena 18.00—19.00, żytnia 15.50—16.50, groch polny 31.00—32.00, Victoria 42.00—46.00. — Usposobienie słabe.

Następne zebranie giełdy zbożowej odbędzie się we środę dnia 30-go grudnia b. r.

Dewizy z dnia 23 grudnia 1925 r.

Notowane	Warszawa	Belgia	Berlin	Bukareszt	Holandja	Londyn	N.-York	Paryż	Praga	Wiedeń	Włochy	Zurych
	100 zł	100 fr.	1 R. M.	100 l.	100 Gd. hol.	1 funt. str.	1 dolar	100 fr. fr.	100 kor. cz.	100 szyl.	100 li.	100 fr. sz.
Stopa dysk.	12	7	9	6	4	5	3 1/2	6	7	11	7 1/2	4
w Katowicach												
Warszawa {prz. kup.						41,85	8,83	31,58	25,54			166,74
Berlin	47,37	19,06			163,90	41,85	8,53	31,42	25,41			165,73
Londyn		108,95	20,64		12 1/2	30,395	4,235	15,2		5937	16,97	81,11
N. Jorku		4,53 1/2	28,80		40,19 1/2	4,86	485 1/4	372 1/2	298 1/4	0014 1/2	130,15	25,12
Paryżu											403 1/4	19,51
Pradze		152,675	804		18,58 5	163,55	33,70	124,675		47,6624		651,625
Wiedniu	79,50	32,08	163,43		244,05	34,30 1/2	708,03	2604	2095			136,31
Zurychu	59,50	23,47	1,23,5	3,26	203,15	25,12 1/2	5,18	1892	1834	7315	30,90	

Ogłoszenie.

Magistrat miasta Katowic rozpisuje niniejszym konkurs na 1 posadę

nauczyciela

do języka niemieckiego wraz z językiem francuskim i 1 posadę

nauczyciela

do gimnastyki

przy miejskim gimnazjum matematyczno-przyrodniczym.

Posady mają być natychmiast obsadzone. Kandydaci ubiegający się o te posady, winni posiadać kwalifikacje do nauczania wymienionych przedmiotów w szkołach średnich ogólnokształcących 3089

Pobory służbowe reguluje ustawa o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych z dnia 9 października 1923 r.

Podanie wraz z życiorysem i uwierzytelnionymi odpisami świadectw zechcą kandydaci wnieść do Magistratu miasta Katowic najpóźniej do dnia 15 stycznia 1926 r.

Katowice, dnia 19 grudnia 1925 r.

Magistrat.

Uchwała!

Zarządzone uchwałą Sądu Powiatowego w Mysłowicach z dnia 8 stycznia 1925 r. przymusowy przetarg nieruchomości, położony w obrębie gruntowym Imieliń i w księdze gruntowej Imieliń, tom VIII, karta 310, na imię górnika Wilhelma Stadlera w Janowie w pisanej — wskutek cofnięcia wniosku przez wierzyciela się znosi. 3108

Mysłowice, dnia 4 grudnia 1925 r.

Sąd Powiatowy.

Obwieszczenie.

Gmina Miedobzyce (gmina zakładowa), około 6000 mieszkańców, kościół w miejscu, ma w nowym domu straży pożarnej skład z małym mieszkaniem (pokój i kuchnia) od 1 stycznia 1926 r. do wynajęcia.

Skład nadaje się do prowadzenia handlu z manufakturą, ubraniami gotowymi i towarami krótkim. 3107
Oferty z podaniem ceny należy składać do 29 grudnia r. b. u niżej podpisanego.
Naczelnik gminy: Więzorek.

Magistrat miasta Królewskiej Huty rozpisuje ponownie na zasadzie uchwały Rady Miejskiej z dnia 16. grudnia 1925 r.

Przetarg ofertowy

na najem lokali restauracyjnych z przynależnościami w budynku Hali Targowej miasta Królewskiej Huty z dniem 1. kwietnia 1926 r. począwszy na okres trzech lat.
Blizszych szczegółów, co do warunków najmu udzieli zainteresowanym inspektor Hali Targowej p. Radca Magistratu Więzorek.

Oferty z podaniem wysokości czynszu najmu w stosunku rocznym oraz z poświadczeniem na złożone w Miejskiej Kasie Oszczędności wadium w wysokości 300 — zł. należy wnieść w zapieczętowanych kopertach z napisem: „Oferta na najem lokali restauracyjnych w Hali Targowej Magistratu miasta Królewskiej Huty“ do Admistracji Hali Targowej w Ratuszu, pokój No. 32 do dnia 15. stycznia 1926 r. do godz. 12-tej, po czym nastąpi tegoż dnia otwarcie ofert.

Magistrat miasta Królewskiej Huty zastrzega sobie prawo zatwierdzenia oferty nie najwyższej oferującej, tylko dającego najpewniejszą gwarancję płatności i należytego wykonywania przemysłu gospodnio-szynkarskiego w najetych lokalach.

Koszt ogłoszenia przetargu poniesie oferent, którego oferta zostanie przyjęta. (3109)

Magistrat.

Leopold Kostrzewa budowniczy

Zaprzyrzęzony rzeczoznawca i ocenicie sądowy na obwód sądu okręgowego w KATOWICACH, ulica Warszawska 66.

Kawiarnia Astorja

Katowice, ul. Marjańska.
Pierwszorządne Kawiarnia na Górnym Śląsku.

Niniejszym podajemy do ogólnej wiadomości, że prokura wydana przez nas p. FRANCISZKOWI RITTNEROWI na oddział n. firmy w Katowicach została cofnięta.

BRACIA LILPOP

Warszawa, dnia 16-go grudnia 1925 r., ulica Mazowiecka Nr. 7.

Dyrekcja Kolei Państwowych w Katowicach ogłasza niniejszym

przetarg publiczny

na dzierżawę restauracji kolejowej w Tarnowskich Górach z terminem objęcia w dniu 1. kwietnia 1926 r.

1) Osoby ubiegające się o tę dzierżawę mogą wnieść oferty zaopatrzone w przepisany znaczek stemplowy do Dyrekcji Kolei Państwowych w Katowicach — Wydział Osobowy — najpóźniej do dnia 29 stycznia 1926 r. do godz. 12-tej w południe. Ewentualne załączniki oferty mają być również zaopatrzone w przepisane znaczki stemplowe.

2) Oferty z oznaczeniem cyfrowym i słownym oferowanego rocznego czynszu dzierżawnego należy składać w zamkniętej kopercie z napisem: „Oferta na dzierżawę restauracji kolejowej w Tarnowskich Górach“.

3) Oferenci mają wyraźnie stwierdzić w ofertach, że warunki dzierżawy są im dokładnie znane.

4) Równocześnie z wniesieniem oferty należy złożyć w Kasie Dyrekcyjnej Dyrekcji Kolei Państwowych w Katowicach wadium w wysokości 10% oferowanego czynszu dzierżawnego, który w razie przyjęcia oferty będzie zatrzymane na poczet kaucji, w razie zaś nieprzyjęcia oferty będzie zwrócone. Kwit na płacony wadium winien być dołączony do oferty.

Jeżeli oferent, którego oferty przyjęto, z jakichkolwiek bądź powodów nie zawrze umowy lub też nie obejmie prowadzenia przedsiębiorstwa w terminie umowionym, to zatrzymane na poczet kaucji wadium przepada na rzecz skarbu Państwa.

5) Ważność i skuteczność prawną zawrzeć się mającej umowy jest zawisła od uzyskania przez dzierżawcę właściwej koncesji (patentu) w myśl obowiązujących ustaw.

6) Oferenci związani są swymi ofertami przez przeciąg 8 (ośmiu) tygodni, licząc od dnia otwarcia ofert.

7) Dyrekcja Kolei Państwowych w Katowicach zastrzega sobie prawo oddania wspomnianej restauracji w dzierżawę według swego uznania jednemu z pośród oferentów lub innej osobie z wolnej ręki, nie bacząc na wyniki postępowania licytacyjnego.

8) Dyrekcja Kolei Państwowych w Katowicach nie bierze odpowiedzialności na niezawiniony niedotrzymanie oznaczonego w ogłoszeniu przetargu, terminu oddania przedmiotu dzierżawy.

9) Oferent, którego ofertę przyjęto, ponosi koszt ogłoszenia przetargu.

10) Informacji bliższych udziela Wydział Osobowy Dział Humanitarny we wtórki i piątki w godzinach urzędowych od 12—18. Otwarcie ofert nastąpi dnia 29. stycznia 1926 r. o godz. 12-tej w południe.

Dyrekcja Kolei Państwowych w Katowicach.



Biuro Ludowe

P. Franciszka Majowskiego

Król.-Huta

d. Wolności 30/M. Telefon 434 i 1190.

sperządza pisma w czysto polskim języku dla wszystkich Władz Polskich: Skargi, sprawy procesowe, reklamacje wojskowe i podatkowe
Maj. udziela lekcje języka polskiego i przetłumacza akta.

Oszczędzasz

gdy ubezpieczasz życie i majątek w największej rozpowszechnionej instytucji pod byłym zaborem pruskim

Banque i Tow. Wzaj. Ubezpiec.

VESTA w Poznaniu

Oddział Katowice, ul. 3 Maja 36a.

Telefon 1466, 780.

Przyjmuje się cichych i czynnych współpracowników na agentów

CHOROBY I CIERPIENIA! prawie wszelkiego rodzaju usuwa się w zupełności już po stosunkowo krótkiej kuracji, zapomocą zastosowanych przeze mnie metody leczenia. Zbadanej dwa razy przez najwyższą władzę sanitarną.

Wiele zbadanych sądowo, kilka tysięcy pism uznania i dziękczynienia.

Zagraniczne opinie:

„Wielce Szanowny Panie! Nie są to tylko częściowe ale wprost zadziwiające wyniki, które i ja osiągnęłam zapomocą Pańskiej metody leczenia.“

Z wysokim szacunkiem

Dr. med. R., kierujący lekarz leczący w kąpielach S.

Wielce Szanowny Panie! Zapomocą Pańskiej metody, wyleczyłem już wielu pacjentów z reumatyzmu i ciężkich cierpień, a niektórych ocaliłem nawet od śmierci.

Z głębokim poważaniem

Friedrich M. Jehnstown, Północna Ameryka.

Szanowny Panie! Mam wielkie zaufanie do Pańskiej metody leczenia. Reumatyzm mój znikł prawie zupełnie itd.

Z poważaniem

Ch. nadsztygar em. w L. (Francja).

Wielce Szanowny Panie! Znała moja cierpiąca już przez rok na wrzody żołądkowe, ból głowy i nerwowość, która przybierała coraz groźniejsze rozmiary. Nie mogła spać i schudła jak szkielet. Lekarze już niewiele mogli pomóc, ponieważ każde lekarstwo wymiotowała. W najwyższej potrzebie zwracałam się o pomoc do Pańskiej metody. Dziś możemy Pana z radością zawiadomić, że Pańska metoda sprawiła cud. Panu najserdeczniejsze podziękowanie itd.

A. Fr. Ostritz (Saksonia)

SLAWIK.

Przyrodniczy Zakład Leczniczy „Natura“
Król. Huta, ul. Gimnazjalna 37. — Od dnia 1-go stycznia przenoszę lokal konsultacyjny na ul. Wolności 90.

Restauracje, Hotele, Piekarnie, Fabryki
Majątki ziemskie, Domy i Interes
wszelkiego rodzaju poleca 2701
Biuro pośrednictwa realności i majątków ziemskich
St. Zuppa i M. Baldy, Królewska Huta
ul. Gimnazjalna 32. W tych samych ubiorkach znajduje się biuro obrony prawnej

ZECER

maszynowy

(System Typograph)

znający dokładnie maszynę, może się zgłosić

„Drukarnia Narodowa“

Ostrów (Wielkopolska).

Czytajcie Gońca Śląskiego

Zamówienie.

Niżej podpisany zamawia niniejszym w Urzędzie Pocztowym na miesiąc styczeń 1926 wychodzącą w Katowicach gazetę

„Goniec Śląski“

Imię i nazwisko:

Mieszkanie:

Kwit pocztowy.

Powyższe 2½, złoty zapłacono.

dnia 1926 r.

Urząd Poczty

Zamówienie.

Niżej podpisany zamawia niniejszym w Urzędzie Pocztowym na miesiąc styczeń 1926 wychodzącą w Katowicach gazetę

„Goniec Śląski“

Imię i nazwisko:

Mieszkanie:

Kwit pocztowy.

Powyższe 2½, złoty zapłacono.

dnia 1926 r.

Urząd Poczty

Pierwsza parowa fabryka wodek, likierow i hurtownia win

Skalla i Ska :: Katowice

ul. Wawelska 1
Telefon 1229.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia

polecamy: nasze wypalanki winne i koniaki własne, francuskie i włoskie, wina węglerskie, francuskie reńskie. Samo, Malaga i Wermut.

po cenach fabrycznych.

Detaliczna sprzedaż:

w Katowicach: ul. Pocztowa 12-14., ul. Dworcowa 11, ul. 3-go Maja 18 i 29, ul. Mikołowska 10, w Bogucicach ul. Krakowska 75, w Załężu ulica Mickiewicza.

Czy znasz już proszek do prania



Przekonaj się o dobroci i wydajności proszku Mewa i Blask a już innego więcej nie kupisz! 3038

Skład fabryczny

Król. Huta
ulica 3-go Maja 19. — Telefon nr. 1148
Żądać wszędzie!

Pierwszorzędna Perfumerja — Kosmetyki i Mydła toaletowe w wielkim wyborze — praktyczne podarki gwiazdkowe skombinow., gustownie asortymentów w artykułach toaletowych, na choinki świeczki, kompozycyjne białe i kolorowe, woskowe, niteczki staniolowe i świeczki iskrowe poleca

Drogerja św. Barbary
Katowice W. Dalkiewicz,
Warszawa 10 Telefon 1666

Spółka Stolarska w Poznaniu

Oddział Katowice
ul. 3 Maja 26, tel. 1898
kompletne urządzenia pokojowe

Hanka

Czekolada

praliny

marcepany

Kakao, cukry i drażetki

„Hanka”

Sp. Akc.

Siemianowice

Telefon 530

Telefon 77

TROCADERO Katowice

ul. Stawowa 19. Tel. 553

Dyr. Press

Od 1. grudnia:

MIRSKI, najlepszy komik Polski
i sensacyjny program listopadowy.

Dwie orkiestry!

Oryg. Trocadero Jazz-Wied. Bar-Duo,
Taniec i zabawa do 3 rano.
Bez przymusu picia wina. Ceny zniżone.

W niedzielę i święta **herbatka**
od godz. 5 popołud. z atrakcją kabaretową. 3411



NAJLEPSZY PROSZEK DO PRANIA
NADAJE BIELIZNIE ŚNIEŻNĄ BIAŁOŚĆ
L.M. WENDISCH SUK. S.A. TORUŃ

Generalni Przedstawiciele na województwo Śląskie i Krakowskie: Bracia Rolnicy, Sp. Akc. Kraków, ul. Florjańska 27.

KAROL CHRUSZCZ
KATOWICE, Mikołowska 28 i Kościuszki 19

poleca wszelkiego rodzaju
TANIE MEBLE.



Tabletki Crin do nabycia w aptekach, drogeriach i perfumeriach

Wesołych
Świąt Bożego Narodzenia
życze wszystkim moim Sz. odbiorcom

Józef Ludyk, Dom Mebli
KATOWICE, 3-go Maja Nr. 19.

Wyskok Karmelicki

Znak ochronny AMOL

Od lat dawnych znany i lubiany środek domowy uśmierza reumatyzm, ból głowy i t. d. jest oprócz tego przyjemnym orzeźwiającym środkiem kosmetycznym do pielęgnowania jamy ustnej i do nacierania po goleniu. 2547

Uważać na znak ochronny Amol!
Do nabycia we wszystkich Aptekach i Drogeriach

Przeznaczenie!

NADEŚLIJ charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj: imię, rok, miesiąc urodzenia. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 zł. Osobiście przyjmuję od 12-7. protokoły, odczyty, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa, Psycho-Grafolog, Szyller-Szkolnik. Piękna 25-5. (3112)

Bank Ludowy

Spółdzielnia z. z nieogr. odp. w Raciborzu.

Oddziały: w Wodzisławiu, telefon 40
w Rydułtowach, telefon 84

Godziny urzędowe:
od godz. 8 rano do 3 popoł.

Przyjmują oszczędności na wysoki procent w mierniku stałym udzielają pożyczek, załatwiają wszelkie czynności w zakresie bankowości wchodzącej, kupują i sprzedają obce waluty. 2551

Najstarsza instytucja finansowa w Katowicach

BANK LUDOWY

Tel. 1012 Sp. z nieogr. odp. Tel. 1012

w Katowicach przy ul. Kościuszki (dawniej Beatestr.)

Godziny kasowe od 8-mej do 1-szej przed południem
Przyjmuje oszczędności na wysoki procent, udziela pożyczek, załatwia wszelkie transakcje w zakresie bankowości wchodzącej, kupuje i sprzedaje obce waluty.

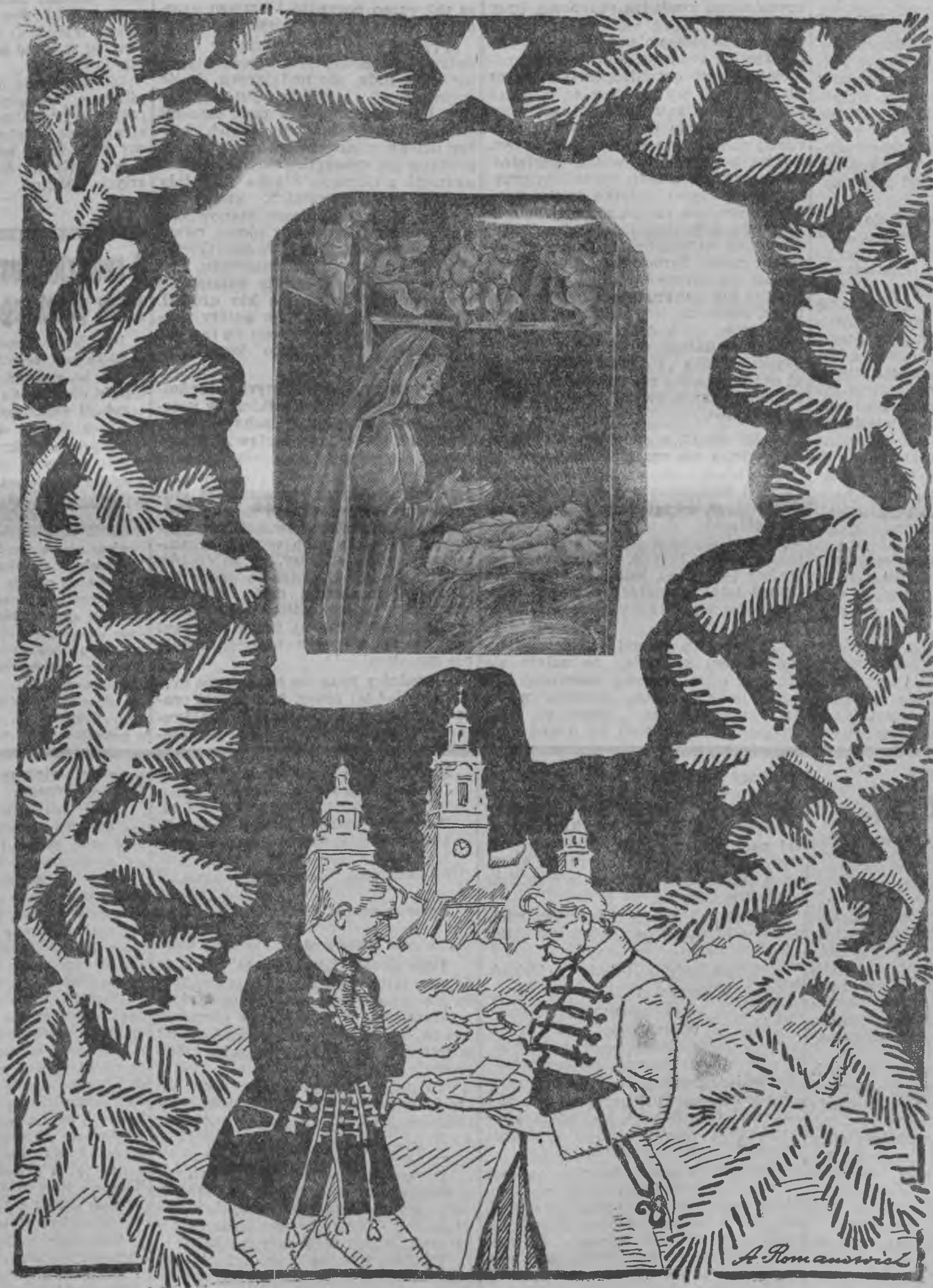
„KUJAWY”

Spółka z ograniczoną poręką
Katowice, ulica 3-go Maja 21

Wina, likier, wódki i spirytus
monopolowy polecamy po cenach
niepodwyższonych na Święta
Bożego Narodzenia i Nowy Rok

Dodatek świąteczny

„Gońca Śląskiego”



W noc wigilijną.

EDWARD RYBARZ.

O większą spójnię.

Jednym z najgorszych objawów naszego życia zbiorowego jest dzielnicowość. Panuje ona niemal we wszystkich zakątkach ziem polskich, a niej scami przybiera wprost cechę choroby społecznej. Nie będziemy wskazywali na objawy separatyzmu Warszawy w stosunku do innych dzielnic ani na partykularyzm dzielnic południowych w stosunku do ziem północnych i naodwrot, gdyż każdy objaw dzielnicowości jest szkodliwy, przeszkadza wprost zrastaniu się niegdyś pościartowanego narodu. Interesuje nas prąd dzielnicowości przedewszystkiem w Województwie Śląskiem, gdzie może on wyświadczyć wprost nieobliczalne szkody, bo jesteśmy na kresach, gdzie mamy sąsiada czyhającego na zgubę Polski.

Możnaby na rządy dzielnicowe patrzeć przez palce tylko wtedy, gdyby w życiu państwowym i w każdej dziedzinie z tego współzawodnictwa wyłaniały się wielkie myśli i czyny Polski, z których korzystać by mógł cały naród. Jeśli zaś dzielnicowość wzmacnia niechęć i nienawiść do tego co pochodzi z innej dzielnicy, wtedy wnosi się destrukcję w życie publiczne i państwowe, a w następstwie tego osłabia się siłę państwową, zamiast ją wzmacniać i mnożyć.

Możnaby także tolerować do pewnego stopnia walkę dzielnicową, gdyby chodziło o zachowanie lub przyjęcie korzystniejszych form administracji politycznej. Gdybyśmy na Śląsku np. zwalczyli istniejącą organizację skarbową, która jest naśladownictwem powojennego systemu Erzbergera i wzorów austriackich, a która jest bardzo kosztowna, z drugiej strony udowodnili, że dawniejszy system był lepszy, że należy domagać się jego przywrócenia — wtedy oczywiście taka walka mogłaby wydać korzystne owoce, bo poszlibyśmy nie tylko po linii oszczędności, ale dałoby się wzór innym dzielnicom lepszej, sprawniejszej i tańszej organizacji podatkowej. Polska może znieść różne ustroje administracji politycznej, skarbowej i komunalnej. Było i jest tak bez szkody dla całości w innych państwach, a w Polsce jest nawet koniecznością wobec różnorodności stopni kultury społecznej poszczególnych dzielnic. Na wschodnich ziemiach nie możnaby powierzać oszacowań podatkowych i inkasowania podatków ciałom samorządowym, podczas gdy na ziemiach zachodnich samorządy komunalne z pożytkiem dla wszystkich współpra-



KOŚCIÓŁ ŚW. JADWIGI W PSZCZYNIE.

cować mogą z władzą skarbową. Przy obecnym systemie samorządy komunalne na papierze nie są ściśnione, jednakże ich swoboda w dziedzinie materialnej jest ograniczona. Co zatem idzie, powoli wyjałowuje ta kultura samorządowa szerokich kół, która na małym obiekcie uczy obywateli kochać i nieść ofiarę dla całego państwa. Gdyby, powtarzamy, walka dzielnicowa toczyła się o takie postulaty, przynoszące korzyści nie tylko dzielnicowe, ale i zlewające się z ogólnym dobrem narodu i potrzebami całego państwa, wtedy nie widzielibyśmy w takiej walce nic złego. Tymczasem jest inaczej. Walka dzielnicowa, którą propaguje Kustos lub bankrutujące obozy partyjne, obejmuje jedynie ludzi. Walczy się o osoby pochodzące z tej lub innej dzielnicy, dlatego, że nie pochodzą z G. Śląska. Walka ta o stanowiska i rangi opierająca się na zazdrości i zawiści, w skutkach swych przynosi szkody państwu.

Jeśli chodzi o stanowiska publiczne, winno się przestrzegać tego, że jeśli o posadę ubiega się Górnolazak Polak i Małopolanin o równych kwalifikacjach, uwzględniony winien być Górnolazak. Może takie stanowisko wydawać się dziwnym wobec tego, że mamy jedną Polskę, że wszyscy jesteśmy Polakami, jednakże jeszcze na długie lata te względy przy obsadzaniu stanowisk trzeba mieć na uwadze.

Jeśli w tym zakresie dzieje się Górnolazakom krzywda, to należy się słuszenie o jej naprawę upomnieć. Nie należy jednak z tego powodu walki partykularystycznej przenosić na wszystkich Małopolan, bo wśród nich

są tak samo porządni i uczciwi urzędnicy jak pomiędzy Górnolazakami.

Przyznajemy, że pomiędzy urzędnikami pochodzącymi z poza Śląska nie brak ludzi nie nadających się do sprawowania urzędów publicznych. Iluż było nauczycieli z podrobionymi świadectwami, iluż było takich, którzy uciekli z innych dzielnic wskutek grożącej im dyscyplinarki? Wielu już usunięto z Górnego Śląska. A należy usuwać tych wszystkich, którzy nie nadają się na publiczne stanowiska. Należy jednak stosować równą miarę wobec wszystkich tak wobec Górnolazaków jak i wobec Małopolan. Pod tym względem nie należy pamiętać i przypominać, gdzie się kto urodził. Niedołęgow i szkodników należy usuwać z urzędów bez względu na to skąd pochodzą. Wymaga tego dobro państwa i ludności.

Wymagamy od naszych urzędników wiele ale od wszystkich, w urzędach i poza urzędem. Niechaj w organizacjach społecznych pojawiają się nareszcie i urzędnicy z innych dzielnic. Dotąd rzadko który z Małopolan pracuje w istniejących organizacjach społecznych. Widać w nich prawie wyłącznie Górnolazaków. Zdawałoby się, że w Polsce ruch w tych organizacjach będzie większy, niż za czasów zaborczych, kiedy ludzi do pracy publicznej było bardzo mało. Obecnie, gdy mamy sporo inteligencji, że tak powiemy napływowej, praca w organizacjach nie jest żywsza, jeśli nawet nie mniejsza!

Urzędnicy będą się ostatecznie musieli podjąć tej pracy, bo i to jest pracą dla państwa, na zachodnich kresach tam ważniejszą, że poza istnieją-

cami już innych państwowych ognisk kultury tu nie stworzymy, przynajmniej w najbliższych latach. Przez taką pracę urzędnicy poznają ludność miejscową, której obecnie często nie poznają. Wszak nieraz im wystarczą wykrzykniki: „to Górnolazak“! — by ich źle usposobić dla danej jednostki. Stąd wyrasta niechęć nie tylko pomiędzy urzędnikami Górnolazakami, a pochodzącymi z innych dzielnic, ale przenosi się także na szerszą ludność.

Wyśmiewanie się z gwary śląskiej, pewnego rodzaju przeczulenie wobec pewnej rubasznosci śląskiej — wszystko to pogłębia różnice dzielnicowe, zamiast je zacierać przez dobry przykład. Jeśli dodamy, że wskutek nieznajomości ludzi i stosunków lub też rozmyślnie urzędnik faworyzuje Niemców i żydów, wtedy już polska ludność na Śląsku nie może mieć tej pożądanej życzliwości dla danego urzędnika, bo w ludzie śląskim tkwi silny egoizm państwowy. Tego egoizmu państwowego nie należy i nie wolno tępić. Trzeba nam codziennie wcielać w życie zasadę, że Polska jest dla Polaków.

Zbierając się dzisiaj przy stole wigilijnym, i łamiąc się opłatkiem, życzymy wszystkim, by zniknęły destrukcyjne niechęci dzielnicowe, byśmy jako dzieci jednej Matki pracowali wspólnie dla dobra Państwa i przyszłych pokoleń.

INŻ. JÓZEF KIEDROŃ.

O rewolwie stosunku społeczeństwa polskiego do przemysłu.

Długoletnia niewola i wyjątkowe warunki, w jakich żyło społeczeństwo polskie przez blisko 150 lat, sprawiły, że po odzyskaniu niepodległości odnosimy się często do poszczególnych zagadnień politycznych, gospodarczych i kulturalnych bieżącej chwili jakoś dziwnie, powierzchownie, bezkrytycznie, odruchowo, wywołując nieraz z tego powodu wielkie zdziwienie u przeciętnego Europejczyka. Przypomnijmy tylko, jakto bezpośrednio po wojnie wyrobiło się w naszym społeczeństwie przekonanie, iż po zdobyciu niepodległości Państwa, powinny się skończyć w Polsce wolnej wszelkie trudy i utrapienia: wszak mamy Rząd, rozumowano ogólnie, który wszystkim trudnościach powinien zaradzić, na wszystkie niedomagania znaleźć lekarstwa! Od Rządu żądano stworzenia w ciągu kilku tygodni wojska, wypędzenia bolszewików, Ukraińców, Czechów, Niemców; uruchomienia fabryk; odbudowy zniszczonego kraju. Rząd wiać był postać się o aprowizację, o zaopatrzenie kraju w opał, odzież itd. itd. — A gdy Rząd zwrócił się o potrzebne na to wszystkie środki do społeczeń-

ZYGMENT WASILEWSKI.

Cud Pieśni Śląskiej.

Ze wspomnień plebiscytowych.*)

Płomień rozgrzyszał malowane dzieje,
Skarby mieczowi spuszcza ziołowie,
Pieśń ujdzie cała. A. Mickiewicz.

Lud rolny w Polsce popsuł rachuby naszych ciemniwców dlatego, że nosi w piersiach poetyckie poczucie ciągłości historycznej. Ciężko było mu Śląsku odwiecznej pieśni ludowej, potrzebuje ona bokiem wolnego powietrza we współzawodnictwie z pieśnią ptaków, a w pruskim powietrzu nawet ptak zamiera.

Rzecz jednak znamienna, że ruch polski na Śląsku po porażce Niemiec, zaczął się od pieśni. Powstała szkoła kierowników chórów. Każda wieś ma swojego dyrygenta i doskonały chór mieszaný. A ponieważ Niemcy dla celów agitacyjnych w każdej większej wiosce wznosili domy na zebrania i odczyty, więc teraz odbywają się tam prócz wieców polskich — koncerty.

W hotelu bytomskim, gdzie zamieszkalimy, spotkaliśmy słynną śpiewaczkę lwowską, p. Stanisławę Argasińską (Chojnowską), znaną w Warszawie z występów w operze. Komisarz plebiscytowy zaprosił ją na kilka nacięć koncertów w rozmaitych punktach Śląska, trafnie wyczuwając, że pieśń najgłębiej sięga do serca polskiego.

*) Rzecz pisana w listopadzie 1920 r. podczas bytności w Bytomiu.

go. Pani Argasińska była już tutaj w lecie z operą warszawską, która w szeregu miast prezentowała Ślązakom „Halke“. Znakomita wykonawczyni tej partii niezmiernie podobała się Ślązakom, zrozumiała wszakże, że na wieś śląską iść trzeba nie z arją, lecz z pieśnią ludową.

Byłem na takim koncercie wiejskim w Lipinach pod Bytomiem. Afisz głosił:

Tow. śpiewackie „Polonia“ w Lipinach.

W czwartek, 18 listopada, w sali

„Hüttengasthaus“

Wieczór pieśni polskiej

Stanisławy Argasińskiej,

artystki opery lwowskiej.

Pani Argasińska oprócz paru pieśni nowoczesnych (Niewiadomski, Moniuszko) śpiewa pieśni górnośląskie i krakowskie. Ma do tego odpowiednie stroje.

Wielkie wrażenie zrobiły na sali, szczególnie wypełnionej ludem miejscowym, cztery pieśni starośląskie w układzie p. L. Stromengera. A jedna z nich, istny klejnot muzyczny, odurzający pięknnością melodii i słów, była następująca:

Wędrowali Rusy, trzy szwarne karlasy,

Wędrowali lasem, kałmowym lasem,

Nadeszli tam drzewo, drzewo jaworowe:

Ciał pierwszy do niego — drzewo zasinało,

Ciał drugi do niego — drzewo zakrwawiło,

Ciał trzeci do niego — drzewo przemówiło:

— Nie rabacie mnie, Rusy trzy szwarne kar-

lasy, Boch ja nie jest drzewo, drzewo jaworowe, Jenoch jest dziewczeczka z małego miasteczka.

Matka mnie przekleła, jeszczech mała była. Ale wy mnie weźcie, do dom mnie zanieście.

Postawcie mnie u drzwi, aż mnie matka ujdzie.

Postawcie mnie w sieni, w sieni za dzwierzami.

Jak mnie matka ujdzie, obleje się łzami.

Boże drogi! Zdawało mi się, że drzewo jaworowe nie tylko przemówiło, ale przeobraziło się już z powrotem w Ślązaczkę, że ją widzę na estradzie i że ta dziewczeczka przemawia do mnie w imieniu całego ludu śląskiego, tak rzewnie błagając.

To ziemia śląska wrócić chce do swojej macierzy. Tak brzmi pieśń krwi ludu naszego, który był w pień zaklęty.

— Ja nie jestem drzewo — —

Po sześćciu wiekach, gdy świat, jak z drzewem obchodzi się z tą krainą, dobywa się z głębi duszy głos dziecka: do matki! Czemże byłaby formuła polityczna, wobec tego okrzyku krwi!

Ta pieśń jest dla mnie plebiscytem, ona jest naszym prawem moralnym do Śląska. Niechże znajdzie Berlin jaką taką pieśń niemiecką na Śląsku!

Przypomniałem sobie tę piosnkę, że ja gdzieś widziałem w zbiorach, bo dajże w dawnej literaturze. Znajduję tylko u Jana Karłowicza w jego „Rysie ludoznawstwa polskiego“*) warjant powyższego tekstu. Przytoczę przy spo-

sobności większy ustęp, dotyczący Śląska Górnego:

„Śląsk niewątpliwie — pisał Karłowicz — jest najwyżej oświeconą dzielnicą polską: gospodarstwo, przemysł, szkoły, porządek w życiu prywatnym i publicznym, zlagodzenie obyczajów — wszystko to świadczy o prawdziwie europejskim rozwoju tej krainy. Rozbudzony w ostatniej połowie stulecia duch polski musi walczyć z ciężkimi przeszkodami, które mu stawia zaciekły pruski „hakatyzm“, ale, że mimo to nie słabnie, lecz wymaga się, jest nadzieja, że zwycięży.

Wszędzie wobec wyższej cywilizacji niemieckiej tradycje, znikają obrzędy, pieśni i zabobony, strój i zabudowania tracą w części charakter miejscowy, tak też jest na Śląsku. Jednakże z tego, co dziś jeszcze się tam spotyka i co zapisano ostatnimi czasy, widać, że wierzenia i utwory ludowe wspólne tam były z całą Polską i że, jak w każdej innej prowincji, przechowywały się tam pewne zabytki. Nie wdając się tutaj w obszernie wyliczanie, wspomnijmy np. o zwyczaju wiosennym topienia Marzaun, czyli śmierci i o wnoszeniu do wsi „nowego latka“, z pieśni wymienimy jedną niezmiernie starożytną o tem, jak

Wędrowali przekraść młodzieńcy,

Znaleźli drzewo jaworowe,

Jeden ciało do niego, lała się krew z niego;

Drugi ciało do niego, odciało trochę z niego;

Trzeci ciało do niego — drzewo przemówiło:

— Nie rabajcie we mnie, bo ja jest dziewczeczka.

prosi o odprowadzenie do matki i o postawienie u niej w sieni za dzwierzami.

Ten tekst zapisano widocznie niedawno, bo już nie ma on tej lokalnej

szęstwa, zażądał uszczerbku podatków, spotkał się z tego powodu z ogólnym niezadowoleniem.

Ponieważ przeciętny Polak miał przed wojną nieraz sporo utrapienia z urzędnikami, policjantem, żandarmem dawnego Państwa zabobnego, obiecywał sobie, iż w wolnej Polsce wszystkie te niedogodności ustana. Kiedy więc urzędnik polski, policjant, żandarm, żądał od naszego obywatela posłuchu i uszanowania praw, spotkali się nieraz z dużymi pretensjami i ogólną niechęcią. Dzisiejszy urzędnik, policjant, jest często więcej znienawidzany przez przeciętnego polskiego obywatela, od urzędników byłych państw zabobnych, aczkolwiek chodzi tu przecież o urzędników Polaków, spełniających według najlepszej woli i sumienia swe bardzo ciężkie nieraz obowiązki.

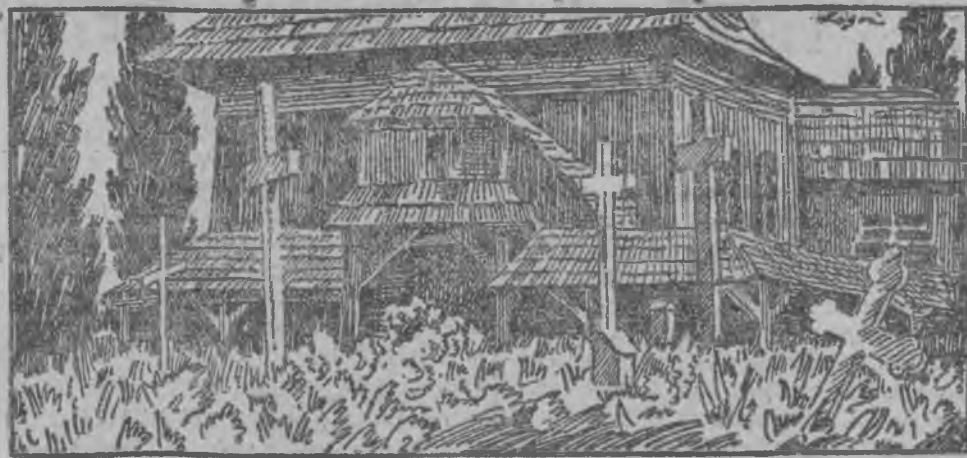
Bardzo charakterystycznym jest stosunek sfery, — i to niezawsze tych najniższych, — naszego społeczeństwa, do kwestji gospodarczych, a więc m. i. do przemysłu.

Kapitałów w Polsce nigdy zbyt dużo nie mieliśmy, przemysł na cierniach polskich znajdował się już przed wojną przeważnie w rękach obcych i dlatego duża część naszego społeczeństwa traktowała przemysł jak coś obcego, z organizmem narodowym nie zrośniętego. Po wojnie, w Państwie polskim, przemysł nie potrafił, niestety, zaskarbić sobie należytej sympatii i znaleźć dla swoich potrzeb i postulatów tego zrozumienia w społeczeństwie polskim, jakie mu się ze względu na jego znaczenie i na jego rolę, którą w życiu gospodarczym Państwa odgrywa, słuszenie należy.

Powody tego nieprzychylnego stanowiska społeczeństwa wobec przemysłu były różne: przemysł ten, jak już powiedzieliśmy, znajdował się w dużej części w rękach obcych obywateli; następnie korzystał on nieraz, w dobie inflacji, w znacznym stopniu z kredytów państwowych, które niejednokrotnie zwracał w sumach zdewaluowanych; produkował też najczęstiej drogie, a niełatwo przetrzymać zagranicą, bo miał gorsze, przestarzałe nieraz wartości pracy i robotnika często niedostatecznie ukwalifikowanego. Stąd ogólne skargi na drożyznę naszej produkcji przemysłowej.

Rozpoczęła się więc w prasie polskiej i w opinii publicznej, ogólna nagotka na przemysł polski, w której całe nieomal społeczeństwo wzięło udział, i z której wyniki są naprawdę opłakane: dziesiątki i setki warsztatów i pracowni zamkniętych; ogromne zadłużenie przemysłu tak w Banku emisyjnym, jak również i zagranicą; niesłychane skurczenie produkcji; pasywność bilansu handlowego; 250.000 bezrobotnych! Już te katastrofalne wyniki muszą skłonić każdego obiektywnie myślącego obywatela, do zastanowienia się i poddania rewizji swych zapatrywań w stosunku do przemysłu.

Nie ulega wątpliwości, że sfery przemysłowe w Polsce w ciągu ostatnich 7 lat popełniły szereg błędów i niedopatrzeń, nie spełniły w całej pełni pokładanych w nich nadziei. Bardzo być może, że w poszczególnym wypadku jeden lub drugi przemysłowiec wzbogacił się



KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY W LUBLINIE.

ponad miarę, skorzystał z koniunktury inflacyjnej, narażając z tego powodu Skarb Państwa na pewne straty. Nie trzeba jednak zapominać, że w tym okresie błędy popełniał wszyscy: i kierownicy nawy państwowej i Sejm i naczelnicy Banku emisyjnego itd. itd. Nietylko sam przemysł! Warunki życia powojennego są tak skomplikowane na całym świecie, a szczególnie u nas tak dużo spotykamy na każdym kroku niespodzianek, że w tych warunkach nikt się od błędów ustrzedz nie potrafi. Na korzyść przemysłu należy natomiast stwierdzić, że pomimo wyjątkowo trudnych warunków, zdołał z gruszki odbudować bardzo poważną ilość swych warsztatów, dał zatrudnienie setkom tysięcy pracowników i ze swej strony przyczynił się w dużej mierze do korzystniejszego kształtowania się naszego bilansu handlowego. — Uświadomimy sobie tylko, jakby ten bilans wyglądał, gdybyśmy węgiel, żelazo, narzędzia, ubrania itp. z zagranicy sprowadzać musieli! Tego przywozu nie zrównoważyłby żaden eksport surowców, a co najważniejsze, setki tysięcy robotników, mimo wszystko zatrudnionych jeszcze dziś przez przemysł, byłoby bez zajęcia, i powiększyłyby już do rozmiarów wprost katastrofalnych — falange bezrobotnych.

Spółeczeństwo polskie musi sobie uświadomić jedną prawdę: Polska rolnicza nie potrafi wyżywić w obecnych warunkach 30-milionowej ludności. Już przed wojną miliony tej ludności szukały zarobku na emigracji. Dziś rynki emigracyjne (Północna Ameryka) są dla naszej ludności zamknięte i ludność ta zatrudnić musimy samą. Stać się to może jedynie przez podniesienie produkcji rolnej, a przedewszystkiem, przez należyte rozbudowanie przemysłu, przez otoczenie go należytą opieką, przez danie mu takich możliwości produkcji, ażeby potrafił zwycięsko konkurować z wyrobami zagranicznymi. Przez należyte powiększenie i potaniecie produkcji, przemysł będzie w stanie powiększyć swe warsztaty i odpowiednio podnieść ilość zatrudnionych u siebie pracowników, co w bieżącej chwili jest

jednym z najpilniejszych i najkapitałniejszych zagadnień, od którego pomyślnego rozwiązania zależać może cała nasza najbliższa przyszłość. — By się to stać mogło, potrzebne jest cały szereg zarządzeń i ustaw, które nie będą uchwalone, jeśli w całym społeczeństwie nie wytworzy się należyte dla słusznych postulatów przemysłu zrozumienie. Musimy wszyscy zrozumieć, że przemysł w Polsce, nawet ten, którego właścicielami są obcokrajowcy, może i winien społeczeństwu oddać niespożyte usługi i stać się prawdziwą dźwignią dobrobytu oraz jednym z fundamentów materialnego stanowiska Polski!

JAN ŁOŚ.

Instytut słowiański w Krakowie.

Pomimo znacznego zróżniczkowania się języków i kultur słowiańskich, pomimo sympatii i antypatii wiążących lub dzieliących narody słowiańskie, stanowią one ściślej grupę, której wspólne interesy, dziś raczej jeszcze tylko przeczuwane raczej niż uznawane, jednak istnieją, w związku i z biegiem czasu coraz silniej narzucać się będą życiu społecznemu.

Sama już ta okoliczność, że Słowianie, nawet najbardziej od siebie oddaleni geograficznie, łatwiej bez żadnego uprzedniego przygotowania mogą się wzajemnie porozumiewać z sobą niż z jakimkolwiek bądź innym ludem, jest czynnikiem niezmiernie ważnym w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Rozrzucony na olbrzymich przestrzeniach Europy i Azji tworzą oni u siebie wielką liczbę rynków wytwórczości i zbytu, wzajemnie się tak uzupełniających, że ich samowystarczalność, a więc niezależność od reszty świata ma absolutnie pewne podstawy.

W zakresie życia duchowego bez względu na wrocie nieraz stosunki polityczne i wbrew woli nie tylko jednostek, ale i całych wielkich zespołów ludzkich wymiana idei, prądów, kierunków, nastrojów ciągle się odbywa bardzo intensywnie w łonie Słowiańszczyzny, wskutek czego rodzi się coraz większa, coraz dotkliwsza potrzeba gruntownego poznania tych czynników, by umieć odróżnić złoto istotnego postępu i prawdy od marnych świecideł pozorów nieczystego a szubnego fałszu.

Zarówno więc interesy materialne jak i duchowe sprawiają to, że niemal we wszystkich państwach słowiańskich rozpoczyna się lub też w dalszym ciągu prowadzi się praca, mająca na celu gruntowne i wszechstronne zbadanie warunków potrzeb i wytworów życia Słowiańszczyzny, co również postrzegamy i wśród społeczeństw zachodnio-europejskich, zwłaszcza wśród szerepów germańskich: a Niemców, Duńczyków, Szwedów, Anglików.

Z narodów słowiańskich najmniej Polacy dotychczas temi sprawami się zajmowali, a było to skutkiem dwu przyczyn: jedną z nich był wrogi stosunek ujarzmionej Polski do państwa Rosji, w której ideje panslawizmu, a właściwie panrusycyzmu; drugą — stanowiło to, że największa część Polski, pozostająca pod panowaniem Rosji, dla wielu galezi swej wytwórczości miała wrocz nieograniczone pole ekspansji na całym Wschodzie aż do brzegów oceanu Spokojnego.

Dziś przy zmienionych warunkach politycznych winniśmy dla własnego pożytku i z własnej woli zbierać potrzebne wiadomości nie tylko dotyczące Rosji, ale i całej Słowiańszczyzny, gdyż inaczej uprzedza nas inni, dalej od świata, słowiańskiego stojący; już obecnie w Anglii, w Szwecji, w Niemczech powstają na uniwersytetach nowe katedry słowiańskie i specjalne szkoły, przeznaczone dla kształcenia młodzieży w językach słowiańskich

Przemysł potrzebuje dopływu kapitałów, których w kraju nie znajdzie, a które otrzymać może jedynie z zagranicy. Jak długo jednak panować będzie u nas niechęć i nieżyczliwość dla przemysłu, jak długo kapitalista nie będzie mógł liczyć na chociażby skromne oprocentowanie zainwestowanych w polskich przedsiębiorstwach kapitałów, tak długo nie możemy się spodziewać powstania nowych placówek przemysłowych, wgl. rozbudowy już istniejących.

Nie obawiajmy się zanadto kapitałów obcych! Pamiętajmy, że wszystkie państwa, w mniejszym lub większym stopniu, posługują się kapitałami zagranicznymi i wprzęgają je w swoją służbę. I w Polsce kapitały obce — a tylko takie wchodzą w obecną chwilę w rachubę — będą mogły być z wielkim pożytkiem dla ogólnych naszych interesów wykorzystane; dla rozbudowy życia gospodarczego, dla umocnienia ekonomicznych fundamentów Państwa użyte. Chodzi tylko o to, byśmy zapomnieli rozumnej i celowej polityki gospodarczej Rządu, tudzież życzliwego ustosunkowania się całego społeczeństwa polskiego do przemysłu, potrafiłi kapitały te do nas przyciągnąć i do naszych warunków i potrzeb dostosować.

Zaś stale i bez wytchnienia starajmy się te obce kapitały zastąpić własnymi, polskimi, w stać się może wyłącznie i jedynie przez wzmożenie zmysłu oszczędnościowego w naszym społeczeństwie i przez wzmożoną, wydajną pracę.

dla badania różnorodnych warunków życia Słowiańszczyzny.

Te właśnie zadania ma spełniać w przyszłości nowo założony w Krakowie przy Uniwersytecie Jagiellońskim Instytut Słowiański. Działalność jego ma się rozwinąć w związku z istniejącymi już katedrami przedmiotów teoretycznych, dotyczących Słowiańszczyzny jako to: filologii słowiańskiej i polskiej, historii literatury, etnografii, geografii, historii dziejów, historii prawa polskiego i niektórych innych przedmiotów, wykładanych na wydziale prawnym.

Instytut z powodu braku specjalistów, którychby należało powołać na różne liczne katedry, nie mógł powstać odrazem tem bardziej, że musiano się też liczyć i z trudnościami budżetowymi państwa polskiego, jako wyłączny profesor Instytutu wykłada obecnie historię sztuki bizantyjskiej i wschodnio- oraz polno-słowiańskiej prof. Moles z Lublina, poważny uczony, gruntowny znawca swego przedmiotu, zupełnie swobodnie władający językiem polskim. Niebawem rozpocznie wykłady etnografii słowiańskiej p. Kazimierz Moszyński z Warszawy, a w niedługim czasie spodziewamy się też otwarcia w Instytucie katedry historii literatury rosyjskiej.

Zarazem też Instytut został obficie zaopatrzony w potrzebne środki naukowe i dzieła źródłowe, częścią zakupione w kraju i zagranicą, częścią odstąpione przez inne instytucje, gdyż z gimnazjów kresowych uzyskał półtora wagonu książek rosyjskich, w czem są komplety czasopism naukowych i społecznych, wydawnictwa pisarzy rosyjskich, obfita liczba dzieł naukowych poświęconych historii literatury, krytyce, historii dziejów i innym zagadnieniom, związanym z życiem przedbolszewickiej Rosji.

Z Instytutem współdziałają także lektoria prawie wszystkich języków słowiańskich, istniejące przy wydziale filozoficznym, a mające na celu praktyczne nauczanie tych języków; lektorami są w znacznej części Polacy, w większej części przedstawiciele tych narodów, których języki są przedmiotem nauczania.

Główna liczba studentów należy do narodowości polskiej, ale ściga ją do Krakowa i młodzież z państw zachodnio- i południowo-słowiańskich. Osoby tej przebywają dłuższy czas w Polsce i poznawszy ją zbliska, po powrocie do domów będą wśród swoich rodaków szerzyć prawdziwe wiadomości o stosunkach polskich i w ten sposób przeciwdziałając naszym oszczercom, będą oni też pionierami naszej kultury wśród pokrewnych nam ludów.

Instytut Słowiański dziś jest jedynym w Polsce i zapewne jeszcze przez czas długi pozostać będzie jedyną tego rodzaju instytucją naukową u nas, dlatego też ma on bardzo doniosłe przed sobą zadania, którym niewątpliwie będzie uśmięczał. Plan jego działalności i stopniowego rozwoju został opracowany rozważnie i ze znajomością rzeczy; skorzystano przy tem z doświadczeń cudzych, ale miano przedewszystkiem na uwadze naukowe i realne, zawisłe

barwy językowej i wiersz ma zniekształcony. Nasza pieśniarka posługiwała się tekstem ze „Zbioru starych górnośląskich pieśni ludowych“, wydanego w tym roku przez Pawła Gatzkę w Bytomiu, ten zaś zaczerpnął tę pieśń ze zbioru Regera, sporządzonego w r. 1862.

Pytałem p. Argasińskiego, gdzie tę pieśń poznał. Zawdzięcza ją muzykowi lwowskiemu, p. Stromengerowi. Ten, jako oficer austriacki, dostał się czasu tej wojny do niewoli francuskiej. Do obozu koncentracyjnego dla żołnierzy Polaków, gdzie przebywał, nadeszła z Paryża paczka książek, ofiarowanych przez Władysława Mickiewicza. W paczce tej p. Stromenger znalazł zbiorek pieśni górnośląskich z nutami. Pieśń ta podobała mu się niezmierzanie i ułożył ją na sopran w tej formie, jak słyszeliśmy na koncercie. P. Stromenger utrzymywał, że na egzemplarzu tego zbiorku widział adnotację, robioną ręką Adama Mickiewicza.

Jeśli tak, to musiał istnieć przed Regerem (wydanym dopiero w r. 1880) jakiś inny zbiór pieśni górnośląskich.

Nie dziwiłbym się, gdyby Mickiewicz, badając starożytności słowiańskie, do swoich wykładow, zaglądał do pieśni śląskich. I wierzę, że mogły bardzo zainteresować twórcę ballad romantycznych. Znalazłby tam motywy „królowej ballad“ — „Leonory“ Bürgera, powieści na tle wojny i niewoli tureckiej i in.

Dr. Reger, który, jak wspominałem, spisywał pieśni górnośląskie, widział w przyziemnej cywilizacji ludu miejscowego zarody twórczości oryginalnej. „Na tych piaszczystych polach — pisał — wyrosły wonne kwiaty pieśni gminnej. Tam mieszkali wieszczowie wśród ludzi i z ludem, tam żyli skromni kompozytorowie, których imiona dawno już przebrzmiały, lub może nigdy znane nie były. Ale ich nuty orzeźwiają duszę i serca nie zgina, dopóki lud żyć będzie“.

Wierzyli w lud górnośląski poeci wielkiej cywilizacji polskiej. Poznał jego serce Jan Kasprzowicz (1881—1887), a Wincenty Pol przepowiedział mu, że odrodzi Polskę Piastową.

Od sześciu wieków rozszedł się dzieje Piastowej Polski — a wciąż ta sama, Ta sama mowa, to same nadzieje, Ta sama walka do przyszłości brama, Próż która przejdzie na polu ludzkości Krew ze krwi naszej i kość z naszej kości. — Jak mnie Matka ujrzy, obleje się łzami...

Nowoczesny pisarz górnośląski, Kazimierz Ligoń, przytaczając te słowa, stwierdza, że proroctwo się spełnia. „Otworzyła się szeroka brama wolności, przez którą lud górnośląski wejdzie do domu swej Matki Polski, padnie w jej objęcia na wieczną radość i szczęście“...

Stało się, jak marzyła zakłęta dziewczeczka:

— Jak mnie Matka ujrzy, obleje się łzami...

od miejscowych warunków. Organizatorem i dyrektorem Instytutu jest profesor językoznawstwa słowiańskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim dr. Kazimierz Nitsch, który pozostaje w ustawicznym związku osobistym z najwybitniejszymi przedstawicielami uczzonego świata słowiańskiego. Zwiędził całą Słowiańszczyznę niejednokrotnie i jest wybitnym znawcą swego przedmiotu, a talent organizatorski wykazał do wodu w innych już kilku przedsięwzięciach naukowych; ma — jak to powiadają — szczęśliwą rękę.

Skromne są zaczątki tego Instytutu — pomysły czytelnik. Ale „nie od razu Kraków zbudowano”, trzeba więc i tutaj budować powoli, ale wytrwale i nieustannie, rozumnie i rozważnie, wreszcie z wiarą, iż każda rzecz, która się tworzy na skutek istotnej potrzeby, od samego początku ma warunki żywotności niespożytej i niezawodnego rozwoju.

Bajka o pasiece.

Hen gdzieś w przestrzeni daleko — daleko...
By dojść nie starczy życia
Mieszka staruszek w ogrodzie z pasieką.

Cudne tam rosną wokół kwiaty — kwiaty...
Na wieczne słonecznej łące —
Ach, jakżeż bardzo staruszek bogaty!

Brzęczą mu ciągle pszczołek roje — roje...
Co nektar zbierają z kwiatów.
A On go składa w kryształowe słoje...

Kiedy kto przyjdzie z daleka — daleka...
Zgłodniały i spragniony.
To starzec nigdy na prośbę nie czeka —

Podaje czarę pełną miodu — miodu...
W szczerotłotym kielichu.
Potem zaś spocząć prosi do ogrodu.

A moc tak dziwna napoju — napoju...
Z tej złotej czary.
Ze ciek o wszelkim zapomina znoju.

I w sadzie śnią mu się sny złote — złote...
Że jest już w raju.
Ze całą życia nasycił tęsknotę.

Po śnie zaś, skrzydeł dostaje — dostaje...
Starzec go w pszczołę zmienia —
I szczęśliw leci na kwietne wyraje —

I tam już odąd żyje wiecznie — wiecznie...
Z dobrym staruszkim.
Co pszczołki swoje mliuje serdecznie.

Wiem, że ten starzec na mnie czeka — czeka...
I ja też tęsknię ku niemu.
Lecz droga trudna i bardzo daleka...

Dziś gdy opatkiem w słodkim miodzie — miodzie...
Maczanym Wam łamać się przyjdzie [dzie...
Wspomnijcie o tym przedziwnym ogrodzie.
Mar.

Przyczynek do trwałego zażegnania bezrobocia.

I. CIĄGŁOŚĆ PRACY PODSTAWĄ DOBROBYTU KAŻDEGO PRACOWNIKA.

Robotnik należy do tej klasy społeczeństwa ludzkiego, która prócz swych sił fizycznych i uzdolnień umysłowych nic więcej nie posiada. Całym jego skarbem jest możliwość zarabiania na życie, to znaczy na swoje własne, a jeśli jest żonaty, także na swej rodziny utrzymanie. Jeżeli ta możliwość jest stała — ciągła, robotnikowi zazwyczaj powodzi się dobrze, pod warunkiem atoli, że zarobek wystarcza mu na pokrycie wszystkich niezbędnych potrzeb i wymagań życiowych. Ten stan nazywany dobrobytem. Niema więc mowy o dobrobycie, jeżeli robotnik nie ma zapewnionej ciągłości pracy.

Do zaspokojenia potrzeb życiowych robotnika należą: dach nad głową, zdrowe odżywienie, odzież i możliwość zaspokajania potrzeb duchowych, a więc kształcenie dzieci odpow. do ich uzdolnienia, tudzież możliwość dla robotnika samego czytania pożytecznych pism i książek, uczęszczania na wykłady, godziwe przedstawienia, rozrywki itp.

Prócz tych niezbędnych warunków musi mieć robotnik względnie jego rodzina zapewnione ubezpieczenie na wypadek choroby, kalectwa (inwalidztwa), na starość, żona na wypadek wdowieństwa, a dzieci na wypadek sierociństwa.

To są główne postulaty i podstawy dobrobytu robotnika i jego rodziny.

Jak więc widzimy, głównym filarem tego dobrobytu jest nieprzerwana możliwość pracy i zarabiania czyli ciągłość pracy, bez której kuleją wspomniane ubezpieczenia społeczne, bo nie zarabiając, robotnik nie jest w stanie opłacać przypadających na niego wkładek ubezpieczeniowych i może nawet utracić prawo do należących mu się świadczeń. Nie zastąpi nigdy ciągłości pracy t. zw. zabezpieczenie na wypadek bezrobocia, z tej prostej przyczyny, że jest ono tylko czasowe. Przytem nawet najbogatszy kraj i naród nie będzie nigdy w stanie utrzymać dłuższy czas większej rzeszy bezrobotnych. Zresztą zabezpieczenie takie zapewnia robotnikowi tylko minimum egzystencji, które nie pozwoli mu żyć dostatnio, nie mówiąc już nic o łatwej okazji do demoralizacji charakterów słabszych lub jednostek niedoświadczonych. Gdy zaś przewidziany ustawa termin wypłacania wsparć upłynie, staje przed robotnikiem i jego rodziną widmo najstraszniejszej nędzy.

Wobec takiej sytuacji musimy wyteńczyć wszystkie siły, by robotnikom zapewnić takie warunki życiowe, żeby w razie przerwania ciągłości pracy zawodowej mieli oparcie w niezależności od niej. I stać się to może, jeżeli każdy pracownik, a więc nie tylko fizyczny, ale także umysłowy, mieć będzie swą własność prywatną w postaci własnego domu z ogródkiem, gdzie prócz dachu nad głową mógłby hodować potrzebne w jego kuchni jarzyny i owoce, dalej drób i króliki, jedną lub więcej kóz i możliwie także wieprzka na tucz. Odpadkami z ogódka

i kuchni utrzyma tę „gawiedź”, która da mu mleko, jaję i mięso na wyżywienie. Zajęcie w ogródku da mu także pewną ciągłość pracy, a uwolni go w znacznej mierze od zależności od pracodawcy i od koniunktury gospodarczej czyli od tego, czy przedsiębiorstwa będą w ruchu lub nie. Mając taką własność, mieć będzie przynajmniej dach nad głową i pożywienie i będzie mógł snadniej przetrwać ciężkie czasy bezrobocia.

II. DOMKI Z OGRÓDKAMI DLA PRACOWNIKÓW.

Wprost palącą kwestją, szczególnie u nas na Śląsku, jest sprawa mieszkaniowa. Panuje tu pod tym względem prawdziwa nędza. Robotnicy, rzemieślnicy i urzędnicy mieszkają tu w bardzo niezdrowych warunkach, gdyż często — gęsto jedno-, dwu-, lub trzypokojowe mieszkania dzielą się dwie i trzy rodziny albo też rodziny z licznym potomstwem muszą zadowalać się małutkimi mieszkaniami, często w suterenach albo na poddaszach.

Odbija się to bardzo niekorzystnie na zdrowiu i na moralności wszystkich tym fatalnym stanem dotkniętych. Temu trzeba koniecznie zaradzić. Pytanie tylko jak? Na to taka odpowiedź.

W górnośląskiej części Województwa Śląskiego obowiązuje nadal, także po przyłączeniu do Polski, Rozporządzenie Niemieckiej Rady Związkowej z 9. grudnia 1919 r. o zapobieganiu najdotkliwszej nędzy mieszkaniowej (Verordnung zur Behebung der dringendsten Wohnungsnot, Reichsgesetzblatt S. 1968). Rozporządzenie to ma siłę i znaczenie normalnej czyli prawdziwej ustawy na mocy uprawnień, nadanych w drodze ustawodawczej Niemieckiej Radzie Związkowej. Obowiązuje ono zaś nadal na Śląsku na zasadzie Rozporządzenia Komisji Międzysojuszniczej z 14 maja 1920 r. (Journal Officiel Nr. 3), które przepisuje, że na terenie plebiscytowym Górnego Śląska zostają w mocy wszystkie ustawy, które rząd niemiecki lub pruski obwieścił w czasie do 30. kwietnia 1920 r., z wyjątkiem ustaw wojskowych o rekrutacji i organizacji wojskowej.

III. ZIEMIA POD BUDOWĘ DOMÓW.

Jak wynika z tytułu tego rozporządzenia, ma ono usunąć najdotkliwszą nędzę mieszkaniową, a cel ten ma być osiągnięty przez budowę małych i średnich mieszkań (§ 2). Pod budowę domów dla takich mieszkań ma być oddana ziemia, położona w pobliżu miast i osad przemysłowych. Ziemia ma być podzielona na działki w formie bądź budowisk bądź ogródków, których rozmiar nie może jednak być większy jak 2 morgi czyli pół hektara albo 5000 metrów kwadratowych. Parcele mogą być oddane na własność za odpowiednim odszkodowaniem (§ 3) albo też w dzierżawę na lat 30 lub w for-

mie dziedzicznego prawa do budowy (Erbbaurecht, § 5), oczywiście za opłatą czynszu dzierżawnego, do którego płacenia będzie zobowiązany każdorazowy właściciel domu.

IV. OBWODOWY KOMISARZ MIESZKANIOWY.

Aby parcelacja ziemi i budowa domów odbywała się sprawnie i szybko, państwowa władza centralna (u nas Minister Robót Publicznych, art. 1 Nr. 4 Ustawy z 29. kwietnia 1919, Dz. U. Rzp. P. Nr. 39 poz. 283) mianuje obwodowego komisarza mieszkaniowego (§ 1). Działalność jego przewidziana jest „na czas przejściowy po wojnie”. Jestto iście kauczkowe określenie, bo czas taki może być dowolnie krótki lub długi w każdym razie powinien trwać dopóty, dopóki najdotkliwsza nędza mieszkaniowa nie będzie usunięta.

Komisarz mieszkaniowy ma ogromnie daleko sięgające pełnomocnictwa i nadzwyczajną władzę. I tak:

1) Gdzie niema do dyspozycji odpowiednie ziemi pod zakładanie budowisk i ogródków, może on stosowne grunta wywłaszczyć, i to bezapelacyjnie. Jedynie przeciwko wyznaczonemu przez niego odszkodowaniu za ziemię przysługuje właścicielowi prawo odwołania do instancji, którą Minister Robót Publicznych naznaczy (§ 4).

W miejsce wywłaszczenia komisarz mieszkaniowy może, ale nie musi, na wniosek właściciela ziemi zarządzić dzierżawę ziemi w formie albo wieczystej, albo na lat 30, albo dziedzicznego prawa do budowy.

W wyborze ziemi pod parcelację komisarz nie jest krepowany. Może więc wybrać większą lub mniejszą własność, jeżeli ją uzna za odpowiednią na zakładanie osiedli budowlanych i ogródkowych. Jedynie kwestja, czy grunt jest odpowiedni lub nie, jest dla niego właściwym drogowskazem przy wyborze, co wynika jasno z § 3.

2) Celem przeprowadzenia planu osiedleńczego, komisarz ma prawo nawet znosić „przepisy ustaw krajowych”, to znaczy pruskich, tudzież wszelkie rozporządzenia, statuty i ordynacje budowlane. Może także wyznaczyć czasokresy (terminy), w których potrzebne dla przeprowadzenia jego planu budowlanego ordynacje mają być wydane przez odpowiednie czynniki, np. przez magistraty miast lub urzędy gminne. Jeżeli to nie nastąpi w odpowiednim terminie, może on sam ordynacje takie wydać.

Odnosnie do prawa znoszenia przepisów ustaw krajowych przez komisarza mieszkaniowego, należy podnieść fakt, że ma on prawo zniesić obowiązujące na Śląsku, a znenawidzony przez nasz lud § 15a) pruskiej ustawy z 10. sierpnia 1904 r. o zakładaniu nowych osad. Brzmi ten osławiony § 15a) jak następuje:

„Odmówić można dalej pozwolenia na założenie osiedla, jeżeli przeciwko niemu wniosła

mańska — fakt w owym świecie interakcyjnego wszechchrześcijaństwa, w czasach prawie zupełnie nieuświadomienia narodowego — niezwykle. Oto w kronice śląsko-polskiej czytamy o następującym ciekawym zdarzeniu, które przypadło około roku 1213. W tej kronice, ułożonej w 90 lat niepełna po tym fakcie, autor Niemiec pisze, co następuje*):

„Za życia jeszcze Henryka (Brodatego) i jego małżonki (św. Jadwigi) rzucił djabeł ziarno niezgody między syny ich, Henryka i Konrada. Dla młodsze go syna Konrada starał się ojciec o córkę księcia saksońskiego, naznaczając mu ziemię łuzicką i lubuską, starszego zaś Henryka postanowił zostawić ogólnym spadkobiercą na tronie polskim (regem Poloniae instituere). Dowiedziawszy się o tem Konrad, który Niemców nienawidził (qui Tetonicas execrabatur), zebrał Polaków z różnych dzielnic i postanowił wypędzić brata i tych niewielu Niemców, którzy wówczas byli na Śląsku. Rodzice, gdy tego nieszcześcia nie mogli zażegnać, ojciec do Głogowy, matka zaś do Niemcyz ustaty, dopuścili synom iść w zapasy. Ci spotkali się na polu między Lignicą a Goldbergem, w miejscu, które zowie się Studnicą albo Rothkirch. Henryk przybył z Niemcami, przybyszami, i to tak rolnikami, jak i rycerzami, których skądinąd sprowadził. Po wyrznięciu niezliczonej liczby Polaków, a rozpro-

Dr WACŁAW SOBIESKI.

Zapomniany bohater śląski.

Półowa państwa niemieckiego leży na ruinach dawnej Słowiańszczyzny. Cały świat odrębnej, rodzimej kultury Słowian lechickich, który wykwiłtał prawie w środku dzisiejszej Europy, ze swymi bogami, swymi „Delfami”, potężnymi grodami, wszystko znikło na zawsze bez śladu, bez żadnej spuścizny.

„Znikło!” Ileż to słowo oznacza bólów, rozpaczliwych wysiłków, strasznych zapasów, beznadziejnego konania. Na miejsce wypiętych ludów weszli pod hasłem rozszerzenia wiary... miłości bliźniego, — „kolonisci”. Kolonizacja ta była na wstępie zaprawiona chrztem krwawym. Zacznymy dla tego rodzaju „krwawych” kolonistów był ów legjon skazańców i ostatnich wyrzutków, którym cesarz Henryk Ptasznik (zamiast ukarać ich za morderstwo lub kradzież) rozdawał o rzę i ziemię tuż pod grodem Merseburgiem, byleby nie tykali Niemców, to trawiali wedle pragnienia śród okolicznych „barbarzyńców” słowiańskich.

Takim kolonistą był słynny Gero, morderca zaproszonych na ucztę trzdziestu książąt słowiańskich i tylu, tylu innych. Ta bezustanna krucjata, z cesarzem i biskupami na czele, sunęła szparko naprzód, tworząc coraz to nowe pograniczne „marchie”. Nie znajdując przed sobą gór jak w obwarowanych niemi dokoła naksztalił twier-

dzy Czechach, po równinie rwał się naprzód ten „furore teutonico” coraz dalej na wschód, aż utknął na nas. Nas broniły niezgłębione, dziewicze bory ze słynnymi polskimi „przesiekami”. Ale niebawem przyszedł czas, że koloniści złożyli zakrwawione miecze do pochwy i z siekierą w ręku rzucili się trzebić owe puszcze i lasy. To już nie rycerze krzyżowi, to „extirpatores silvarum” — karczownicy lasów, przodownicy oświaty... z nimi szła w kraj nasz już nie krzywdą i grabież, ale „błogosławieństwo” cywilizacji. Śród huków zwalających się odwiecznych puszczy wkraczają do nas z pieczędmi gospodarni sołtysi, mieszczanie, rzemieślnicy, a z nimi nowe wynalazki, „cuda” kultury...

Uosobieniem błogosławieństw, jakie w kraj nasz wniosła kolonizacja niemiecka, jest św. Jadwiga, córka Bertolda, księcia Meranu. Przybyła na Śląsk, oddawszy rękę Henrykowi Brodatemu, księciu śląskiemu.

Była to kobieta w owych czasach niezwykła. Pełna nadzwyczajnej liście dla wszystkich, którzy ulegli w walce o byt, a więc dla żebraków, dla chorych, dla więźniów, a przytem wszystkim rozumna i wykształcona, „litterata”, t. j. umiejająca po łacinie.

Z nadzwyczajnem zajęciem przysłuchiwała się lekturze, lub późno w noc zasypiała nad książką. Raz nawet świeca wypadła jej przytem z rąk i, o cudo, książki nie spaliła*).

* Vita S. Hedvigis. Mon. Pol. t. IV.

Kobieta o takich przymiotach w owych czasach oczywiście wywierała wpływ potężny na dworze księcia śląskiego. Wpływ ten sam przez się musiał zaznaczyć się i pod względem narodowym, tem więcej, że germanizacja już przed nią tu się zakradła. W czasie doby dzielnicowej, właśnie linja śląska szukała związków z Niemcami i u nich szukała oparcia przeciwko reszce Piastów. Sam Henryk Brodaty był wnukiem i synem Niemcem, gdy nadto teraz pojął tak niezwykłą książniczkę niemiecką, uległ zupełnie wpływowi kultury niemieckiej.

Dwór jego zaroził się Niemcami, w orszaku księcia pełno rycerzy teutońskich. Są i Peregryn, i Gebhard v. Wisenburg, i Rudolf, i Günter v. Biherstein, i Godfryd Bawarczyk, i Emmaram de Stregun i t. p. Wśród takiego otoczenia o polskości księcia Piasta przypominał chyba ów „sclavus saltans”, blazen-chłop nazwiskiem Kwiatek, który dziwaczna swą postawą i ruchami uciechowymi wywoływał potoki śmiechu wśród dworzan książęcych.

Właśnie od czasu tego to Henryka Brodatego i żony jego św. Jadwigi, germanizacja Śląska szczególnie zwało postępuje naprzód, oczywiście stopniowo i zwolna, bez nacisku i bez protestu i oporu ludności polskiej. — Znalazł się jednak wyjątek, znalazł się jeden człowiek, który odczuł instynktownie niebezpieczeństwo i zerwał się do obrony kraju przed nawałą ger-

* Mon. Pol. t. III, str. 647.

spzeciwi właściciel kopalni, która znajduje się pod gruntem, mającym być oddanym pod osiedle albo też w pobliżu tego gruntu i jeżeli udowodni faktami, które uzasadniają przypuszczenie:

a) że przez utrzymanie w ruchu kopalni może nastąpić w czasie przewidzianym uszkodzenie powierzchni gruntu, na którym ma być założone osiedle, a któremu to uszkodzeniu, w interesie osobistego bezpieczeństwa i ruchu publicznego, należałoby zapobiec przez zostawienie filarów bezpieczeństwa, nakazane przez polską górniczą;

b) że znaczenie gospodarcze nieograniczonej eksploatacji minerałów góruje nad takowym osiedlem.

Lud śląski pamięta dobrze, że kopalnie skupowały możliwie wszystkie grunta w swym sąsiedztwie, by mogły pod powierzchnią ziemi ryc i kopać dowolnie, nie dbając o to, co się z samą powierzchnią stanie. A przecie wiadomo, że ziemia rodzić będzie plony wiecznie, wciąż nowe dając rolnikowi czy ogrodnikowi zyski, kiedy z raz wydobyty z kopalni węgiel kończą się też na zawsze jej dochody. Dlatego trzeba chronić powierzchnię ziemi, by bezwzględnie podkopaniem nie zniekształcono jej osławionymi lejami i zapadlinami, co da się łatwo uskutecznić przez zostawienie właśnie t. zw. filarów bezpieczeństwa we wnętrzu kopalni albo też przez praktykowane w nowsz. czasie namulanie opuszczonych ganków kopalnianych. Władze pruskie szły zawsze na rękę właścicielom kopalni, korzystając bezwzględnie z przepisów owego § 15a), dbając wyłącznie o interes baronów kopalnianych, a potrzeby i wymagania ludności polskiej zupełnie ignorując.

Komisarz mieszkaniowy ma prawo znieść ten meszczesny paragraf, który już tyle spowodował niezadowolenia, a meszczesliwego Chróścza z Rydułtów w powiecie rybnickim popchnął do zastrzelenia żandarma pruskiego i do samobójstwa.

3) Komisarz mieszkaniowy może także rozporządzić, że gminy, związki gminne i jacybaż inni właściciele muszą pozwolić na połączenie nowo utworzonych osiedli z urządzeniami kanalizacyjnymi, wodociągami, połączeniami gazowymi i elektrycznymi, pod warunkami, które on uzna za stosowne, byleby odpowiadały wymaganiom służności (§ 7).

4) Komisarz mieszkaniowy ma prawo zmusić zakłady i przedsiębiorstwa, wyrabiające materiały budowlane, jak i wszelkiego rodzaju części składowe budowli, by je utrzymywało w ruchu, a gdyby osoby, uprawnione do ich eksploatacji, nie chciały się zastosować do tego, może je bez wszystkiego zająć i przekazać osobom trzecim celem ich uruchomienia i eksploatacji za odpowiednim odszkodowaniem (§ 8).

5) Jeżeli budowa domów z powodu braku budulca nie może posuwać się dosyć prędko naprzód, komisarz mieszkaniowy może za stosownem odszkodowaniem wywłaszczyć budulec z lasów, położonych w jego obwodzie. To samo dotyczy wszelkich surowców, półfabrykatów i gotowych fabrykatów (§ 10).

To są główne uprawnienia komisarza mie-



KOŚCIÓLEK W BYTOMIU.

szkaniowego. Jak widzimy, ma on nielada władzę i słuszenie, bo inaczej wobec wszechpotęgi właścicieli kopalni, cegielni, tartaków, cementowni itd. nie byłby nie wskórał.

V. GDZIE I JAK ZAKŁADAĆ OSIEDLA.

Ustawa tu omówiona nie daje żadnych dalszych wskazówek odnośnie do budowy osiedli i zakładania nowych osad. Stało się tak zupełnie słuszenie, gdyż zależy to od potrzeb lokalnych, od będącej do dyspozycji ziemi i od funduszy na ten cel potrzebnych.

U nas na Śląsku należałoby zabrać się do zakładania takich osiedli we wszystkich okolicach przemysłowych, a więc w pierwszym rzędzie w powiatach katowickim i świętochłowickim oraz w uprzemysłowionych częściach powiatów: rybnickiego i tarnogórskiego. Na szczęście mamy tu jeszcze wszędzie dużo ziemi wolnej, którą bezwarunkowo należy zachować i przeznaczyć na zakładanie osiedli i kolonii robotniczych, rzemieślniczych i urzędniczych. Takich osiedli można z czasem utworzyć od 40 do 50 tysięcy, co dałoby dach nad głową tyluż rodzinom. Przy każdym domku musiałby być założony ogródek a cała przestrzeń, zajmowana przez domek, szopę ze stajenką i przez ogródek, już po potrąceniu ziemi pod chodnik i ulicę,

powinna obejmować mniej więcej 2500 metrów kwadratowych czyli równać się jednemu morgowi. Tworząc, szczególnie w naszym obwodzie przemysłowym, wiążące się z sobą kolonie, powstałe z poszczególnych osiedli a między osiedlami pięknie zadrzewione skwery i zagajenia, zamieniliby się je w wielkie jednolite miastogrody, nadając im obecnemu ponuremu wyglądowi szatę przepysznej zieleni, przetrkanej różnolitego koloru siedzibami ludzkimi. Ogródki nie powinny obejmować więcej niż jeden morg, gdyż mają one być obrabiane przez rodzinę ich właściciela. Będzie je można zużyć na zakładanie sadów, częściowo na hodowlę jarzyn i owoców, przyczem należałoby pozostawić właścicielowi jaknajwięcej wolności w sposobie wyzyskiwania ziemi. Powstać musi w ten sposób wielka różnorodność i urozmaicenie, co przyczyni się do nadania okolicy wyglądu wesołego i nęcącego oko.

VI. ŚRODKI MATERJALNE NA BUDOWE.

Jedną z najważniejszych kwestji jest oczywiście pytanie, skąd brać pieniądze na zakładanie osiedli i tworzenie miasta-ogrodu?

Pieniądze można czerpać z dwóch głównych i licznych innych źródeł. Przedewszystkiem nie wolno nam zapominać o samopomocy. Rzesza to

wielka i potężna jednostka. Trzeba więc najpierw zrzeszyć czyli połączyć ludzi, chcących zostać właścicielami osiedli. Najlepsza forma do tego celu będzie, jak zawsze, spółdzielnia, i to jedna wielka Spółdzielnia Budowlana, łącząca w sobie wszystkich reflektantów na osiedla. Kto chce nabyć osiedle, musi przystąpić do spółdzielni i nabywać jej udziały. By zaś, na wypadek dewaluacji złotej, pieniądze ludzom nie stopniały, jak się to stało za inflacji markowej, każdy złożony w spółdzielni grosz musi być natychmiast zużyty na zakupno materiałów budowlanych i na bezzwłoczne stawianie domków. Im więcej napływać będzie pieniędzy, na przykład nietylko z udziałów ale także z oszczędności, tem więcej musi być budowanych domków. Im więcej zaś z jakiej gminy wpłynie do kasy spółdzielni pieniądze, tem więcej stawiać się w niej będzie budynków.

Drugim źródłem, z którego powinny płynąć pieniądze na budowę osiedli, musi być kasa Skarbu Państwa, a mianowicie dotąd płacone wsparcia na wypadek bezrobocia muszą być obracane nie na wsparcia, ale na budowę osiedli i zakładanie kolonii. Według oświadczenia Ministra Skarbu Dzięciołowskiego z 10. grudnia br. mamy w całej Polsce 249.000 bezrobotnych, na których Państwo wydaje rocznie 60.000.000 złotych. Ponieważ na Śląsku jest ich przeszło 60.000, stanowi to czwartą część ogólnej liczby bezrobotnych. Według tego klucza Rząd wydałby prawdopodobnie na śląskich bezrobotnych półtora miliona złotych, a w ciągu roku 18 milionów. Jeżeli w dodatku reflektanci na osiedla złożą razem w ciągu roku 2.000.000 zł., otrzymamy łączną sumę 20.000.000 zł.

Licząc koszt budowy jednego domku wraz z kanalizacją, wodociągami, instalacją gazową i elektryczną i na drugą w wysokości 10.000 zł. można w pierwszym roku założyć 2.000 osiedli przy tylu budowlach znajdzie zajęcie kilkadziesiąt tysięcy osób. Według doświadczeń statystyki, jeden murarz powoduje zajęcie dla 16 innych pracowników.

Aby budowę domów przyspieszyć, powinni także właściciele zakładów przemysłowych dawać na ten cel przypadającą na nich proporcję w składkach na wsparcia dla bezrobotnych. W ten sposób powstanie trzecie źródło, z którego płynąć będą pieniądze na budowę domków.

Jeżeli w dodatku uwzględnimy jeszcze źródło, o którym jednak narazie z pewnych przyczyn nie piszę, ale które z całą pewnością zostanie odkryte i uruchomione, można śmiało twierdzić, że już w pierwszym roku znajdzie się na budowę osiedli w zaokrągleniu 30.000.000 złotych, za które będzie można postawić 3.000 osiedli. Spowoduje to wspaniały ruch także w cegielniach, tartakach, stolarniach i po fabrykach wyrabiających wszystkie potrzebne do budowy domów fabrykaty, jak gwoździe, okucia, klamki itd., itd. Można śmiało powiedzieć, że cała sześćdziesiątletnia rzesza bezrobotnych nie będzie potrzebowała próżnować.

Podobne osiedla będzie można zakładać także w innych okręgach przemysłowych Polski. Jeżeli Rząd i pracodawcy, zamiast płacić wsparcia bezrobotnym, obróca wydawane na ten bez-

szczeniu tych z nich, którzy umknąć zdołali, Henryk z triumfem plac boju otrzymał. Konrad, ratując życie, umknął do ojca i schronił się do puszczy tarnowskiej, gdzie na łowach spadł z konia i złamawszy gołenię, umarł. I zanieśiono do Trzebnicy i pochowano go w kaplicy, ze względu na siostrę, która go bardzo kochała. Zważno go Kędzierzawym. Gdy miano zaprosić matkę na jego pogrzeb, zatajono przed nią jego śmierć i wezwano ją do syna jakoby tylko chorującego. Ale ona rzekła: „Darmo udajecie, że chory ten, którego idę pogrześć, bo ja jego śmierć przedtem już przewidywałam, gdy wskutek jego lekkomyślności popłynęła krew wielu niewinnych...”

Nie trzeba zapominać, że opis przedstawionej tu katastrofy, zaszłej w łonie śląskiej dynastji Piastowskiej, jest urywkiem z kroniki, której autor Niemiec miał właśnie na celu chwale i podniesienie tej gałęzi Piastów. Pisał w czasie, gdy zaczęła wznowiać się myśl zjednoczenia dzielnic polskich i koronacji wspólnego króla, pisał w chwili, gdy właśnie pierwsza próba koronacji przez Przemysława wielkopolskiego zakończyła się zgładzeniem jego przez skrytobój-

ców, nasadzonych przez margrabiów brandenburskich. Kronikarz wymienia właśnie całą genealogję Piastów, aby udowodnić, że najstarsza, a zniemczona linja śląska wespół z potomkami następnymi Henryka (brata Konrada) ma przedewszystkiem prawo do korony polskiej. Dlatego to podkreśla (popelniając anachronizm), że Brodacy syna Henryka mianował po sobie „królem polskim”. Wszystko to tłumaczy jasno pewien fałsz, którego się dopuścił w przedstawionym ustępie kronikarz. Oto nazwał Konrada młodszym synem, a Henryka starszym, gdy było wprost przeciwnie.*)

Konrad był starszym, on zatem miał prawo do następstwa po ojcu. Miał prawo wystąpić przeciw urozczeniu brata młodszego i bronić się przeciw zamiarom wysunięcia Henryka na właściwego spadkobiercę. Matka widocznie stała po stronie młodszego syna Henryka. Tak przypuszcza w swej kronice Długosz**). Długosz sądzi nawet, że i sam plan usunięcia Konrada od rządów wyszedł z głowy księżny Jadwigi. Nic dziwnego. Między tą Niemką a synem, który „exsecratur Teutonicos”, nie mogło być takiej miłości, jaka ją wiązała z Henrykiem, zwolennikiem i przyjacielem Niemców. Stąd to — rzecz znamien-

na — matka tak ostro potępia starszego syna Konrada za lekkomyślne przelanie krwi pod Studnicą, gdy to skarcenie raczej należało zwrócić ku młodszemu, który mniejsze miał prawo do następstwa po ojcu. Przeczował dobrze snąc Konrad, że nie u matki Niemki, lecz w piastowskim sercu ojca znajdzie więcej współczucia, kiedy do ojcowskiego grodu ucieka po klęsce, a nie do Niemcy. Matka jego z góry przepowiedziała, że zapasy braci skończą się wygraną jej umiłowanego syna, a śmiercią „lekkomyślnego” Konrada. Z góry przeczuwała jak wypadnie ten „sąd Boży”. Wypadł na niekorzyść tego syna, który wystąpił przeciw prądom swej epoki, który nie chciał być synem swoich czasów...

Człowiek to osobliwy. W chwili, gdy wokół niego cała Polska wita Niemców i garnie się ku nim, gdy zaprasza usilnie Krzyżaków, gdy księżęta i rycerze zwabiają Niemców ku sobie, rozdając im puszcze na budowanie nowych osad, klasztorów, miast, młynów, kuźnic i błogosławia ich następnie za wprowadzone narzędzia i wynalazki, gdy całe wieśniactwo radę im za swobody i wolności „prawa niemieckiego”, które rozkuwają je z dawnej niwoli — on wtemczas „exsecratur Teutonicos”, chciał bawić się w zawiści rasowe, wtedy gdy cały świat oddany był internacjonalnej ascezie średniowiecznej lub myślał o pomnożeniu zasobów gospodarczych!

Wpatrzony w przeszłość „barba-

rzyńską”, nie odczuwał tego, co się dzieje, nie wierzył w dary „kultury” niemieckiej. On, majstarszy syn, najstarszej linji Piastowskiej, wśród ruin Polski dzielnicowej poczuł w sobie tętno krwi dawnych Bolesławów, swoich w najprostszej linji antenatów, uczuł się powołanym do wskrzeszenia tradycji Chrobrych, Śmiałych, Krzywoustych, i jak oni, chciał uślać wrogom „psie pola”. A więc jak oni zaczęli swe rządy, tak i on umyślił zacząć od wypędzenia innych Piastów, a więc naprzed brata ze Śląska, a może potem i resztę Piastów z innych dzielnic i wszystko w swej ręce zjednoczyć.

Marzenia to były. Przewalała się przez niego powódź kolonizacji niemieckiej. Zwyciężony przez Niemców, tułał się po borach, które dawniej chroniły jego przodków od Niemców, ale dziś już je huk toporów niemieckich napełniał... W tych rzędniejszych puszczech zginął Konrad Kędzierzawcy.

Był to ostatni, a ze śląskich jedyny Piast, który podniósł oręż w obronie tej dzielnicy przed pokojowem a po wolnem jej niemiecczem.

Po bitwie studnickiej, która jedynie zamaciła postęp germanizacji, wynarodowienie dzielnic szerzyło się już bez przeszkody. Nie! Prawda na krótki czas zakłóciła tę pracę kolonizacyjną inna zawierucha. Od wschodu słońca przypadła straszna nawałnica — napad Tatarów. Wtedy jakaś nemezis dziejowa kazała synowi Hen-

*) Siostra ta, Gertruda, była właśnie księżnią tegoż klasztoru Cystersek w Trzebnicy. Przywdziała habit, dotknięta śmiercią swego narzeczonego palatyna Ottona v. Wittelsbacha, zabójcy króla Filipa

*) Dowody u St. Smolki „Henryk Brodaty”, str. 100, uwaga.

**) Pod r. 1214. Nie wiedział, że Henryk był młodszym.

łodry cel pieniądze na budowę osiedli i zakładowie kolonii podmiejskich.

VII. KOMISJA BUDOWLANA.

Niezależnie od Spółdzielni Budowlanej musi powstać organizacja, która zajmie się układaniem planu budowlanego w poszczególnych miejscowościach, przeprowadzaniem samych budowl, przydzielaniem osiedli reflektantom, administracją funduszem budowlanym jak wypłacaniem i ściąganiem pieniędzy itd. Organizację taką można by nazwać Komisją Budowlaną. Na czele jej powinien stać mianowany przez Rząd prezes, a w skład jej powinni wejść: kierownik Spółdzielni Budowlanej, jako reprezentant wszystkich reflektantów na osiedla względnie nabywców tychże oraz przedstawiciele gmin, w których obrębie będą budowane osiedla. Członkowie tej komisji powinni być wynagradzani za swe czynności. Do pomocy swej komisja musi mieć oczywiście biuro z potrzebną ilością urzędników.

Prezes Komisji Budowlanej musi być odpowiedzialny za swe i swych podwładnych czynności wobec władzy centralnej, która go mianowała. By nie powodować zbyt dużych kosztów, prezesem Komisji Budowlanej może być w jednej osobie Obwodowy Komisarz Mieszkaniowy.

VIII. SPŁACANIE DŁUGU ZA ZBUDOWANE OSIEDLA.

Główna zasada przy budowie osiedli powinno być: tanio, dobrze ale nie za darmo.

Osiedla, zakładane masowo, powinny stanąć przy znacznie mniejszym koszcie niż pojedynczo budowane domki.

Pieniądze, wydawane na budowę, winny być bezwarunkowo zwrócone przez nabywcę osiedla w drodze nisko oprocentowanej amortyzacji, na przykład przez 33 lata po 3½%, przyczem 1 i pół % przeznaczane byłoby na kwotę amortyzacyjną, a 2% na odsetki.

Przy tak niskiej stopie procentowej będzie mógł każdy spłacać dług za nabyte osiedle, bo szacując jego przeciętną cenę po 10 000 zł, uczyni to 350 zł na rok, a więc niecałe 30 zł miesięcznie, kiedy sam dochód z ogródka i hodowli zwierząt domowych, powinien przynieść najmniej 600 zł, a więc 50 zł miesięcznie, pomniejszone zupełnie wolne mieszkaniem, gdyż przy takim dochodzie czynsz dzierżawny, za dom zuratunek odpada.

Ziemia pod dom i osiedle musi być nabyta w formie wieczystej dzierżawy z prawem do budowy, kupowanie jej bowiem i oddawanie na własność nabywcom osiedli pociągnęłoby zbyt wielkie jednorazowe wydatki. Dostawszy ją natomiast w formie dzierżawy wieczystej, nabywca osiedla nie będzie więcej płacił jak kilka złotych miesięcznego czynszu dzierżawnego, którego wysokość ustali komisarz mieszkaniowy.

Natomiast komisarz mieszkaniowy może zarządzać także nabywanie ziemi na własność, jeżeli nabywca rozporządzać będzie potrzebną na ten cel gotówką.

ryka stoczyć z tymi Tatarami bitwę, właśnie tuż pod samą Lignicą, pod którą pogromił starszego brata Konrada, i pod razami tej dzicy ledź na pobojuwisku. Matka jego miała doczekać tej śmierci syna „Europejczyka” w walce ze wschodnimi „barbarzyńcami”, wyległymi z „Tartaru”.

Henryk, jako rycerz, który padł na wyłomie w bramach Europy, w walce z dziką tłumaczą azjatycką, przeszedł do historii. Brat jego starszy do niej się nie dostał. Niktby o nim nawet sobie nie przypomnieli, ani wiedzieli o jego zaletach duszy, gdyby nie nienawistna dla niego notatka kronikarza Niemca. Dziś nawet jedyny ocalały przed zniemczeniem chłop Górnoślązka nie wie podobno nic o swym bohaterze Piaście. Przed trybunałem dziejów nie ostoja się ci, dla których współcześni byli zimni jak gład, nie ostoja się ci, którzy zginęli nawet bez echa, bez lzy, niezrozumiani przez nikogo, nawet przez matkę swoją świętą.

Nie przed trybunał dziejów iść marzycielom, takiej postaci stanąć raczej przed jakim wieszczem i natchnąć go do pieśni, a ona może ludzi dopiero rozgrzeje! Taka postać zapomniana wstaje wtedy, jak on ptak cudowny z popiołów, po wiekach zapomnienia staje się zrozumiałą dla następnych pokoleń, a nawet czasem ich promiennym, pozagrobowym wodzem.

...Alboz wiedzieć jesteście w stanie.

Gdzie kłęknie się w przed lat tysiąca

IX. ZAKOŃCZENIE.

Omówiłem w ten sposób wszystkie zasadnicze punkty niesłuchanie ważnej kwestii zażegnania bezrobocia i przynajmniej częściowego uniezależnienia robotnika, rzemieślnika i urzędnika od pracodawcy i koniunktury gospodarczej. Kto ma dach nad głową i możność wyprodukowania u siebie w domu przynajmniej najważniejszych artykułów spożywczych, temu

już bieda nie dokuczy, jak to obecnie widzimy, i temu też nie będzie potrzeba dawać wsparcia na wypadek bezrobocia w fabryce czy jakim innym warsztacie pracy.

Nad resztą dobroczynnych skutków takiej akcji niech się zastanawia, kto w tem znajdzie przyjemność. Będzie ona ogromna, jeśli zgłębi sprawę do dna.

Mełchior Kalchas.

Dr. TADEUSZ GRABOWSKI.

Stefan Żeromski.

(Człowiek i pisarz.)

W ostatnim swem dziele, co jest poniekąd pamiętnikiem życia i twórczości, mówi Stanisław Przybyszewski, że daremną jest praca historyków literatury.

Zacietrzewiają się oni bowiem w zewnętrznych przeżyciach pisarza i zapominają, że te przeżycia nie były pochodem do utworu, lecz na odwrót, utwór był pochodem do przeżycia. Pisarz, zdaniem Przybyszewskiego, żyje tak, jak żyć musi, a w jego utworach ziszcza się właśnie twórcze przeżycie, wykultiwane z pracy podświadomej, z potencjalnego sposobu przeżycia, z istotnego przeżycia, bez którego żadne wyobrażenie niczego nie utworzy.

A jednak właśnie historycy literatury prawią zwyczajnie o wielkich pisarzach i rozumieją doskonale, że Słowacki spełniał twórcze przeżycie, że podobnie było z Wyspiańskim, co każdy akt sztuki wydobywał z głębokich wewnętrznych szatań. A Żeromski był z ich rodu tem, że i u niego wielkie dzieła nie są tylko owocem rzemiosła, że żył on niejako w kraju, który nie jest krajem pas wszystkich.

Przeczułona do najwyższego stopnia jego świadomość, wieczność w zapasach ze światem, z ludźmi i z samym sobą, ciekawa nie tego, co było, niezadowolona z tego, co jest, wpatrzona uparcie w to, co będzie, stanowiła coś, w czem każdy z nas odnajdzie nieco samego siebie, a spotka się i z nim samym tylko w jego zgasłym dziś człowieczeństwie i w żyjącej w dziełach twórczości.

Żeromski rozmyślał bowiem nad tragedją polskiego bytu całe życie i nie przestał rozmyślać nad nią nawet po odzyskaniu niepodległości. Niby tęsknił za twórczą swobodą, co wyszłaby poza interesy narodu, a potem, choć mógł zażywać wolności i dawać sztukę dla sztuki, nie potrafił wyrzucić się z narodowej pańszczyzny. Jego twórczość, tkwiąc wszystkimi korzeniami

mi w jego polskiej duszy, nie mogła się zmienić, bo dusza pozostała tą samą. Wyszła z cierpienia jednostek i mas dla idei a zesłała ze sceny życia, apoteozując cierpienie w samotności dla idei celem zachowania własnej osobistej wartości.

Od Rozdźbiąg nas kruki, wrony... do Uleciał mi Przeciórca jeden akord cierpienia, jedno pragnienie spełnienia ofiary do ostatka, jedna namietność walki z sobą i ze szczęściem własnem. Jak pierwsze ofiary unji, tak i bohater z kursów wakacyjnych postępuje w myśli wspólnej, dziedzić nie niby obciążony heros moralnego hartu, zupełny człowiek. „Wszystko zrobiłem — woła Przyłbecki — com przyoblekał. Przed niczem się nie cofałem. Złota sławę swoją podeptałem nogami, bo takie są moje obyczaje”.

Tak mówili Beniowski, Zawisza, Mieczysław, owi nadludzie genezyjskich snów polskiego arcyromantyka. Z dzieł wielkich bije bowiem wielka moc ducha i szczerota prosta a daleka od literackości. Jak u Słowackiego, tak i tu człowiek żyje cały i bez podziału ideał, walczy z sobą, bezdomny dla szczęścia innych, pogromna właściwego nam filisterstwa, cierpiący samotnie. Epiką romantyczną, wewnętrzną, analityczną, podmiotową jest ta cała bolesność przeszła i współczesna, co nazywa się dziełem Żeromskiego.

W dusza tej bolesności różnej, przez wielki ale podobnej do siebie zawsze, bo ludzkiej tylko, patrzył epik wnikliwie i przepajał wszystko potężnym liryzmem. Współczuł ze wszystkim, co było złem; kochał to, co było dobrem, lubując się, jak i romantycy, w antytezach i dysonansach pospolitych w życiu zawsze i wszędzie. I tam był też romantykiem, że lubił kontrasty wzniosłości i małości we wszystkim, by znów przypomnieć Słowackiego, a więc od tragikomedji Fantazego poczynając, a kończąc na

wyżynach cierpień Popiela lub Wodona, Mieczysława lub Bolesława Śmiałego.

Darmo też poszukiwalibyśmy jednolitości w ludziach Żeromskiego. Jest choćby w jego Olbromskim tyle możliwości psychicznych, tyle zagadek uczucia, tyle przewalających się żywiołowo nastrojów, że twórcą pozwala nam w pełni oderwać się od siebie i żyć życiem nieprzeciętnem. Jeżeli zaś żyjemy w jego ludziach, to znaczy, że żyjemy w nim, bogato i bujnie, nadzyciowo i nadludzko. O tego rodzaju życie stanowi cały urok wpływu wielkich liryków, epików i tragiczków świata.

Byli nimi, przed Żeromskim, u nas tylko romantycy. I ich bohaterowie mieli wymiary wyższe nad małość i średniość, wymiary obce epokom realizmu. U Żeromskiego Walgierz Udały stanowi wprost jakby zjawę prastarej legendy, a nade wszystko jakby symbol tragicznej wewnętrznej katarsis i oczyszczenia ducha ludzkiego przez cierpienie. Wzorem tych tam tytonicznych postaci Wallenroda, Irydiona, Popiela zdąza on ku ewolucji dalekiej od zwykłych ludzkich dążeń i sądów. Ta iście rodnowskich wymiarów postać, to znak, że z poetą mamy a nie z piętnem przeciętności ludzkiej do czynienia. Wielcy twórcy nie lubią przeciętności, bo ludzie muszą u nich odpowiadać wielkości idei.

Niemą w nich bowiem i nic z rzemiosła. Jest zaś tworzywo zdolne wywołać w nas niezwykle przedstawienie, przeżyte przedstawienie, odtworzone działające przedstawienie. Ich żywe nadzycie pokazuje nam, w tym przykładzie, jak nieobliczalnie rozległym i niewyczerpanym światem było tworzywo Żeromskiego, który pisał niby ciągłym wysiłkiem, niewysłownymi katuszami tworzenia, potem tytaniczną pracę i iza wiecznego zawodu artystów gnanych poniekąd przez przymus wewnętrzny i ciężką a wytrwałą pańszczyzn twórczości.

W tych znanych słowach samego twórcy tai się prometejski, możł artystyczny, możł, godny największych w ich budowaniu dzieł wyższych nad średniość. I sztuka Żeromskiego zlewa się, jak u tamtych, z systematycznym poszukiwaniem prawdy, z dochodzeniem racjonalności w wierzeniu i w życiu. Włożył on w nią świadomość swej jaźni, wiecznie nekanej chęcią przenikania w tajniki duszy ludzkiej, w funkcjonowanie tej duszy, w nateżone perypetje tragicznej egzystencji duszy. Dawał w niej jakby monolog żalony, poza akcją, poza opisem, poza dialogiem i wszelką zewnętrznością.

Był to monolog o tem, jak w duszy naszej zle przeważa nad dobrem i jak to dobro zwycięża. namietność, słabość, instynktowość płaską i zwyczajną.

Człowiek zaś jest istotą społeczną i nie może wystarczyć sam sobie, ani materialnie, ani moralnie, jeżeli chce trwać w społeczeństwie, a nie stoczyć się w otchłań czynów Arymana, tego wiecznego wroga światła. Będąc mikrokosmem świata, zawieramy bowiem w sobie wszystko.

Chodzi więc o to, by nie dać upaść uczuciu, mocy wewnętrznej, cnotie osobistej i nie pójść po lgni najmniejszego oporu. A jest to trudnem, bo nawet w instynkcie, uważanym za rzecz dobrą, kryje się złe, bo nawet w akcie natury czai się pandemonjum przewrotności, z którego usiłujemy wyrwać się często napróżno. I tu Żeromski, jak romantycy, wciela się w swych ludzi tak, że nie obcom mu jest żadne drgnięcie dobre lub złe, jak Słowackiemu Popielowi-żadza niszczona, Mieczysława-żadza świętość, Bolesławowa namietność działania.

Jeżeli zauważono zaś, że drugoplanowe figury są traktowane przez niego spokojniej, to nie słuszniejszego nad zdanie, że pierwszoplanowa, aż do Baryki włącznie, stylizuje jego własną osobowość. O harmonję tu nie pytać; dysonanse w ludziach, co działają złe, a czują się gorący, jak aniołowie, są najczystsze. Arymanowy porządek świata nie triumfuje tu prze-

I jakim kwiatem wspaniałym powstanie. W jutrzejszych promieniach słońca? Jaka ożywcza i płodna potęga. Zamierzchłej pracy wiek nowy zasiała? I gdzie leżąca z ust oddechem chwila. W potężnych skutkach swych sięga?...
PIOTR PAMPUCH.

Konrad Kędzierzawy.

Przedwcześnie zgasił poeta śląski Jan Jaron (urodził się w roku 1881 w Jastrzęgowicach, powiat oleski, umarł w sierpniu 1922 w Lublińcu), napisał wierszem kilka poematów, pomiędzy nimi 2 dramaty śląskie. Jeden z tych dramatów nosi tytuł „Wywłaszczenie”. Bohaterem tegoż jest znany inwalida górniczy Chrószcz z Pezowa w Rybnicku. Którego stał się ofiarą tragiczną zastosowania przeciwpolskiej ustawy osadniczej z roku 1904. Kupiwszy sobie parcelę, stary górnik chciał sobie na niej wybudować domek, aby tam spędzić resztę dni swego skołatanego życia. Nie dostaje atoli pozwolenia od rządu pruskiego. Biedaczysko wobec tego buduje sobie „ziemiannę” i mieszka w niej jakby jaki jaskiniowiec. Przychodzi żandarm pruski, aby mu i tego zabronić. Gniew i rozpacz chwytają Chrószcza: porwuje karabin i kładzie trupem żandarma i siebie.

Drugim dramatem Jana Jaronia jest „Konrad Kędzierzawy”, który pada ofiarą zalewn niemieckiego w wieku 13-tych. Młody śląski poeta wskrzesił w dramacie tym dzieje tego dziwnego człowieka, który jako Polak przeciwstawił się całej swej rodzinie. Henrykowi Brodatemu i św. Jarkwidze, którzy zaprowadzali

niemieczkę na Śląsku. Brat zwiemczony Henryk poblił starszego brata, Konrada Kędzierzawego, — nieszczęśliwie ginie w puszczy tarnowskiej.

Dramat ten doprasza się nietylko pochodzeniem autora, ale przede wszystkim treścią i we wnętrznym duchem o ujrzenie desek scenicznych w teatrze śląskim w Katowicach, który winien znaleźć czas i atlas na inscenizację „Konrada Kędzierzawego”. Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego w Katowicach winno się zająć tym dramatem śląskim, który zdaniem aktorów nadaje się na scenę.

Aby dać żywego bodźca do zajęcia się tą sztuką, należy opublikować prace historyczną profesora uniwersytetu krakowskiego dra Wacława Sobieskiego, który w roku 1903 po raz pierwszy w „Tygodniku Ilustrowanym” opublikował rzecz o Konradzie Kędzierzawym, tym nieszczęśliwym synu św. Jarkwidzi, pod tytułem „Zapomniany bohater śląski”.

Szkic ten historyczny natchnął Jana Jaronia do napisania „Konrada”, którego trzeba koniecznie wyrwać z zapomnienia.



niez; kompromis z małością, ludzka nie bierze góry. W Żeromskim nie ma nic ze snoba, z estety, z kwietysty.

Jego wewnętrzny dajmonion wiary w człowieka, w istnienie dobra, w zwycięstwo idei. Jeżeli nazwano go antropoteistą czyli wierzącym w przyszłą ewolucję człowieka ku wyżynom, to znów stwierdzono, że zbliża się on do romantyków, choć jego metafizyka jest mniej określona, ale równie podkreślająca — **światotwórcze znaczenie woli**. On jest im bliskim też swą emocjonalnością, swą obrazowością, swymi nastrojami, jako środkami wszystko ogarniającej myśli.

Ileż to ludzi związanych jest u niego z twórczym wysiłkiem woli, by wymienić na przykład Judyma lub Nienaskiego, co od szczęścia własnego przechodzą do ofiar dla ogółu! Baryka jest ostatnim z ich długiego szeregu, bo i on w swym mniemaniu, myśli rujnować zle fizyczne i moralne a tworzyć — nową społeczność. Romantyczne Królestwo Boże myślało również urzeczywistnić się nawet niekiedy tymi samymi środkami, i opierać się o przeszłość. Że w tem wszystkim racjonalizmu nie ma, trudno wątpić.

Tylko uczuciowość rodzi podobne wzloty i spotyka się, jak niegdyś, z krytyką ludzi zwykle nieskończenie mniejszych od wojującego ze Słowackim Krasińskiego. Prawda jest, że należy mierzyć Żeromskiego z pewnej perspektywy. Musi ona być wysoka i pozwala bez zastrzeżeń, że wolno pisać o tej miary, zapytać, co przeważa w dzisiejszym społeczeństwie: ewolucjonista Gajowiec, czy rewolucjonista Baryka.

Albowiem obaj istnieją u nas wszędzie i przemawiają stale z trybuny, z dzienników, z literatury. Podobne zagadnienie roztrząsała już niegdyś romantyka i również w podobnej chwili. Ale Gajowiec nie jest nim chyba, choć kocha przeszłość. Chce pracować pozytywnie i jego program z pewnością zwycięży, bo świętymi czynami, a nie słowem pragnie zbudować dom wspólny, zaczynając od przyszłości, a **przedewszystkiem — mając za co budować**. Więc Baryka jest jedynie ostrzeżeniem, dokąd zająć może dotknięty obcą agitacją, a nie pozbawiony przecież szlachetnych instynktów Polak.

W tem słowie Polak mieści się zaś cała moralna wartość narodu, co bronił idei nietykalności narodu za Włodkowicza, swobody indywidualnej za Modrzewskiego, ewolucji ku wyższemu formom za Staszica. Żeromski jest z ich rodu, a więc człowiekiem Zachodu, miary zachodniej a nie końcowości wschodniej, idei polskiej, a nie obcej duchowi dawnemu i nowemu. Jego Przełęcki każe Smugoniowi robić za dwóch, i pamiętać o robocie. Romantyzm i pozytywizm zlały się tu w harmonię prawdziwie wzniosłą.

A oceniając jego dzieło, nie można zapomnieć, że Żeromski dawał też godną treści formę. Opanował jakby wszystkie działy literatury i ukochawszy język, ten najczciodszy dokument przeszłości, język Reja i Kochanowskiego, Potockiego i Krasińskiego, trójcy romantycznej i Sienkiewicza, uczynił wszystko, co wyrazić pragnął, bo upajał się jego mocą, jego bogactwem, jego różnorodnością gwarą. Człowiek w sobie; szukał go poza sobą. I tem także zbliżył się do największych z wielkich.

Przyszłość ogarnie chyba bogactwa jego języka, który zawarł wszystko, co jest u nas pięknego, od turni tatrzańskich do piasków wpomorskich. Przyszłość ogarnie chyba też bogactwo plastyki, potęgę kolorytu, nieogarnioną rytmiczność nastrojowej i zlewającej się z uderzeniami wielkiego serca w dostojną całość. Że zaś świat ludzki składa się z żywych i umarłych pozornie. Współczesne mu ty mocarz polskiego pióra jest tylko zmarłym porodnie. Współczesne mu pokolenie dotrwa w wierności oddawanego mu kultu i przekaże go pokoleniom następnym.

Stefanowi Żeromskiemu cześć i wale w najdalsze wieki!

MIECZYSLAW TRETER.

O grafice polskiej.

Grafika polska, nie ta dawna, znana tylko szczupłej garstce historyków sztuki, kolekcjonerów, artystów, przechowywana starannie w muzeach publicznych i w zbiorach prywatnych, ale grafika doby nam współczesnej, dzisiejszy drzeworyt, akwaforta, litografia, jest prawdziwym u nas kopciuszkiem.

Jak ów kopciuszek, tak i nasza grafika, w domu u siebie jest niczem: pogardzana, lekceważona, darzona zimną niechęcią, a nawet zapoznana zupełnie, żadnej nie odgrywa roli. Wyprowadzona jednak w świat szeroki, jak kopciuszek na bal, odnosi niemal zawsze niezawodne zwycięstwo. Wszędzie dotąd, gdziekolwiek ją pokazano, zwróciła na siebie baczną ze strony obcych uwagę; czasopisma obce, zwłaszcza francuskie i włoskie, nieraz luksusowo wprost wydawane, jak np. „Byblis”, „L'Eroica” (z powodu drzeworytów Władysława Skoczylasa), poświęcają grafice polskiej specjalne zeszyty z dodaniem plansz oryginalnych. Wystawy grafiki naszej w Londynie, Paryżu, Florencji, Rzymie, Antwerpii, Helsingforsie, Pradze czeskiej, odniosły sukces niezaprzeczony, — jakkolwiek nie wszędzie odpowiednio były zorganizowane i urządzone, wobec braku wydatniejszych na ten cel funduszy.

A my sami cóż dla niej robimy, co o niej wogóle wiemy?

Na wystawach publicznych, urządzanych w kraju, nie wyłączając nawet wystaw stołecznych w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, traktuje się ją niemal z reguły po macoszemu. Nadesłane utwory graficzne wieszają się w salach o podziemniejszym znaczeniu, często nawet w ciemnym miejscu: w katalogu wymienia się tylko temat, tytuł, nie podając wcale bliższego objaśnienia, w jakiej technice graficznej dana rycina wykonano. Stąd obojętność ze strony ogółu szerszej publiczności nie tylko nie maleje, ale raczej wzrasta. Ludzie, zajęci przedewszystkiem oglądaniem barwnych, akwarelowych i olejnych obrazów, do grafiki odnoszą się wprost niechętnie, nie mają zazwyczaj dla niej żadnego zgoła zainteresowania. „To przecież druki, nie oryginalny!”

Nie każdy wie, że wartość tych nudy „druków” przerasta częstokroć o wiele wartość różnych „recnie malowanych” widoków i portretów, że utwory graficzne, nawet polskie, poszukiwane są bardzo na szerokim świecie, że na aukcjach zagranicznych, drzeworyty, akwaforty i litografie uzyskują nieraz nieprawdopodobnie wprost wysokie ceny. Jeśli chodzi np. o akwaforty dawne, z XVII wieku, to za jedną dobrze zachowaną rycinę Rembrandta zapłacono już przed wojną na jednej z aukcyj niemieckich, kwotę 36.000 mk. niemieckich. W Paryżu płacono niedawno za drzeworyty japońskie 15.000 fr. (Harunobu), a nawet i 30.000 fr. (Choki); za rycinę francuską Janinet'a, według Lavrence'a, pt. „Niedyskreja”, zapłacono 26.100 fr., a za inną, tego samego rytownika, p. t. „Porównanie” (wczesna odbitka z płyty) 42.000 fr. Podobnie rycinę Maksa Klingera, Andersa Zorna, Franka Brangwyna, grafików francuskich, są dziś poszukiwane na obu półkulach świata i bardzo drogo płacone.

Czem się to tłumaczy? Czy tylko snobizmem ze strony kolekcjonerów, którzy upierają się i za wszelką cenę starają się nabyć rzadką rycinę, której już nie ma dziś w obiegu, jak np. filatelisci znaczki pocztowe?

Bynajmniej! Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, utwór graficzny, powielony za pośrednictwem kłodka drzeworytniczego, płyty miedzianej, czy litograficznego kamienia, posiada wszelkie cechy oryginału i nosi na sobie wyraźne piętno bezpośredniości, z jaką artysta utrwala w danym materiale najrozmaitsze swoje pomysły; nie są to wcale „reprodukcje z oryginałów”, z obrazów, są to oryginały same dla siebie. Artysta wypowiada się w danej sztuce graficznej bez porównania bezpośredniej i szczerzej, jasniej i zrozumialej, aniżeli, częstokroć, w dużych kompozycjach, malowanych akwarelą czy olejem.

Rysunek grafika, na drzewie, miedzi, czy kamieniu, ma wprost wartość autografu poety. Po tym jego rysunku, jak grafolog po charakterze pisma, najlepiej możemy poznać charakter i temperament twórcy danego artysty; artysta bowiem wypowiada się w nim również w sposób bardziej zwiezły, bardziej skondensowany, aniżeli uczynić to może w dużych obrazach, uad którymi pracuje nieraz długimi miesiącami, przygotowując wprzód liczne studia, szkice itp. Poza tem, jest cały szereg takich tematów, takich pomysłów, które tylko w grafice dadzą się odpowiednio opracować. Należą do nich wszystkie fantazje, wszelkie pomysły oparte na nierealnym świecie abstrakcji itd. Mówi o tem szeroko m. i. Maks Klinger w swej książce p. t. „Malerei und Zeichnung”, przełożonej także na

język polski, Klinger, ów rozgłośny dawniej rzeźbiarz i malarz niemiecki, który uchodził w Niemczech równocześnie za jednego z największych grafików współczesnej nam doby.

A któż nie zna dziś, nawet za granicą, akwafort Józefa Pankiewicza, albo litografii Leona Wyczółkowskiego? Komu są obce na wskroś oryginalnie pojęte odrębne w swej formie, na swojskich, podhalańskich zwłaszcza motywach osnute drzeworyty Wł. Skoczylasa? Zna je każdy, kto choć trochę interesuje się współczesną sztuką europejską, ale nie zna ich niestety szerszy ogół. Gdzież je poznać może? Jak się o nich dowiedzieć, jak o ich wartości nabrać odpowiedniego wyobrażenia, skoro głucho o polskiej grafice zarówno w prasie, jak i na większych wystawach artystycznych?

Za granicą istnieją z dawna ogromnie zasobne i znane na świat cały firmy kunsthaendlerskie, które specjalizują się w zakresie grafiki. U nas prawie nikt (poza chlubnym wyjątkiem Antykwarjatu Polskiego H. Wildera w Warszawie) nie zajmuje się grafiką na szerszą skalę. Stąd dość nawet trudno dotrzeć u nas do źródeł, gdzieby można zaopatrzyć się w doborowe okazy rodzimej naszej grafiki. Cóż dopiero marzyć o systematycznie zestawianych i bogato ilustrowanych katalogach graficznych utworów, jakimi w każdej chwili zasypać nas mogą firmy zagraniczne.

Grafika, ów niezmiernie ważny czynnik narodowej artystycznej kultury, jest u nas naogół w całkowitem zaniedbaniu.

Interesuje się nią skromne koło znawców, podczas gdy stanowiąc ona może źródło czysto estetycznej rozkoszy dla najszerzych warstw społeczeństwa. Nie każdego zapewne stać dziś, w obecnych nad wyraz trudnych pod względem finansowym czasach, na kupno oryginalnego obrazu wybitniejszego polskiego artysty, za kilkadziesiąt i więcej złotych. Ale każdego, nawet robotnika, nawet upośledzonego w powojennych czasach inteligenta, stać przecież od czasu do czasu na kupno oryginalnego drzeworytu, akwaforty, czy barwnej litografii, na kupno rycinę polskiego artysty, własnoręcznie przez niego podpisanej, za cenę kilkunastu złotych.

W utworach takich np. drzeworytników naszych, jak: Bartłomiejczyk, Brandel, Cieślowski, Wł. Lach, Skoczylas, W. Wasowicz, akwafortistów, jak: Jabłoński, Wł. Jarocki, Mehoffer, Pankiewicz, Rubczak, Śledzicki, Stankiewiczówna, Wyczółkowski, litografów-artystów, jak: Hryńkowski, Mann, Rapacki, Sichulski, Z. Stryjeński, Borowski itd., tłumaczy się plastycznie nowoczesny duch polski naszej sztuki, dusza polskiego pejzażu i polskiego ludu.

Jakiż to wspaniały zarazem, a niezmiernie łatwo dostępny, bo bardzo tani, czynnik artystycznej polskiej propagandy. Czyż nie powinni być blura wszystkich naszych zagranicznych placówek, skoro mamy ich podobno około 300, ozdobione utworami polskich grafików, widokami i typami ludowymi z różnych stron naszego kraju?

I jeszcze jedno. Zapomina o propagandowej wartości grafiki dla celów racjonalnie pojętej reklamy — nasz wielki przemysł. Sztuka plakatowa zdaje się u nas raczej zanikać. Forma zewnętrzna naszych opakowań, etykiet, pudełek itd., w jakich fabrykanci nasi racza nas swymi produktami, pozostawia ogromnie wiele do życzenia, rzadko nosi na sobie znamiona prawdziwego artysty; raczej przeciwnie. Rzecz prosta, nie nastroja to przychylnie odbiorców, nieświadomie zrażają się oni do firmy, która zapomina o tem, jak dalece smak i zmysł artystyczny silnie jest zakorzeniony w każdej jednostce, jak bardzo zniewalająca potęgą jest prawdziwie artystyczna a swojsko pojęta forma. To też reklama naszego przemysłu i handlu pozbawiona jest naogół odrębnego wyrazu, nie ma swojego własnego, narodowego charakteru; umniejsza to w wysokim stopniu jej znaczenie i jej skuteczność.

Grafika polska, gdyby znalazła się dla niej odpowiednie zrozumienie zarówno w społeczeństwie, jak i u sfer rządowych, mogłaby wreszcie wyprzeć z naszego kraju całkowicie szkodliwy i niebezpieczny obcy duchy narodowo uświadamionego Polaka, a mianowicie fabrycznie sporządzane obcokrajowe z przedstawieniem Świętych Pańskich. Polskie obrazy religijne, przystępne w cenie, miałyby zapewnić zbyt olbrzymi. Czemuż nikt o tem nie pomyśli? Artyści sami funduszy na to nie posiadają; czemuż nikt, we własnym swym interesie, nie spróbuje tem się zająć? Myślał o tem swojego czasu Dyrektor J. Fałat, kiedy był dyrektorem Dep. Sztuki w Ministerstwie W. R. i O. P.; ogłoszono wtedy konkurs, który dla niezmiernie ciekawe wyniki. Znany artysta ustąpił jednak ze swego urzędu i cała sprawa poszła w zapomnienie, z ogromną szkodą dla artystycznej polskiej kultury. Szkoda wielka!

WŁADYSŁAW KOZICKI.

Cor cordum.

Z prometejskiego był on rodu. Przylączył się do tej wyniosłej falangi świętych męczenników, którzy przez życie całe krwawili swe mózgi i serca w bohaterskiej walce o wydarcie tajemniczy ogień oczyszczającego. Sępy tyranii, przemocy, zbrodni i bezbrzeżnej nędzy człowieczej rozdzierały im piersi okrutnymi szponami zwątpienia, lecz oni jeszcze w godzinie skonu wyzwalali z dusz swoich cudotwórczą moc płodnego nakazu, aby szedł w dalekie pokolenia i po czarnozemiach całego świata rozsiewał boskie ziarno poświęcenia i ofiary dla wiecznej sprawy człowieka.

Jak urzeczywistnić złudne szczęście powszechnego na ziemi, jak ująć „stylisko ciężkiego kiloła, ażeby co dnia odwalać gruz, pod którym świętość leży?” — oto są pytania, które z uporczywym nawrotem rozpacz powtarzają się w dziele Stefana Żeromskiego od pierwszego jego stronic do ostatniej. A nad nimi góruje jedno pytanie naczelne, które jeszcze namiętniej domaga się wszystko wyjaśniającej odpowiedzi: jak wyzwolić świętość z dusz polskich i jak ją po całej ziemi ojczyznej rozszerzyć, aby Polska stała się pełną mocy, niezłomnej trwałości, miłości, sprawiedliwości? Albowiem jeśli prawda jest, że prometeizm był zasadniczym tonem duszy Żeromskiego, to jest prawdą jeszcze bardziej oczywistą, że należał on do tej specjalnej kategorii polskich Prometeuszów, którzy obłąkali się narodem, dla których naród jest najwyższym, przeasnym celem ich tęsknot, marzeń, wzlotów i znojących prac całego życia.

W „Róży”, w tym arcytworze Żeromskiego, w którym wszystkie najistotniejsze cechy jego wysokiego ducha i jego niewysłownej sztuki skondensowane są w jak skupiającej soczewce, i darze w doskonale przejrzystym przekroju, rewolucjonista z 1905 roku, wiezieł rosyjski Zagorda, fanatyk ideału cierpienia, nie wie, co jest naród, dawnó ze siebie tę roślinę wyrwał i zdeptał nogami, nie chce być członkiem narodu, bo się obawia, że do niego należy prawo tyranii i gwałtu nad ludem. Lecz właśnie dlatego nie z nim solidaryzuje się autor, nie on staje się herosem i apostołem, dźwigającym na swych barkach dostojny ciężar wielkiej myśli Żeromskiego, ale Czarowiec, dla którego najwyższą miłością, usuwającą w cień wszystkie inne, jest wizja niepodległej Polski, którego wiara w tych słowach się wyraża: „Naród jest tem, co w zbiorowiskach ludzi na globie ziemskim jest najbardziej istotnego, najcisłej prawdziwego. Bytowanie narodu jest najistotniejszą prawdą i najgłębszą tajemnicą. Uczucie miłości dla narodu swego jest niepojęte a niespożyte, tak samo, jak uczucie miłości dla rodziców i rodziców dla dzieci”.

To nadiudkie ukochanie Polski niewolnej i Polski wyzwolonej, ten męczeski prometeizm polski Żeromskiego, który jest najlepszą treścią wszystkich jego dzieł od „Pyzyńowych” po „Powieść o udatym Walgierzu”, „Dumę o hetmanie”, „Urodę życia” aż do trylogii „Walki z szatanami”, „Przedwiośnia” i „Przeziębłości”, wyściska na jego twórczości archaizmie i pietno najszczytniejszego idealizmu i uduchowienia. Idealizm ten jednak jest przeciwległym biegunem idealizmu romantycznego, idealizmu wielkiej trójcy wieszczów, nie mówiąc już o tem, że jest czemś zgola różnym od pogodnego, zrównoważonego, na tradycjach historycznej wspartego optymizmu Sienkiewicza. Żeromski jest twórcą nawskroś nowoczesnym, o duszy rozdartej bólem istnienia, wstrząsanej konwulsjami ciągłego niepokoju. Artyzm jego tylko w rzadkich a świętych chwilach upojenia pozwala sobie na wzloty w empirejskie sfery eterycznych marzeń, zresztą zaś nie odrywa stóp swoich od ziemi, która czczona jest od ludzkiej krwi, „w której gline obcasy butów ciemnego przechodnia wniatają świętą krew, jak gnój”. Idealizm jego wyrasta z podłoża najbezwzględniejszego, nieraz brutalnego naturalizmu, który nie ucieka od cuchnących bagnisk życiowej nędzy, lecz zanurza się w nich po kolana, który nie zamyka oczu na straszliwe skiry, toczące ciała ludzkości, ale śmiało dotyka ohydnych, ropiących ran badawczą ręką chirurga.

Wtwórczości Żeromskiego toczy się bezastanna walka Ormuzda z Aryanem, boga dobrego, który jest uosobieniem wszystkiego, co w wszechświecie jest bólem, jest jasnością, jest wyzwoleniem ducha i boga złego, z którego początek bierze zbrodnia, grzech i nienawiść, wszystko, co jest zatwardziałym uporem, leniem zaspokojeniem się oziębiając i nierozbudzonej materii. Walkę tę prowadzi człowiek i natura cała, która u autora „Ech leśnych” ludzkiem ożywiona jest czuciem i ludzkie posiada serce. Lecz w życiu Aryman jest silniejszy. Ciężna i zjadła moc jego wlatcza koronę cierniową na bóstwem rozjaśnione czoło czcicieli Ormuzda, śmiertelnym paralizem ubezwładnia ich re-

przezysie. Cierpią męczeńsko tudym i Nie-
ki, lamią się w walce zapamiętałej z prze-
bą wyzysku, krzywdy i szatańskiego egoiz-
u, spychającego ludzi w krwawe doły cierpie-
a; — głód, choroba i ciemnota znęca się nad
alami i duszami robotników fabrycznych i wie-
ich nędzarzy; — stacza się na same piekielne
o zatruty fizycznej i duchowej Ewa Pobram-
mska, która znała niegdyś anielską rozkosz,
nieżno-białych dreszczów modlitwy; — z osle-
lającego swą wielkością pożaru świata pod-
balonego przez Napoleona, z tego ognia prome-
tejskiego, którym Sulikowski, Olbromski i Cedro
dragneli zniszczyć na węgiel ciemności swej
uczynny, zostały tylko tragiczne popisy; — w
onie wywołanego narodu tyle się gnieździ fał-
zu, nikczemności, starych tyrańskich usługów i
duchowej ślepoty, że możliwa się staje — prze-
żająca wizja Cezarego Baryki, który pod na-
porem zgnitego wiatru od wschodu idzie pod
elweder mordować polskich szwależerów.

Rozdzierający smutek i ból nieogarniony wi-
la z kart natchnionych ksiąg Żeromskiego, pi-
anych rubinową krwią udręczonego serca.
żrenika je gorycz tak wielka, że chwilami wy-
nia się z niej wprost wstręt do życia. Nie-
pończenie tragiczni są ludzie Żeromskiego, któ-
ch dusze przeczułone nadludzką litością dla
ędzy istnienia gna się pod najdroższym cięża-
rem poczucia własnej niemocy. A wraz z nimi
lamie się w mecie przyroda: sosna rozdarta
giorunem cierpi niemniej od Judyma; — zgru-
chofane okrucieństwem młota czasu odłamy gra-
nitowej callzyny gór nadmorskich narzucają się
czom jakby materialny wizerunek śmierci, a
zarazem wtłaczają w duszę opór i gniew: —
strząsa się cały serdecznym lamentem krzak
złotych róż, który straca swe płatki światowe
z męczeńską głową Czarowica i na jego osle-
de oczy.

Bezbrzeżna niedola wszystkiego, co żyje na
ziemi, niewysłowny ból istnienia dźwięczy na
wszystkich strunach twórczej harfy Żeromskie-
go. Pesymizm jego goryczą swoją, głębią i
właścią napięcia przerasta wszystko, co by-
o w naszej literaturze światopoglądem smutku
cierpienia. Lecz pesymizm ten nie przytłacza,
nie przygnębia, nie poniża i nie rozstroja. Bo
pesymizmem na wskroś twórczym. Bo nie
dłynie z nienawiści do światła i jasności, ale z
czekającej za niemi tęsknoty, bo kolebka je-
go nie jest Schopenhauerowski dogmat, iż
świat ten jest najgorszy ze wszystkich, jakie
wogóle są możliwe, ale ekstatyczna wiara w
promienny zasadniczym dobrem cud życia.

Wspomnienie.

*Pamiętam, jakby dzisiaj... Było to przed laty
Kiedy małeńka, jasna — jak cherub skrzydlaty
Stałaś w niemym zachwycie przed baśnią choinki —
Szczęśliwszej wtedy nad Cię nie było dziewczynki.
W Twoich oczach promiennych, gorzały — to słońca
To zorzy rannej lśnienia — uniesień bez końca
Potem same do modłów wzniosły się rączka...
Byłaś taka radosna, uroczysta, święta,
Że kiedy myślą wrócę w me lata dzieciinne
Ze wszystkich wspomnień mych — to droższe mi nad inne...*

Mar.

„O rodzie ludzki! — woła Bożyszcze, która
jak cień metafizyczny towarzyszy poczynaniom
bohaterów „Róży”. — Nie mogę stać się niczem
innym, jeno człowiekiem. Widziałem był wszy-
stko złe, które was od wieków pożera. Niena-
widzę złego, które w was, aczkolwiek przez
wielki patrzania, w złe zrozumiałem, ja, lekarz
waszej natury, że jest ono twardestwem i grubem
nasieniem, z którego gdy minie długa zima i
wiosna wasza nastanie, dobro wypuści kły... Na
dnie niedoleczonego, z kamiennego krzesiwa
błyska znicz wykrzesany ramieniem nigdy nie
wypoczywającej siły życia — woła — nasienie
i owoc miliona podźwignięcia trudu i miliona cio-
sów cierpienia”.

O tem głębokim wyznaniu pamiętać trzeba
zawsze, jeżeli nie chce się popaść w błąd w o-
cenianiu pesymizmu Żeromskiego. Odsłania się
nam tu fundamentalny artykuł jego filozoficznej
wiary. Jest nia objawiony w najczystszej for-
mie monizm pantaistyczny. Żeromski cierpi dla-
tego, bo ból skrzywdzonego człowieka, ból zła-
manego drzewa i zdeptanej trawy jest bólem
całego wszechświata, a zarazem jego bólem
najbardziej osobistym, bo on jest wszechświata
częścią nieodłączną, a zarazem, dzięki swemu
„czuńemu widzeniu” — najwrażliwszą. I dla-
tego Żeromski rozdrapuje rany całego świata,
a przedewszystkiem Polski, „aby błoną podłości
nie zarosły”, bo miłością swoją cały świat, a
przedewszystkiem Polskę obejmuje. Cor cor-
dium. Ten epitet, wyrzuty na grobie Shelleya
słusznie także należy się Żeromskiemu, niż au-
torowi „Epikychlidjona”. „Bo łatwiej jest zdobyć
się na miłość wówczas, gdy się buja wysoko
nad ziemią w sferach Absolutu, i tam uczynić te

miłość seraficzną, niż wtedy, gdy się, jak Że-
romski, brnie z pasją nieustraszonej miłości
przez wszystkie bagna i grzęzawiska życia, aby
być wiecznie czułym ramieniem świata.

Walka pomiędzy Arymanem a Ormuzdem
toczy się nie tylko pomiędzy bohaterami dzieł
Żeromskiego, a otaczającym ich światem podło-
ści i nędzy ludzkiej, ale także w samych du-
szach tych bohaterów. Siłą, która wroga i wy-
zywającą zajmuje postawę wobec prometeizmu,
jest u niego miłość do kobiety. Ona pęta skrzy-
dła spragnione lotu ku źródłu jasności i wytra-
ca z rąk męskich miecz, zwrócony ostrzem w
serce wrażej przemocy. „Pan mroku, zły duch
z czołem zranionem od pocisków boskich pioru-
nów umiał przeszkodzić wyzwoleniu ducha. On
to dał Adamowi kobietę za towarzyszkę. Nim
nastąpiło wyzwolenie światła, Ewa wznieciła w
duszy Adama straszną siłę, bezdenną, wszy-
stko niszczącą władzę: miłość. Pod naciskiem
tej potęgi Adam rozproszył, osłabił i stracił blask
swego ducha”. Ta koncepcja powtarza się sta-
le w twórczości Żeromskiego. Miłość nie jest
u niego najlepszym darem bogów i największą
dźwignią życia, ale straszną, niszczącą potęgą,
kosmicznym cyklonem, który rzuca się na du-
sze ludzkie, gniecie je i szarpie w kawały, jak
maszty kruchych łodzi i zatapia w czarnych
odmętach klęski. Kto nie chce sprzeniewierzyć
się idei, swemu posłannictwu prometejskiemu,
musi miłość wydrzeć z swej piersi i uczynić
z niej ofiarę, krwią męki serdecznej obłana.
Tym, który zdobywa się na ten heroizm wyrze-
czenia jest zazwyczaj mężczyzna. Judym czy
Przełęczki. Wyjątkowo tylko, czyni to kobieta,
jak Krystyna w „Róży”, która nie chce uciekać

z Czarowicem na Wyspy Wyśnione, ale dobro-
wólnie rozłącza się z nim, aby nie przeszkadzać
jego misji i tak go, żegnając umacnia: „Przy-
gotuj się dobrze i mocno do swych katuszy, wię-
zień, zesłań, katów, walk nocnych ucieczek —
potężny lwie. Ja będę zdała czyhała. Będę
chodziła po twych tropach królewskich, wesząc
krople świętej krwi, spadłe na ziemię z twych
ran”.

W tych słowach, nabrzmiałych tęsknotą, po-
żądaniem i bohaterstwem etycznym czuje się ca-
łego Żeromskiego, który jako poeta miłości nie-
wiele ma równych sobie w literaturze świata.

Walka pomiędzy prometeizmem a miłością
dla urody życia, toczyła się także w duszy sa-
mego Żeromskiego. Służbę dla idei, wieczną
troskę o Polskę, odczuwał czasem jako ciężar,
jako funkcję, której poezja powinna się pozbyć.
Taką zasadę wygłosił w słynnym odczycie za-
kopiańskim i — sam pierwszy się jej sprzenie-
wierzył. Bo gdy powstała niepodległa Polska,
twórczość jego hynajmniej nie przestała być
narodowa, ani nie wyrzekła się elementów po-
lityczno-społecznych. Nikt inny, jeno on właś-
nie w ekstazie patriotycznych uczuć rzucił wol-
nemu już narodowi takie drogowskazy potęgi,
jak „Wiatr od morza” i „Miedzymorze” i także
tragiczne ostrzeżenie przed katastrofą, jak
„Przedwiośnie”.

Heroicznym śpiewakiem prometeizmu pol-
skiego i wszechludzkiego i porywającym śpie-
wakiem miłości był Żeromski, dzięki przemo-
żnemu liryzmowi swego genialnego talentu.
Choć nigdy wierszy nie pisał, musi być za-
liczony do największych poetów lirycznych. Ob-
cą mu była matematycznie ścisła konstrukcja
dramatyczna, gdy chciał przyśwoić sobie zrów-
noważony spokój epickiej narracji, popadał
nierzadko w oschłość nieartystycznego wykładu.
Tylko gorące od uczuciowego żaru fale najbar-
dziej subiektywnego liryzmu, buchające wprost
z serca, jak rozpalona lawa z krateru wulka-
nu, były jego rodzimym żywiołem, który go po-
chwycił w swój nurt wierny i zaniósł na majo-
statyczny ocean wielkości.

Wyszło cudowne źródło, z którego tryska-
ło nadludzkie piękno tej wymowy. Żadnego no-
wego słowa Żeromski nam już nie powie. Ale
dzień jego śmierci, jako człowieka, jest dnem
jego narodzin dla nieśmiertelności.

Przybył narodowi naszemu nowy polski
święty, a ludzkości całej jeden z tych wielkich
pracowników duchowych, którzy przez niezamie-
rzone oteplanie czasu, wiodą ją — ku Bogu.

JAN PROCNER.

Kartka z życia wczorajszej „cyganerii”.

W roku pańskim 19., zjechała do Kielec na
swe występy trupa aktorów Eugeniusza
Dębowa. Były to dla plemienia aktorskiego
dobre czasy, warunki życia straszne, a jednak
mimo buńczuczności i gest po wielkopańsku za-
mieszany.

W zespole Majdrowicza było pięciu „far-
mazonów” od ucha do ucha pyskatych zawsze
wyszyfrowanych na ostatni guzik dryblasów,
piątka hultajska wiernie służąca o głodzie
i chłodzie świętej i ukochanej ponad wszyst-
ko jedynej matce i pani — Satuce. Byli to Dę-
bowicz Józef, Zborowski Stefan obecnie jeszcze
aktorzy i ten z łaski Boga znakomity artysta,
fietny reżyser, niezapomniany twórca szere-
gu genialnych kreacji Józef Karbowski, osta-
tnio dyrektor Teatru Polskiego w Katowicach.
Oprócz tych trzech wchodził w skład tej „do-
branej” kompanii Tadeusz Siwicki i Piotr Ceg-
larski, ci jednak z czasem wzięli ze sceną
rozłąk. Nieśmiały i najcichszy, a najzłotwiej
pracujący na złote ostrogi i pas rycerski wiel-
kiego aktora był w tem towarzystwie dwudzie-
stodwu letni Józef Karbowski. A rej między
bracia aktorska wodził Stefan Zborowski.

Zaśmiewali się mizeracy na facjacie ma-
łego dworcu stojącego w powodzi zieloni, na
samym krańcu miasta. Gospodarze, — para bia-
łych jak gołabki, zawsze uśmiechniętych sta-
ruszków przypili dzieci Melpomens z otwarte-
mi reklamami.

— To... z teatru kawalerowie? — wypyty-
wał gospodarz — podobny kubek w kubek do
pana Jędruskiego.

— Tak jest szanowny panie dobrodziejcu —
odpowiedzieli nieomal chórem zabijaki.

— A jak to jest w tym teatrze?

— Świetnie, dobrodziejcu. Biedny huk, je-
dzenia w bród, a sławy po uszy — informował
tubalnym głosem Zborowski.

— Widać to po kawalerach, widać, surduńki
prosto z igły, a fontazie... no! no! zauważała
nieśmiesznie staruszka — prowadząc lokatorów
przez korytarz.

— Bo jakże może być inaczej — i na

najęty Zborowski — wczoraj od krawca wyku-
piłone...

— W Warszawie — zakończył z naciskiem
Dębowicz, otrzepując z nonszalaną niewi-
działny pyłek z kłapy u marynarki pamiętają-
cej dawne czasy, a którą co dnia z niemalym
nakładem pracy przyprowadzał do należytego
porządku.

Staruszkowie wprowadzili gości przez stry-
szek do małej ciupki.

— Nie wiem, jak się panowie tu pomie-
szają. Tak ciasno jest tylko szezlong... — kło-
potała się pani domu.

— O to bagatelka — przerwał z szarnano-
kim ukłonem Zborowski. — Co prawda nie
nam będzie tak wygodnie jak w „Bristolu” w
Warszawie, no ale...

— Artystyczny wybrzyk, fantazja... szuka-
nie wrażeń — zakończył Dębowicz omokając
w rękę roześmianą babuleńkę.

— Złote serca, złote serca — mruzczał dzie-
łuś, gdy poszedł na spacer do ogrodu.

— Pamięcie... —

— E co pleciesz Basiu, — zachnął się —
chłopcy na schwał.

A młodzi rozgospodarowali się. Ceglarski,
który spełniał rolę kucharki, szafarki,
pokojkówki oraz panny służącej, rozpakował
rzeczy, ustawił na honorowym miejscu ma-
szynkę naitowa i wyznaczył miejsca na noc-
leg.

— Karbowski, jako najmłodszy spać będzie
na szezlongu — dysponował — ja z Dębowi-
czem na śianie na strychu, a reszta na ziemi.
Dyspozycje przyjęto bez dyskusji.

Rozpoczęły się gościnne występy trupy
Majdrowicza. Artysty byli jaknajlepiej na-
dziej.

Jeszcze tydzień, dwa a pierwszo lody zo-
staną złamane i wszystko będzie dobrze, —
a co najważniejsze grubeze zaliczki wypła-
cone, — ot zwykły optymizm dużych dziecia-
ków aktorów.

Tymczasem minął jeden tydzień, drugi i
czwarty, a powodzenie jak nie ma tak nie ma.
Teatr pełny, — za darmość w kasie pustki,
a bohaterem książki coraz częściej grały za-
łobliwego marsza.

Nasza piątka nie traciła fantazji. Jedni na
biedę w jednej restauracji przez parę dni,
inni dano im do zrozumienia, że należy wy-

równać rachunek, przenieśli się do innej, a
stamtąd do jeszcze innej, aż w końcu nie było
lokalu, w którym nie byłoby winni kilka ru-
bli. Wtemczas zaczęto „gotować” w domu na
maszynce. Zborowski cieszył się względami
u panny w masarni, więc dostawał protekcyj-
ne porcje, lecz i to się urwało, gdy pryncy-
pał przewachał, jak drogo go kosztuje ten
niewinny filarek.

Sytuacja stawała się tragiczna. Ceglarski
wysilał swe zdolności kulinarne w każdym
możliwym i niemożliwym kierunku, lecz, że
i z próżnego nie należy, więc zaczął coraz
częściej dopuszczać się rozmaitych „nadużyć”,
ażebym tylko ośłodził niedole współkompanom.
Gdy zabrakło herbaty, gotował przez szereg
dni te same fusy, a do wody wypywał trochę
sody (która gwizdnął z nieładą strachem z
kuchni), ażebym esencja miała ciemny kolor.
Piło bractwo te „mocną” herbatę i jadło resz-
tki czerstwego chleba.

Nedza stała u drzwi...

A młodzi aktorzy, zawsze z szykie ubrani,
chwiali przed gospodarzami swój ukochany
teatr.

— Świetnie się nam wiedzie, — twierdzili
zgodnie.

— Moje złote chłopaczyska, trzeba im Ba-
siu, jakąś przyjemność obmyśleć, — mawiał
dziadus do żony. I babcia głowiła się, co za
impryze wyprawić miłym lokatorom.

Minęło kilka dni, zbliżała się katastrofa.
Teatr robił bokami.

Jedna z artystek zemściła na scenie z gło-
du w czasie spektaklu. Jak się później oka-
zało nie jadła trzy dni, (Artystka ta Stani-
sława Książkiewicza jest obecnie żoną dyrek-
tora Józefa Karbowskiego).

Ceglarski nie widząc żadnego wyjścia, zwołał
przyjaciół na konferencję żywnościową, ażebym
obmyśleć jakąś doraźną pomoc.

Siedli w milczeniu. Jakoś, nikt nie żarto-
wał.

— No więc... — starał się Ceglarski zagaic
obradę.

— Cóż ma być, — huknął wciękły Zborow-
ski — żreć mi się chce.

— Żeby to wszyscy djabli.

— Psiakrew... — no i tak dalej toczyła się
dyskusja na temat żywnościowej.

W końcu Zborowski podniósł się leniwym

ruchem i tocząc dokoła ponurym wzrokiem,
rzekł twardo:

— Będzie żarcie... Ceglarski dawał poszew-
kę.

Ceglarski bez słowa ściągnął jedyną poszew-
kę z jedynej poduszki. (Zwykle pod głowę pod-
ścielało się dla wygody, — walizki) i dał Zbo-
rowskiemu, który z miną tajemniczą znikł na
kwadrans z pokoju.

Wrócił zziębnięty i rzucił z triumfem poszew-
kę pełną ziemniaków.

Ceglarski z pośpiechem zaczął je gotować.
Było już jedzenie, więc i fantazja wróciła. Sy-
nęły się dowcipy i żarty. A Zborowski opo-
wiedał szeroko jak i gdzie „wystarał się” o je-
dło.

Nareszcie... Zgotowane. Przy garnku zrobił
się tłok. Na wysiggi zaczęli wprost pożerać
suche kartofle, bez szczypty soli.

Była to doprawdy uczta lukullusowa.

Napychanie przerwał głos staruszki, wołają-
cej z podwórza:

— Proszę panów! proszę panów!!

Zborowski podszedł do okna:

— Słuchamy dobrodziejko.

— Panowie już po obiadku.

— Naturalnie...

— A smaczny był?

— Wyśmienity... — odparł Zborowski, dła-
wiąjąc się resztkami kartofla.

— To ja panom przysię czarnej kawy... sama
ja parzyłam.

— Dziękujemy najserdeczniej...

W pokoju nastała cisza, jakby makiem po-
siał. Do drzwi zapukała służąca. Ceglarski
przykrył garnek z ziemniakami.

Na srebrnej tacy wniosła służąca maszynkę
z czarną kawą i małeńkie filiżaneczki. Aromat
rozszedł się po izdebce...

Długo jeszcze stali jak skamieniały w gro-
bowej ciszy.

Karbowski rozbierał się jak dziecko:

— Ot i nasze wielkopaństwo...

Struna pękła. Cała piątka popłakała się
rzewnie nad tą czarną kawą...

— — — — —

Hej, były to piękne czasy...

Szkoda ich. Twarda dola hartowała duszę
aktorów, wyrastali z dzieciuchów wielcy arty-
ści. A dziś... hej! — szkoda tych czasów.

FELIKS KOPERA.

Julian Fałat.

(Z powodu wystawy pięćdziesięcioletniej artystycznej pracy, urządzonej w krakowskim Towarzystwie Sztuk Pięknych.)

Julian Fałat całą duszą oddał się jeszcze przed wojną sprawie śląskiej tak dalece, że zamieszkał na śląskiej ziemi i z pracowni jego na Śląsku wyszedł cały szereg cennych prac podpisanych: „Fałat — Bystra”. Obecnie, gdy Kraków uczynił osobną wystawę artysty, należy się przypomnieć ogółowi wielkie zasługi nieznuzonego pracownika, położone na polu ojczystej sztuki.

Fałat urodził się r. 1853 w Tułgłowach w Małopolsce wschodniej. Opuszczając jako chłopiec miejsce urodzenia wstąpił do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych i tu wśród ciężkich warunków, pełen zapału do sztuki, pracował i to coraz bardziej swój talent rozwijał. Były to inne czasy, niż dzisiaj. Artysta, żeby się wybić, musiał opanować rysunek i Szkoła Sztuk Pięknych usilnie domagała się od uczniów dobrego rysunku. Obraz namalowany kilkoma kleksami nie uchodził za dzieło, które można w świat puścić z podpisem malarza, tak jak to dzisiaj często się dzieje.

Opanowawszy rysunek dostaje zajęcie rysownika starożytności w szlacheckim domu na Ukrainie i tu, obcując z naturą, kołmi i psami, śledzi życie przyrody, czyni studia coraz to głębsze i coraz to subtelniejsze. Wreszcie nadarza się mu sposobność wyjazdu za granicę, do Szwajcarii. Tu zanisuje się na politechnikę i zamierza kształcić się na inżyniera, aby oddać się ukochanej sztuce. Znałe są żywoty wielkich artystów włoskich, opisane przez Vasarego i znane nam są opowieści i legendy o tych wielkich potentatach sztuki, którzy z małego malarczyka wybili się na nieśmiertelnych twórców. Młode lata Fałata mają wiele zajmujących przeżyć i z pewnością nie są mniej interesujące. Niebawem artysta wyda pamiętniki swoje i te lata młodości trudnej i żmudnej, a jednakże piękne, bo lata, w których z wieków i oślon krepujących artystę wydobywa się z tryumfem świetny talent.

Zawdzięczając sobie i swej pracy wszystko, Fałat stał się wnet jednym z największych polskich artystów i budowniczych sławy polskiej zagranicą. Ciężka walka o byt i o możność rozwoju swego talentu, wyrobiła w artyście nieugiętość, z jaką starał się jasno roz-

winąć każdy problem, jaki sobie postawił i prowadził go do wyraźnego celu.

A pomimo, że przeżywał wśród najpiękniejszej przyrody, bo znał Szwajcarię, poznał włoskie ziemie, Hiszpanię, wreszcie odbył podróż na Wschód, — natchnieniem jego arcydzieł nie były słynne pięknościami Włochy, ani wspaniała przyroda Szwajcarii, ani morze i góry Francji, ale niepozorna, mało znana i niepodziwiana polska ziemia i jej żywiołowe życie. Umiął on patrzeć na nią rozkochanym oczyma i wyczuwać jej piękno. A przedstawiając ziemię tę w różnych jej objawach, jej wspaniałe knieje, góry, rzeki i jej kwitnące sady, zagrody, kościółki drewniane, śniegiem pokryte pola, lasy, pokazał światu nie tylko swą mistrzowską sztukę, ale piękno naszej ziemi.

Przedstawia zaś tę ziemię szczerze i prosto, śledząc każdy jej niemal objaw. Niema w jego dziełach fałszu. Na wystawie obecnej w krakowskim Towarzystwie Sztuk Pięknych, jest rysunek Fałata z przed pięćdziesięciu laty, przedstawiający widok polskiej chaty. Narysował ją szczerze, odczuwając jej malowniczość i z tą samą prawdą, z jaką ostatnimi czasy malował śląską ziemię i snując się po błękitach nieba chmury. Został wierny swej sztuce i niezależny. Gdy cały świat uległ francuskiemu impresjonizmowi, on nie patrzył oczami francuzów, ale oczyma kochającego ziemię własną artysty, jego impresjonizm jest jego własnym impresjonizmem, bo przedstawiał to, co widział, i to, co kochał. Zawsze przytem jest mistrzem techniki, zwłaszcza w zakresie akwareli. Akwarelle tę podniósł tak wysoko, że nad Fałata niema większego akwarelisty na świecie.

Wystawa Fałata w Krakowie ukazuje nam różne objawy twórczości tego artysty. Widzimy knieje o świcie, z których wylania się wietrząc powietrze łoś, widzimy polowanie wśród lasów i pól, widzimy ciężko ruszający się prosty lud, widzimy piękne krajo-brazy, góry, lasy, — malowane z wielką wrażliwością na subtelne odcienie światła, czuje się niemal mgłę poranku, widzi się blaski zachodzącego słońca. Widzi się barwny lud na targach, architekturę starych murów Krakowa z rzecudną wieżą Marjacką w głębi majaczącą poprzez zamgloną przestrzeń. Widzi się jak słońce ślizga się po omszałych gontem krytych ścianach drewnianego, częściowo zaciemnionego kościołka.

Wszędzie budzi podziw wszechstronność przy zachowaniu zawsze wesołego własnego i stworzonego przez

siebie stylu. Każdy motyw, który bierze za temat, budzi zajęcie, a przytem uderza widza intensywnością barw. Takiej jak Fałat intensywności z akwareli nie wydobył może nikt. Przy całym realizmie i zamiłowaniu do prawdy z dzieł Fałata wieje szczerza, zdrowa, a subtelna, pełna prawdy poezja.

Dzieła jego świeże podbiły znawców. Nawet rząd pruski kupował jego dzieła do muzeów. Z tą miłością i upornym zamiłowaniem polskiej ziemi zwrócił się do śląska przed wojną tak zagrożonego i ukochał jego góry i lasy, jego niebo i chmury, jego lud. To też przy sposobności urządzenia wystawy pięćdziesięcioletniej działalności Fałata, nie od rzeczy będzie przypomnienie, jak wielki malarz ukochał śląską ziemię!

STANISŁAW TABACZYŃSKI.

List.

Piszę do Ciebie wśród ciszy wieczornej
Kiedy wokoło śniegi błękitnieją...
I hold Ci składam w prostocie pokornej
A serce wielką poś się nadzieję.
Że ponad lądy i nad oceany
Skrzydlaty wleci mój głos — hen — bez końca
Tysiącem uczuć serdecznych wezbrany
Do mego słońca...

Zgasło już niebo zasnuć czerwienią
I zbladły śniegi na wieżach kościołów.
Co o zachodzie jak zorze się mienia.
Wzrok w górę lech, by zacząć gwiazd półów.
Gwiazd zapalanych niewidzialną ręką!
A może w niebo patrz Twoje oczy —
I Bóg spojrzenia rozszarpał męką
W gwiazdach jednocy?

Droga rozsnuta się biała na śniegu
Prowadząc w clemie i nieznane dale...
A może kończy się na tamtym brzegu?
A może droga nie kończy się wcale?
Chodź, dłoń mi podaj! Pójdźmy przed siebie
Tym szlakiem białym, jako i on smutni
I pieśń stworzymy o gwiazdźlstem niebie
Do wtóru lutni.

Próżno Cię wołam! Próżno droga biała
Wyciąga do nas stęsknione ramiona.
W blasku miesiąca nagle posrebrzała
I jak Twój uśmiech jest nieodgadniona.
A może spłyniesz do cichej komnaty
Gdzie nas pleśń dy zjawy snów radosnych
I pocałunki zrywane jak kwiaty
Z wienców miłosnych?

Cienie się kładły w zacisznym pokoju
Kiedy patrzyłem w błękit Twoich oczu.
I szczęście płem w ich kryjczym źródło
Widząc jak dusza chwieje się w przeźroczu
Rozkwitła ledwo, ku niebu tęskniła
Jak ptak, co wleciał nad najwyższe góry.

A powiew wichru na ziemię go strąca
Spowitą w chmury.

Niech łyż z Twoich oczu dziewczyno nie płyną...
Znowu będziemy żyć, tak dawniej było.
Cichych upoię rozkozną godziną.
Przećde się serce moje otworzyło
A krew serdecznie z Twemi płynie łyż...
I choć zerwane naszych dusz zamęcie
Pójdźmy w życie innemi szlakami
Po wspólne szczęście.

Już noc na oknach zwiesiła zasłony
I zajaśniały uliczne latarnie.
Wiatr tylko szarpie bezlistne korony
Drzew, i tumany śniegu z ziemi gapie.
By tańczyć z niemi po ulicach miasta.
A potem w okna śleć... Spokój mój gnie.
I jakaś zmore na piersiach urasta.
Zal łyż płynię...

Świat w mrok się schronił pod czarnym obłokiem.
Co jak duch smutku zakrył niebios kraniec.
I już nie świeci księżyc srebrnym okiem!
Kościołów jeno sterczy czarny szaniec
Murem zaklętym między mną a Tobą.

List ten na sercu ukryj kochającem.
A ogromną zlituj się żalobą
Słowem kojącem.

MARY SWEATHART.

O gwiazdce wigilijnej.

Bajka — jak każda bajka.

Żył więc raz, a dawno już temu, stary, stary król. Państwo jego było wielkie i tak rozległe a bogate, że zazdrościli królowi wszyscy sąsiedzi.

Dziwne było to państwo...
Calutkie, gdzie tylko okiem sięgnąć, białe...
ot jakbyś je przysypał puchem łabędzim. Skrzyła się ta biel w słońcu, co ukośnemi promykami zaglądało czasem i w tę baśniową krainę i pieściło ją serdecznym całowaniem. Wtenczas to na chwilę małą uśmiechał się stary król...

Lecz skoro tylko igraszki promyka słonecznego ustawały, gdy zapadał półmrok ten zwiastun nocy niezawodny i szara opona przysłaniał ziemię, — opadało ku ziemi stare oblicze króla i smutek brał zwolna w posiadanie jego duszę całą.

Czuł wielki król, jak łyż dławia go w gardle, jak zasłaniają sobą cały świat i opadają na ziemię niby paciorki perłowe...

Smuciło się królowe serce, bo starym był. Miał pałac cudny z lodu, niby brylantów, wierne Śnieżki, co z drzeniem czekały na każdy jego rozkaz. Stary, sędziwy, z długą do ziemi brodą Mróz przyjacielek mu był serdecznym.

Ale cóż... dzieci król nie miał...
Nie miał kto po nim objąć całego królestwa, a starym był — i nie miał kto uśmiechami okraść ostatnich dni jego...

M. CZERENSKI.

Wigilja Skrzypli.

Rudolf Skrzypla powoli dochodził do elektrowni. Stanął i widział ją już zdala. Skrzyła się blaskiem oślepiającego światła, które przedzierało się przez olbrzymie matowe szkła wielkich, kilkunasto-metrowych okien, rzucających jasną lunę na białuśki jak cud śnieg; świeżo co dopiero spadł z rana i odrazu przymarzył ostro, że aż piskiał pod nogami, a jasność biła z pod stóp taka jak z otwartego nieba. Zima zapowiadała się sroga, tembardziej, że mróz siarczasty chwycił za bary jak już dawno najstarsi ludzie nie pamiętali. Hej — będzie-ci to nędza ludzkiej na świecie świeżej, nowej, nagiękiej, a straszliwej — będzie!

A wśród tej śnieżnej cichości elektrownia huczy jak opętana gwałtownica; żywioł mierzy się z żywiołem. Prąd ukryty w maszynach szaleje, aby nie poddać się cichemu spokojowi natury, pobożnej równowadze świętej nocy, która schodzi na ziemię i otula przestworze, jak okiem sięgnąć i tylko maszyn rozwieńczonej nie ujmie; ziemia się trzęsie pod nogami, czem bliżej Skrzypla podchodził do oślepiającej otchłani.

Miał w niej pozostać na całą bożą noc!... Miał ukrytą siłą kierować, naprowadzać ją i regulować przeciw świętej nocy i miał tak spędzić już

trzecią wigilię sam w tym strasznym gmachu, wśród wiecznego chichotu maszyn, monotonnego stuku kół i kółeczek, zgrzytu, który serce rozdzierał, gdy się patrzyło w świat rozogniony radością tysięcy światelek wigilijnych.

„Psi los ludzki!” — pomyślał Skrzypla. Wszedł na schody, strzepnął śnieg, splunął, westchnął długo, powoli i jeszcze raz oglądał się poza siebie.

Dlaczego on właśnie tu idzie na dzisiejszą noc? Dlaczego już trzecią?

Żeby choć chwilę mieć tej ciszy!... Żeby wchłonąć choć przez parę godzin błogiego spokoju. Skrzypla nie miał rodziny. Pochodził — Bóg wie skąd!... Mówił, że ojca miał Niemcem, a matki nie znał!... Ot — żył z łaski ludzkiej i wreszcie dochrapał się miejsca w elektrowni!... Maszyny kochał serdecznie i żał mu, zawsze było je odchodzące — ale nie dziś. Chętnie odleciałby daleko — aby tylko nie tu. Aby przy kimś! Bodaj godzinkę jedną!... Pogwarzyć, a choćby i przesiedzieć w milczeniu, ale przy stworzeniu ludzkim i opłatkami przełamać się i łyż jedna otręść!...

Nie było wiele czasu na jałowe rozmyślanie. Na zakładowym zegarze dochodziła 6-ta. Wacław Rymasa, maszynista, którego Skrzypla miał złuzować, zapewne śpieszy się do domu! Też jest sam — ale w opiekę wzięli go Szczygłowie!

Trza pójść! — zdecydował się wreszcie Skrzypla.

Przeszedł długą sien, szybko wpiął się do kontrolnej księgi, zrzucił surdut i wdział robotnicze ubranie.

Niespostrzeżony przez Rymasę wszedł do hali. Kręciło się po niej jeszcze trzech pomocników, ale skoro tylko dojrzał Skrzyplę z drugiego końca hali, ruszyli ku drzwom i przechodząc koło niego coś wyrzekli. Maszyny zagłuszyły.

— Może to życzenie świątecznej nocy? — pomyślał Skrzypla. — Nawet tego nie wolno mi usłyszeć!

Poszedł do Rymasy, który zaraz go pożegnał, bo spieszo mu było na kolejke.

Skrzypla został sam przy maszynach. Wiedział, że tylko stary Fryc czuwa przy bramie wchodowej, a pozatem w gmachu tylko on i — maszyny.

Obszedł wszystkie dokładnie, zbadał; funkcjonowały w przepisany porządku.

Skrzypla siadł przy wielkiem oknie.

Spoglądał w jasną przestrzeń. Na całym niebozronie jaśniały złote światła, które ludziom dawał on — Skrzypla, maszynista z elektrowni. Mogł je wstrzymać każdej chwili, zagłuszyć święto milionów ludzi, którzy po domach gotowali się do wieczery rodzinnej.

Świat jaśniał od blasku! Firmanent niebieski odbijał przedziwnym spokojem od ruchliwych światelek elektrycznych na ziemi. Zdawało się, że na olbrzymich przestrzeniach aż

hen — po same krańce widnokręgu tłoczy się jakiś niepokój i wrzawa, że lada chwila wybuchnie jak z wulkanu lawa, zaleje świat i porwie z sobą cały majestat nocy bożej, okrytej migocącym płaszczem śniegowego całuna. W odległych przestworzach, bliżej miasta i jego fabrycznych przedmieść huczało i grzmiało od zgiełku. Raz po raz wyrwał się stamtąd to przeraźliwy gwizd pociągów, przecinających mroczną mare jaśniejącej nocy, to rozrywający powietrze wrzask samochodów, lecących na oślep w ciemną przestrzeń, to jakiś zdławiony krzyk tłumów przewalających się po ulicach, to wreszcie zgrzyty leniwych tramwajów przepychających się przez skłębione fale ludzkiego gwaru.

Skrzypla wsparł głowę na dłoni i oniemiałym wzrokiem patrzył bezmyślnie w dostojną ciszę tego piekła. Czemu dłużej słuchał — tem cichło bardziej w dali. Noc zachodziła i tłumika rozbukane życie.

Czarne mury otaczające elektrownie posuwały się coraz brutalniej na dalekie widnokręgi i kładły się na rozświetlonych przestworzeniach. Zgiełk i huk miasta cichniał!...

Skrzypla patrzył i patrzył, aż mu się w duszy wzbudziły echa jakby tamtego piekła z widnokręgu. Z zakamarków rozniósł się wyłazły dalekie wspomnienia i niechętnie szarpać zaczęły.

Nigdy jeszcze Skrzypla nie zaznał święta w roku! Jeśli nie wlepał się po ulicach lub nie przesiedziały nocy

Aż raz, gdy tak patrzy w promyk słoneczny, co to dziwne figle wyprawiał z jego Śnieżkami, zadrżało coś w powietrzu i huk jakby stu armat wstrząsnął całym państwem.

Dziw, czy urok złych sił? Patrzą wszyscy polekci, aż tu czarownica Zawierucha pędzi z świstem co sił, i ciągle trwożnie ogląda się za siebie.

Cóż to... coż to?!

Oto Zorza w różowej koronie, w blasku swych złocistych włosów stapa powoli w stronę sędziwego króla. Już jest przy nim. Na różowej dłoni podaje mu różdżkę czarodziejską, a z ust jej płynie śpiew cichy, — którego człowiek i słyszeć nigdy nie może, bo usłyszałby raz, raz jedyny, musi pójść za Zorzą wszędzie, na kraj świata... A tam Mróz, a tam Zawierucha panują i Biała Śmierć...

Król słucha. I pałac kryształowy jakby zastęgl w podziw. Słuchają Śnieżki, Mróz stary. Ludek Wietrzyków swawolnych wznosił w górę główki. Wszystko słucha. Nawet Zawierucha przystanęła.

A królowi dziwna błogość zalewa duszę, i ledwie coś niecoś rozumie ze słów płynących z ust Zorzy:

— Różdżka... cztery... strony... podczas... słów...

I król stracił przytomność.

Ody się obudził, wszystko po dawnemu zachodziło. Zorza wydała mu się snem tylko, gdyby nie ta różdżka złocista, którą trzymał w ręku. Ostatkami świadomości przypominał sobie jeszcze przestrożę Zorzy:

— Nie wolno im nigdy patrzeć na ziemię...

Nadzieja zabyła w sercu starego króla.

Aliści czekać jeszcze musiał noc całą, noc tak długą w jego państwie, jak u nas rok, aby dooczekać się słońca, które w swojej wędrówce po całym świecie i do jego krainy zaglądać miało. Noc ta wydała mu się wiekiem całym. Ale radość też zapanowała w królestwie całym, gdy po dawnemu ozłociło słoneczko cały biały świat, gdy zaczęły w uśmiechu skrzyć się opale, szafiry, ametysty i rubiny cudne...

Odział więc król najpiękniejszą szatę, przywiezioną przez Zawieruchę z krajów, gdzie podobno nie było śniegu, zieleniutką całą a pokrytą różowem, złotem i niebieskimi kwiatami. Następnie wznosił ku słońcu różdżkę czarodziejską i zakreślił w cztery strony świata jakieś znaki. Zaledwie jednak ręka króla opadła, na samym krańcu widnokręgu ukazał się czarny punkcik. — Wszystkie oczy zwróciły się w tamtą stronę. Każdy śledził z zapartym oddechem. — wszystkie serca bić przestały...

Tymczasem punkcik ów rósł, w oczach coraz to potężniał i już, już poznać można było sanki, ciągnięte przez rogate renifery. A w sankach?...

W sankach siedziało dwoje dzieci: chłopczyk i dziewczynka. Oboje malusieńcy — ot...

Chłopczyk bazię miał okrągłą, puciołowatą, powaga malowała się na jego twarzyczce. Zażo dziewczynka! Mój Boże! toż nie wiedzieć było, na co najpierw patrzeć.

Włoski miała złociste, bazię różowiotką i

oczek jaśniutkie. A śmiała się ciągle — i tak przy tem przemile mrugała oczkami, że stary, siwy król uczył, że serce jego twarde dotąd i niezdołne do roztkliwień topnieje jak śnieg. Zawierucha dać przestała, a Mróz po raz pierwszy w życiu się uśmiechnął. Śnieżki zaś z uciechy wielkiej nuż fikać koziołki, nuż za rączki i tańczyć w okolo królewiat malutkich.

Radość wielką zapanowała w całym państwie. I dobrze dzieciom było. Bawiły się ciągle, wszyscy je kochali. Tylko...

Ciekawe były okrutnie, co też znajduje się tam, dalej, za temi białymi chmurami. — Hen, gdzie im patrzeć nie było wolno.

Aż raz, gdy tak oboje tęsknie spoglądają na chmurki pod stopami w bezkresną dal płynące, postanowiły popłynąć razem z chmurami i zobaczyć na własne oczy, co w tym zakazanym kraju się dzieje. Wszak tyle o różnych cudach słyszały od Zawieruchy, która często tam z burzami wpadała, i niejedno widziała. Siadły więc na chmurę i br... br... br... szyl... szyl... — trn! Nie upłynęła minuta i już oboje znaleźli się na ogromnej jakiejś szarej przestrzeni... Zamiast białych pałaców zobaczyły ciemne, wysokie domy, gdzieśgdy w górę aż po niebo sterczące kominy fabryczne, z których rozlewały się po świecie chmury dymów. — Zobaczyły drzewa smutne, odarte z liści, z ramionami wyciągniętymi w przestrzeń, jakoby o liść nad sobą błagały.

Najbardziej dziwiło dzieci to, że domy patrzyły na nich czerwonymi ślepiami i strach je zdjął...

Plakać zaczęły i lkać i do siebie tulić. Do tatusia chciały wracać, ale było już zapóźno! Więc zbliżyły się do pierwszej czerwonej plamy, która najmniej groźna im się wydawała. Zaglądnięty do środka — i aż krzyknęły z podziwu i lzy całkiem obeszły w oczkach.

Oto naokoło białe usłanego stołu siedzieli w uroczystej powadze ludzie, a nawet dzieci były tam małe, takie same jak one. Dziewczynka domyśliła się, że to pewno święto jest jakieś, a może Wilja, o której Zawierucha opowiadała. Najbardziej zaś cieszyła oczy choinki, przystrojona świecidełkami, a laskami, a laskami z kolorowego papieru. A ile na niej świeczek! — jak gwiazd na niebie! — Jak tu ładnie — szepiała mała królewna.

Ale ciekawość znowu przemogła, co tam dalej w domach. Więc pobiegły.

I zaglądając przez okienko napróżno szukały oczyma białe usłanego stołu, choinki i radosnych twarzy ludzi. — Nie było tutaj tego. Mała świeczka rozświetlała nędzny pokój — i dzieci zobaczyły przy piecu skulonych dwoje małych. Twarze ich były blade, smutne i perełki łez toczyły się po policzkach. Obok, na krześle z głową zatopioną w rękach siedział jakiś mężczyzna. Zobaczyły nawet staruszkę z siwą brodą, całkiem do Mroza podobnego... Smutek — Nędza — Głód panowały tutaj.

Dziewczynka kurczowo trzymała za rączkę swojego bratчика, nie mogąc powstrzymać łez. Zaglądnęła dalej...

Znowu szary, ciemny pokój, i parę ludzi. —

Na łóżku leży kobieta, pewno chora, bo policzki ma zapadnięte i blada jest bardzo. Przy niej klęczy w podartej koszuli chłopak i dźwięki jakiejś pieśni wychodzą z jego ust. Słuchają dzieci, — że tam w głębi ktoś lka i śpiewa. I słowa pieśni dochodzą do ich uszu „Wśród nocnej ciszy“...

I z coraz cięższym smutkiem idą dalej. Głowy opadają im coraz niżej.

I tak całą noc chodzili dzieci od domu do domu i nigdzie więcej nie zobaczyły choinki. Wszędzie było smutno.

I żalność okrutna zalała im serca, że nic pomóc nie mogą tym biednym ludziom i tym bladym dzieciom.

A tymczasem król, zaniepokojony zmniejszeniem dzieci, wysłał na poszukiwania wszystkie Śnieżki, Wietrzyki i Zawieruchy. Te czempredzej spadły na ziemię jak zaczęły sypać śniegiem... jak zaczęły wiać to w tę to w tamtą stronę, a przez szpary źle zaopatrzonej domów gwizdać, a w kominach koziołki przewracać. — Zdawało się, że nic się przed nimi nie ostoja. I dzieci — królewicze nawet nie spostrzegły się, jak je zawierucha osadziła na swoich skrzydłach i za sekundę od dała zasmuconemu królowi — ojcu.

A król gniewał się okrutnie, że bez jego pozwolenia śmiały opuścić się na ziemię. Lecz gdy zobaczył ich postacie pokornie skulone w kątku pałacu lodowego, zapłakane oczyma, a wglądawszy wszechwładzami oczyma w ich serca, zdjął go litość, zrozumiał, że dzieci na ziemi zobaczyły Nędzę i Głód i Smutek. I zrozumiał, że mały był, że jego królewska moc nie może, że smutno już pozostaną do końca życia, gdy nie da im sposobności, aby mogły w czemś pomóc tym biednym dzieciom z Ziemi.

Myślał długo. Następnie ucałowawszy dzieci serdecznie rozkazał chłopczykowi i dziewczynce iść za sobą, a gdy po małej chwili znaleźli się na ogromnej, półkulistej niebieskiej przestrzeni, rzekł: — Odtąd ty, synu mój, nazywać się będziesz Księżycem i przez całą noc będziesz świecił na niebie i rozświetlał ziemię, aby ludziom biednym nie było tak zawsze ciemno. A ty, córko moja, będziesz odtąd gwiazdeczką i w towarzystwie swojego brata darzyć będziesz ludzi uśmiechami. — Tak jak mnie nim dotąd darzyłeś...

I odtąd, gdy śmiech albo tęsknota zanadto caza sercu ludzkiemu z radością i ulgą spogląda w niebo, na Księżyc poważny i puciołowaty, a uśmiecha się na pewno do Gwiazdeczki, co mruga... mruga... mruga... I dzieci biedne też cieszą się niezmiennie, gdy w tę świętą noc wigilijną, kiedy Pan Jezus schodzi na ziemię i błogosławi ją całą — zobaczą pierwszą Gwiazdeczkę na niebie. I chociaż w domu ich niema laski ani choinki i łez im, lżej, bo czują, że ta Gwiazdeczka im współczuje, bo ciągle się uśmiecha — i mruga... mruga...

Walkowa Wilja.

Szeł se Walety seroko i z fantazyją wielką z targu ku domowi. Beło to pod wiliją Godów Pańskich, mroziśko mocno scypało śnieg grubą płachtą, zasłał ozimine i drogie i zamiecia wietrzyśko bił w głębie aże niekiedy dech zapirało i cma gęsta na oczach się dała.

A beł Walenty ździebko zaprósony, jako że z znajomkiem Wojtkiem wypił w mieście flascynę gozały. I tak rozprawując i cęstując się gęsto z ledwością się opatyla, że czas beł wracać do dom.

A teraz spiesno beło Walkowi, bo noc już nadchodziła a do wsi beła opęta mila. I chociaż go gozała ku ziemi ciągnęła i nogami ciężko powłóczył borykając się z wichuro — parł, zatacając się — napsód, jako że go kobieta z Jaśkiem — niby jedynkiem cekali i ze to psecie beła wilija.

— Ale mie też ozebrała ta przekłeta siwucha — myślał se, kiej go omak mocniejszy ciąg wiatru z nóg nie zwałił.

— Zeby też dobić do figury pod lasem, to se ździebko wypocne a potem w zacisu az pod dom prawie pójde.

Ino do lasa beło dobre styry stajania — a tu noc carna nastała, kiej sadza w kominie. Ale seł macając droge kosturem i psciskając za pazuche wetkniętą chustę, w chtërej niósł la domowych, śnur paciorków świecących kiej brelanty la Maryny, liby zony i cudacko popisane serce z piernika dla Jaśka. I choć już pare razów

Złota róża.



Z okazji 25-lecia zaślubin belgij-skiej pary królewskiej ofiarował Ojciec Św. królowej „Złotą Różę“. Jest to bukiet złotych róż, w których środku znajdują się Oleje św., poświęcone przez Papieża, wazon zaś zrobiony jest z pozłacanego srebra. Wręczenie „Złotej Róży“ jest ogromnie wysokim odznaczeniem papieskim, dawanym wyłącznie żonom królów za niezwykle zasługi. W ostatnich czasach ogromnie rzadko dawali papież te dary. Leon XIII ofiarował za cały czas swego pontyfikatu tylko 3 róże.

zwałił się jak długi w zaspę i rowy, ale węzełek mocno psciskał ręką i podniósł się gramolił się przez śnieg, wicher i cme dalej ku lasowi, który płamą carniejszą od nocy psed nim majaczył.

Ale coraz wiency kulasy się pod nim gieny, główisko ciężyło i tchu w piersi zaceno brakować.

Wienc se przysiad na drodze ździebko odpoczął. Złotć go wziena na Wojtkę, ze go w mieście psetsymał przy kielisku i zakłół paskudnie, ale potem se pomysł, że i on sam tyz beł winny i zaraz zwrócił się ku Jezusowi o psebacenie i pomoc.

A ze mu się na sen zaceno zbirać, zewłókl się i ostatkiem sił sed ku lasowi, od chtërego już beł niedalecko.

I kiej do figury na skraju lasa dołaz — niby do kzyza, chtëry postawili doby ludzie na pamiątkę wielgiej wojny — tak już beł osłab, ze go az zamroczyło i jak kloda drewna zwałił się pod męko Pańsko.

I tak pselezawsy mało wiele pocół prosić serdecnie Jezuska — coby nad nim młół zmłowanie i zewolił mu dołolić do chaty i swoich, chtërzy go pe wnikiem z wielgim lamentem i fransunkiem ocekowali. Zał go goroncy wzion, kiej pomysł, ze tu w drodze kiejby pies bezpański zamrzcć może i nie užzy jus kobity i dziecka.

Zebrał w sobie wsyćkie siły i tsymając się kzyza podniósł się, aby się powlic ku domowi. I pocen sie teroz dzeć z wichuro i sniezyskiem ząb za ząb — kiej w strasliwej bitwie — walił się o ziem i podnosił i par napsód kieby osalały po omacku i naoslep, jako źwirz cienżko raniony — beleby telko, kiej zemrzcć psyńdzie — to we swej chacie — a chochy na własnem obeściu i beleby psed śmiercio roz jesse užreć Maryne i Jaśka.

I tak w okrutnej walce o życie zawłókl się na cworakach prawie az pod chatę.

Ale tu stracił wsełko pamięć i legł psed wrotami i jus nie wstał wiency.

A kiej somsiady o północy na nastyrkę ze światłem sli do kościoła — znaleźli go na łód zmażłego na drodze psed chatą. Zakrawiono martwą ręką, pscisnawsy mocno do piersi chustę z gościńcem la swoich leżał se spokojnie i cicho, kiej we śnie.

Pon Jezus duse jego w noc Godów powołał do swej chwały. A radosny jazgot dzwonów wołających na pastyrkę groł mu roz ostatni na wiečne odpocnienie.

Jan Mar.

przy maszynach, to przedumał ją na krawędzi tapczana w izbie, u siebie. Nigdy nie płakał nad swym losem. Nie dawał się smutkom — bo i pocę? Duma człowiecza nie pozwalała mu ugnać się pod brzemieniem i dlatego szedł zawsze twardym krokiem — hardo spoglądał ludziom w oczy, aby nie myśleli, że mu źle, że nieszczęśliwy, albo mu czego brak. Żyje — a co tam w tem życiu się przewala i dzęje — wara od tego każdemu! Nie trza, aby się te psy ludzkie naigrawały za opłotkiem z nędzy. Nie trza!... lepiej cierpieć!...

Jedze zaczajone po kątach duszy skrzyplowej wypełzły i motać ją poczęły, a podjudząc, a chichotać do siebie, a jarzyć żalność okrutną, a rozpalać tłumioną tęsknotę za radością.

Coś się dziać zaczęło w Skrzypli strasznego!

Dalekie widnokregi zajaśniały w jego oczach milionem płonących ogni i zbliżyć się zaczęły szybko do hali, aż włosy stanęły Skrzypli na głowie. Chciał uciekać, ale nie mógł. Jakby przysięgł do żelaznego stołka. Cicho jęknął. Ognie obsiadły go wokół, palić mu się straszliwie poczęło w mózgu. Gdzieś w tych płomieniach usłyszał blisko siebie kolendę; zatrząsło nim.

Z zygzaków wystrzeliła nagle myśl, aby zniszczyć szczęście ludzkie. Leżało ono w jego ręku. Mógł jedynym ruchem ręki przy maszynie zamąć harmonję setek i tysięcy rodzin, które właśnie zasiadły do stołu. Przez

mózg Skrzypli przelatywać zaczęły dziesiątki pomysłów; chichotał się cicho, tak, że sam tylko słyszał własny śmiech. Mówił coś do siebie — bełkotał.

Wstał i skierował się ku maszynom. Huczały hałaśliwie dumne błyszczące olbrzymy. Dopiero teraz Skrzypla zauważył, że i one macą mu spokój wigilijnej nocy. Rozjuszyła go ich buta. Przystanął i złowrogo wpatrzył się w halę.

Zakwiliła w duszy rzewność przedziwna. I on przecie chciał na chwilę bożej ciszy, aby się nią upoić bez pamięci, aby w pojedynkę zanucić wigilijną kolendę.

Zawahał się sekundę. Jednym sussem skoczył do olbrzymich stalowych konduktorów i stanął przed nimi. Owładnęła go bezmyślna rozpacz. Stracił władzę nad myślami. Rzucił się z dziku pasją na stalowe walce.

Przeraźliwy wrzask nieludzkiego bólu przeszył halę. Maszyny stanęły jak wryte. Zdawały się oniemieć.

Na widnokregu trwało wszystko sekundę. Uciszona przestrzeń migocącego światła jakby zachwiała się chwilę i zgasła. Wszystko utonęło w głębokiej ciemności.

W hali zaś Skrzypla stał przyciętny kurczowo do walców, spalony, z straszliwie wykrzywioną twarzą.

Tylko niebo skrzyło się nad światem jak zawsze, triumfując nad zwierzem ludzką duszą.